



105020

Mag. St. Dr.

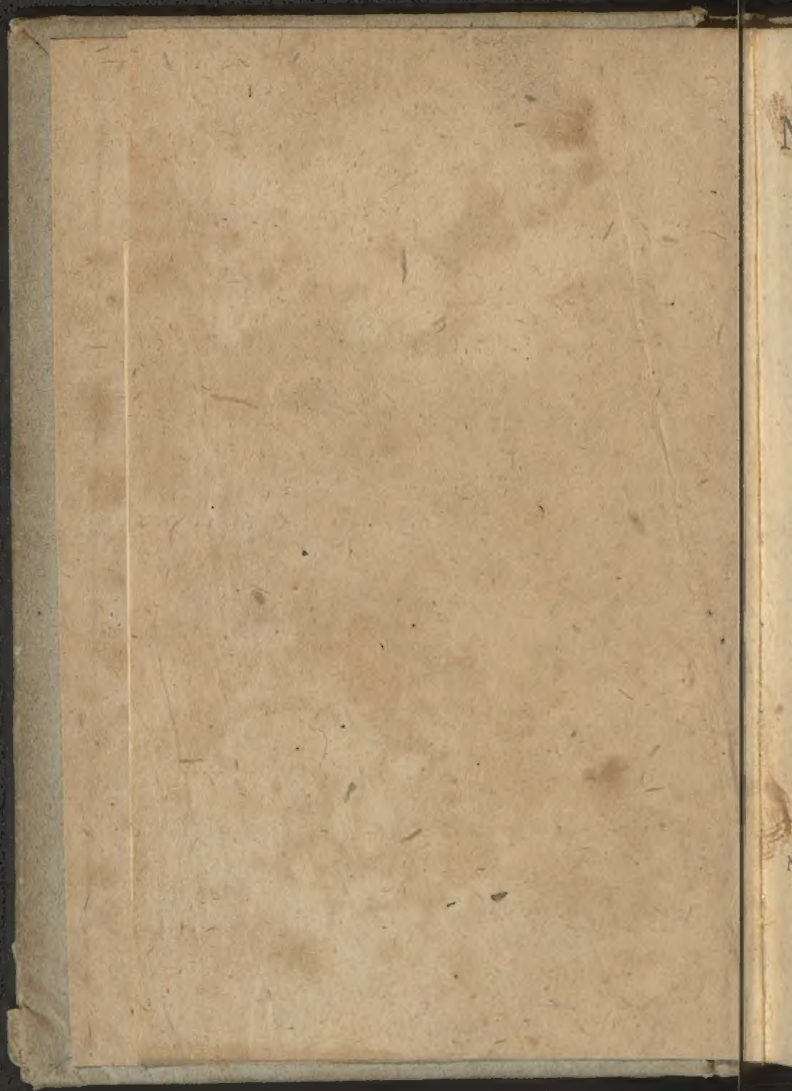


105020

Tezefu Gorkowska.

I. 1. 27.

1520 x



NUMA POMPILIUSZ,

DRUGI KRÓL RZYMU.

PRZEZ PANA FLORIAN

w języku Francuzkim.

PRZEZ XIĘDZA STASICA

w języku Polskim.

T O M I.



w WARSZAWIE 1788.

Nakładem i Drukiem Michała Grölla, Księgarza
Nadwornego J. K. Mci.

wiprudy Postłows.

105020

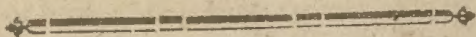
I



Dzielo pod tytułem: *Numa Pompiliusz* w Francuzkim języku, w swoim gatunku, wieku tego nayprzedniejszy, przetłomaczone czytałem. W całym tym dziele nic Wierze Świętey, ani obyczajom uczciwym przeciwnego nie znajduje się. Dan w Warszawie dnia 21. Oktobris 1787.

X. M. STADNICKI S. P.

Censor Xiag mppr.



Tak dobre zaświadczenie maigce wyżej wymienione Dzieło, aby mogło być wydrukowane, Zwierzchność Duchowna miejscowa pozwala.

TOMASZ OSTASZEWSKI,

Audytor Gen. Warsz.

T R E Ś Ć

PIERWSZEY KSIĘGI.

*T*ullus najwyższy Kaptan Cerery, daie wychowanie Numie, którego miano za syna iego. Uroczystość Cerery. Tullus oświadcza Numie, że iest synem Pompiliusza, Xiążęcią ze krwi Królów Sabińskich. Opowiada mu przypadki matki iego Pompilii, zagrabienie Sabineek, śmierć rodziców iego, wojnę Sabińczyków z Rzymianą, przymierze tych dwóch narodów, wychowanie Numy w kościele Cerery, i rozkaz tej Bogini, aby do Rzymu powrócił. Numa zstępuje do grobu swoiey matki; gotuje się w drogę. Rady Arcy-Kapłana. Pożegnanie Tullusa z Numą.

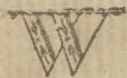
NUMA



NUMA POMPILIUSZ.

~~~~~

### KSIEGA PIĘRWSZA.



KRAJU Sabinów, nie daleko miasta Kuryi, w środku pewnego starego gaju, przeziiera kościół poświęcony Bogini Ceres. Ilmy, topole, równo z ziemią stare, zacimiają szczyt budowy, a rzeka Kures, wprzód koło muru okrążywszy, ubiega wężykiem przez zagrody domków rozrzuconych tu i owdzie, w kolicy kościoła tego. W tym świę-

tym ustroniu, każdy owcy Bogini Kapłan, i z swoją żoną, i z swoją dźiatwą, trawi dni na modlitwie i pracy, albo też na pieśzczotach i rozkoszy. Maiąc opatrzne nad sobą to Bóstwo, które wielbią; karmiąc się tą ziemią, którą uprawiają; wszyscy umiłowani od żon, które im winne szczęśliwość, błogosławieni przez dzieci, które chodują, a między sobą iedność i zgodę chowając, pędzą słodkie swego życia chwile, ani się lękając, ani pragnąc śmierci.

Przewielebny Tullus był przełożonym nad owemi Kapłany. Starzec ośmdziesiętyletni. pełnił wszystkie arcy-kapłaństwa obowiązki z gorliwością młodzieńca, a z powolnością starca. Ci, którzy z nim żyli, czcili go; szanowali go wszyscy obcy; nikt go się nie bał, tylko złośliwy. Polubieniec Bogow, przyjaciel ludzi, on rzadko za siebie, ale co dzień modlił się za sieroty i wdowę. Jeżeli który Kuryi mieszkaniec, jeżeli który wieśniak, doznał iakiego nie-  
szczę-

szczęścia; bądź że nastąpiło poróżnienie w małżeństwie, albo skłóciło się rodzeństwo, natychmiast, mąż, oyciec, syn utrapiony, wszystko to biegło, iak po niezawodną pociechę, do gaju świętego. A gdyby, choć dniem iednym, spóźnili, Tullus byłby sam do nich poszedł. Miło mu było rozpoznawać długie iednego po drugim żale. Słuchał wszystkich cierpliwie; ani sobie nieprzykrzył; owszem każdego, i pomocą swoją, i rady swoimi, zachęcał, ratował, i cieszył. Nieszczęśliwy człowiek zawsze od niego powracał, ieżeli nie zupełnie pocieszonym, to zapewne mniej nieszczęśliwym. Ale Tullus, rozumiejąc, że mu nic dobrego nie wyrządził, wchodził do kościoła, padał na oblicze przed Bóstwem, i wzywał nad nieszczęśliwym miłosierdzia iego.

Tullus iuż nie miał żony. Zbierał całą swoją czulość, i wynurzał ją nad iedynakiem synem. Niebo zdawało się chcieć nadgrodzić cno-

ry starcowe, obdarzając sówicie wybornemi przymioty młodego Numę. Numa rok szefnasty poczynał. Ale tam tylko przyjemność, i łagodność wieku tego, widzieć było. Powołany oycu, którego czeił równo prawie z Cererą; nayżywszą chęcią stania się iemu podobnym ustawicznie budzony, ćwiczył się w obyczajności, zaparruiąc się w czyny Tullusa. Często, ustawy swojej religii rozważając, starał się pouczyć wszystkich tej chwalebnej obrządkowej Ofiary, i nodły zabierały czas zabaw; miłość Tullusa i nauk była jedyną w nim namiętnością; a dusza jego, równie jak światłość niebios czysta, nie umiała różnić powinności od uciech.

Następowało święto Cerery. Tę uroczystość nie odprawiano z tym obrządkiem w Sabinii, z jakim bywała święconą w Eleusis. Tullus już był wygubił owe wszystkie tajemnice, z taką pilnością strzeżone, a dla uszczęśliwienia ludzi



ludzi tak mało potrzebne. Czyliż to Bóstwo, mawiał on, które ukazuje się człowiekowi we wszystkim, które codziennie widzimy w najo-  
czywistszych natury cudach, czyliż, tak łaska-  
we Bóstwo, może wymagać tyle tajemnic, i  
wiary doświadczeń, aby je poznali ludzie? Toż  
ma być trudniej oddawać Bogu dzięki, niżeli  
odbierać dary jego? Ceres, która wszystkich  
nas żywi, kocha nas wszystkich. To pole, któ-  
re żyznemi kłosa obkryła, jest rolnika kościo-  
łem. Po całym świecie uwielbiamy tę Bogi-  
nię, której opatrzność szerzy się po całej  
ziemi.

W tej myśli Tullus, jednego z swoim Kró-  
lem zdania, nakazywał święto Cerery. Ka-  
żdego roku, przed rozpoczęciem żniwa, w  
najlepsze suknie postrojeni rolnicy, gromadzą  
się do miasta Kuryi. Było to miejsce, z któ-  
rego do kościoła ruszano. Porządek tego ob-  
chodu rozpoczynają Surmacze, przegrywając

na śletni. Za niemi idą Panny, niosąc na głowie w koszach, kwiatami ubranych, czyste dla Bogini ofiary. Potym szły wiejskie chłopięta, w szacie białej, bluszczem uwieńczone, prowadząc owo żarłoczne zwierze, które karmi się dębem owocem. Ta ostatnia nayliczniejsza zgraja, chętnie ztąd, że ma sobie powierzona ofiarę, chciałaby też udawać jakąś powagę; ale tę ustawicznie mieszaia roztrzepaney młodości chechoty. Oycowie zwolna postępują ostatni: często na młodzież o uciszenie wołają; a chociaż słuchanemi nie są, przecież nikomu nie śmiają. Z nich każdy niesie w ręku pierwiaszek żniwa swojego: snop zboża. Xiążęta, Stan Rycerski, Urzędnicy, tego dnia nie zachowują porządku. Wszyscy z poszanowaniem ustępują pierwszeństwa tym, którzy ich żywią.

Na wstępie do lasu już na nich Tullus z swymi Kapłanami czekał. Młody Numa, narcisem uwieńczony, i w szatę płocienną ubrany, idzie obok

obok z Tullusem: często na niego spogląda. Jednym razem spostrzega łzy, które ów starzec ukryć przed nim stara się. Dotkliwiej strapiła go ta dolegliwość oycy, niżeli gdyby jego własną była. Przecież, w przytomności tylu ludzi, w śród uroczystości tak świętej, nie śmie upaść do nóg Tullusa, i prosić o tych łez przyczynę. Ale samo milczenie, pomieszana i zmiękczone postać jego, ukazywały dosyć, jaką wielką cierpi niespokojność wewnętrzną. Numa, który zawsze tak pilnym, i tak skromnym bywał w wszystkich religii obrządkach, ten sam Numa, w tym razie, na nic nie patrzy, tylko na swojego oycy; o niczym nie myśli; zapomina wszystkie inne obowiązki, a te oczy, które chciałyby przeniknąć przyczynę Tullusa płaczu, same zalały się łzami.

Całe zgromadzenie stanęło w kościele. Tullus pada na oblicze przed Boginią, a ofiarując uroczaiów pierwiastki, głosem mówi: „Marko  
A 6 „ludzkie-

„ludzkiego rodzaju, te kłosa twoim są dzie-  
„łem. Najwyższy Jowisz, twój oyciec, bu-  
„dzi w naszych sercach pobożność i wdzię-  
„czność. Nieśmiertelni Bogowie! poświęcamy  
„wam własne dobrodzieystwa wasze. Nie od-  
„rzucaycie ofiary. Niech nieskończona dobroć  
„wasza, udziela naszym polom obfitości, na-  
„szym ciałom mocy, a naszym duszom cno-  
„ty. „

Po tej modlitwie Tullus, potrząsa ofiarę po-  
święconym ięczmieniem, podnosi łeb zwierzę-  
cia ku niebu, zabija, i rozkazuje spalić ze wszy-  
stkim.

Po skończonym całopaleniu, rolnicy składa-  
ją na jedną kupę swoje snopy, a Tullus mówi  
do nich te słowa: Bracia, tak was nazywać po-  
winniem, bo i wy jesteście Kapłanami Cerery,  
te dary należą się Bogini, to jest ubogim. Du-  
chowni są ubogich podkszarzami; wy jesteście  
ich dobrodziejami. Obierzcie więc z pośród-



ku siebie jednego starca, który, wraz ze mną przez ten rok, czuwać będzie nad opatrywaniem potrzeb nieszczęśliwych. Jest to rzecz słuszną, abym wam dawał rachunek z tych dobrodziejstw, których mię powierzycielem robicie. Lud, nadto dobrze cnoty Tullusa znając, zbrania mu się przydawać współnika. Lecz gdy Tullus koniecznie nastaje, ten wybór uroczystość zakończył.

Leżąc co Tullus z kościoła wyszedł, natychmiast zmiękczony syn bierze go za rękę, a przytulając go do ust swoich, mówi: Ojczy, masz jakiś smutek, a ja go nie znam: Czujęć aż nadto, że w tym niedołężnym wieku jeszcze mieć nadziei nie mogę, abym ulżyć twoje troski potrafił; ale przynajmniej już cierpieć z tobą razem zdołam. Kiedy widzę łzy twoje, łzy stać się potrzebą moją. Mój kochany synu, odpowiada Tullus, nigdy bowiem nie przestanę nazywać się tym słodkim imieniem, ah mam aż

nadto wiele przyczyn do zalewania się rzekami! Trzeba mi się rozłączyć z tym, którego więcej jak własne życie kocham. Mnie chcesz porzucić? zawołał Numa, drżąc cały. Nie, mój synu, nie, ukochane moje dziecko; przeciwnie, ty mnie.... Reszty domówić nie może: łkania tłumiły głos jego. Bierze tylko Numę za rękę, wiedzie go w las, w odludne miejsce. Tam obydway na murawie usiedli, a starzec mówić tak zaczął:

Numo, ty nie jesteś moim synem .... Na te słowa jak trup zbledniał młodzieniec: drżą ręce jego w ręku Tullusa. Spostrzega to najwyższy Kapłan, i przytuliwszy go do piersi, czym prędzej dodaie: nie bój się. Ja zawsze twoim oycem będę. To imię równo mnie, jak tobie, jest miłe. Ale słuchaj twoiego urodzenia spowiedzi, i poznaj jak wysokie losy przeznaczyło ci niebo.

Numa

Numa ścisła go, ale nie mu nie odpowiada, słucha w głębokim milczeniu; spuszcza oczy; a postać jego zda się mówić do Tullusa: nie masz, co by zrównać mogło szczęściu twoim być synem.

Numo, mówi dalej najwyższy Kapłan, jesteś synem Pompiliusza, jednego z Xiążąt krwi naszych Królów: rzadkie cnoty czyniły go miłym ludziom i Bogom; piękna Pompilia, starodawney familii Heraklidów potomek, już w dzieciątym roku swojego wieku, została małżonką jego. Do zupełney szczęśliwości tey pa-ry nie nie brakło, tylko słodkiego ich miłości zadatku. Pompiliusz niewypowiedzianie pragnął syna. Czuła Pompilia, co nigdy żadney nie powzięła chęci, któreyby celem nie była męża szczęśliwość, przychodziła co dzień do kościoła, oblewała łzami progi ołtarza, prosiła Bogów o iedyną łaskę nad sobą. To wymawiała z taką czułością, że się samo niebo miękczy-

miękczyło: Stanę się najszczęśliwszą z ludzi, gdy powię syna.

Ziźedłem ją w świątyni. Lecz tak się modliła gorąco; że mię nie postrzegła. Słyszałem iak, słochając prawie, wymawiała te słowa: Dobroczynna Ceres, jeżeli twój oyciec Jowisz przeznaczył mi długie życie, uprosz u niego, niech ginę w kwiecie wieku moiego, abym tylko zostawiła mężowi upominek moiej czystey dla niego miłości. Tak iest wszechmocna Bogini, ty sama odbierz te dobrodzieystwa wszystkie, któreś mię udarowała; nie dawaj mi tych, które mi ieszcze przeznaczasz; ale daj mi syna. Niech słyżę łkania iego; niech go widzę, na moich ręku piastuję, do moiego serca przycisnę, do moich ust przytulę, płacącemu z radości mężowi ukażę, a potym niech umrę..... Umrę matką; dosyć żyłam. O Ceres, jeżeli usłuchasz proźby moiej; jeżeli mi pozwolisz mieć syna; przyśięgam, że ci go na  
- tym



tym ołtarzu poświęcę. Skoro mówić zacznie, będę go uczyć, iak ma błogosławić imię twoie. W tey świątyni swoje wychowanie weźmie, Tuć całe życie ma służyć; a ty matką iego być raczysz, gdy iuż Pompilii nie będzie.

Łały się łzy z moich oczu, tey modlitwy słuchając; upadłem na kolina obok Pompilii, i z iey proźbami moje złączyłem. Błagałem Cererę, aby nas wysłuchała oboje. Ah to dobrodzieystwo iakże opłacone drogo.

W krótkim czasie potym doniosła mi Pompilia, że wciąży. Któżby wyrazić potrafił, iakie z wielkiej radości były wzruszenia iey duszy! One prawie się rozumu pomieszaniam równały. Xiężyc jeszcze ośm razy swóy bieg miał odnowić, a na powiecie dziecięcia iuż wszystko gotowe leżało. Pompilia zazdrośna, i z tytułu matki chępliwa, chciała, aby wszystko, cokolwiek iey dziecko będzie używać, iey ręk było robotą. Zakazywała mocno swoim niewolnicom,

nicom, żeby się nie ważyły tknąć nawet iey robot dla syna: bo ta praca jest dla niey szczęściem największym. Nadzicia własnym karmienia go mlekiem, powiększała w dwójnasób iego porodzenia radość. Tkliwa Pompilia, ieszcze częściej przychodziła do kościoła dziękować Bogini, niżeli przedtym bywała, prosząc o uskutecznienie swych życzeń.

Zaczynał się wreszcie ów pożądany miesiąc dziewiąty, gdy Romulus, którego imię nie jest ci tajne, rozgłosił w kraiu Sabinow, że, dla poświęcenia miasta Rzymu, chce wyprawić igrzysko na cześć Boga Konfus. Ten Bóg w iak wielkim jest u nas pożanowaniu, wiesz dobrze. Pobożna matka twoja żadnego nie opuściła sposobności do Bogow uczczenia, i na tych igrzyskach koniecznie być chciała. Nadto grzeczny Pompiliusz razem z nią poszedł.

Za Pompiliuszem wyszła Sabinczykow większa połowa: kobiety, dziewczęta, wszystko

to postroione do Rzymu biegło. Ah! dzielni obywatele nasi, ani spodziewać się mogli tej zdrady! żaden z sobą broni nie poniesł. Wchodzą w zupełnym zaufaniu do Cyrku, gdzie Romulus już siedział na wspaniałej stolicy: żony i córki obok swoich oyców posiadły. Wszystkie nie cierpliwe z ciekawością upatrują ofiary: Niebożęta! one same nią być miały.

W tym Król dał znak: Natychmiast Rzymianie porwali się do broni. Zewsząd obstoczono wyiścia. Struchlałe Sabinki rzucają się na łono swoich oyców, swoich braci, swoich mężów: ale zbełtwione Romulusa żołnierstwo, z orężem w ręku, na środek placu skoczyło: Skrzyły się ich oczy, mężczyznom grożąc, kobietom łazząc się, porywają mdlejące Sabinki, iak owe żarłoczne wilki porywają drżące iagnięta. Próżno te nieszczęśliwe szarpia się, przeraźliwie krzyczą, proszą o śmierć; próżno nasi obywatele roziuszeni, zapomniawszy, że  
broni

broni nie mają, rzucali się na drapieżce, rwali barki, szamocą niemi, wydzierają im oręż, i broczą ziemię krwią Rzymską. Liczniyszy Rzymianie zabijali iednych, płośli drugich, i kryli po Rzymie słońcą grabież. A Sabińczykowie, rozpaczy pełni, krwią ubroczeni, ranami porani, wstydem i boleścią zdręczeni, wracali do Kuryi, donosząc o przebrzydłej zdradzie, i gotuią zemstę.

W samym początku zawieruchy twój oyciec Pompiliusz, swoją żonę na swoich rękach trzymając, usiłując po kilka razy, przerznąć się śródkiem dzikiego żołdactwa. Już był we drzwiach Cyrku, gdy go tłum Rzymian dopędza, okrzykami, i co niośł naysilniejszego, z własnych mu rąk wydiera. Pompiliusz w ostatnią rozpacz, prawie w szaleństwo wpadłszy, strasznie wrzesnął, a w tym dorywa się z kądem oręża. i już obtaczający go Rzymianie wszyscy trupem leżą: biega, biele, rani, sam raniony, dogania Pompiłią,



pilią, topi w pierściach grabieżcy żelazo, i odbiera żonę; trzeźwi ją, ciefzy, ścisła w ręką krwią znurzanych; a pomimo wściekłości Rzymian, pomimo strzał, które jak grad leciały, z Cyrku uchodzi; znowu cuci zemdlałą, całuje nieszczęśliwą matkę swoją, i ciefzy się, że ją przecież wybawił. Tak w Numidyi lwica, gdy z daleka postrzega niebaczego łowcę, a ten iey lwigta zabiera; rozładła, rycząc, oczyskrwią i ogniem nabrzmiąle, rzuca się na łowca. On próżno ciłka zdobycz. Lwica rozfrózona miota się na niego, rozdziera i rozrzuca w koło siebie ieszcze drgające członki iego; w tym gniew w czulość zamieniwszy, biegnie do lwiat swoich, pieści ie, ryczy z radości, liże i to i owo ięzykiem krwią splugawionym; wreszcie położywszy się przy nich, naddaje pierśi każdemu, choć ieszcze po ostatnim gniewie, drgną wszystkie w niey żyły.

Takim

Takim był Pompiliusz. Bezwzględny na głębokie rany, niebaczny na krew, która strumieniami lała się, przychodzi do kościoła; składa na stopniach ołtarza łodki swój ciężar; błaga Cererę, aby się zlitowała, aby ratowała tę, którą iey obronie poleca. To ledwie wyrzekł, padł, i skonał.

Kazałem zaraz wziąć twoją matkę. Zanieśono ją do moiego domu. Powoli przyszła do siebie. Pierwsze iey słowo było: Pompiliusz. Woła swojego męża; pragnie go widzieć; pragniebiegnać sama do niego. Próżno chcę ją uspokoić: taę przed nią śmierć oycy twoiego; zapewniam, że się dostał Rzymianom w niewolę. Łzy, których wstrzymać nie mogłem, iey wewnętrzne przecucia, wszystko ją przekonywało, że przeł nią zmyślam. Zaczęła niezmieennie krzyczeć: szarpie się; odrzuca wszelaki ratunek; wyrywa się z rąk moich; chce pójść; i na martwym Pompiliuszu umierać.

Ta żałość, takie wzruszenia, wszystkie te sobą miotania, przyspieszyły czas porodzenia twoiego. Porwały ją bole. Okrutne *Ilithie* całą swoją frogość nad nią wywarły. I w ten sam moment, któregoś ty życie odebrał, twoja matka życie straciła.

Na te słowa Numa rzucił się na łono Tullusa. Ow pocciwy starzec, czując unurzane łzami młodzieńca swoje siwe włosy, mówić przestał, i z nim razem zapłakał. Wkrótce tak mówił dalej: kazałem pilnie szukać mamki, która by potrafiła odżywić twoje nędzne iestestwo: bo po tylu nieszczęściach, i ty zdawałeś się niepodobnym do życia. Wrzeszczałeś żałością, a siność twarzy ukazywała się być znakiem bliższej śmierci. Pewnego rolnika żona, pocciwa Amyklea, podjęła się ciebie. Jey czule staranie więcej, iak iey mleko, zachowały twoje życie.

Ja-

Ja zatrudniłem się twoich rodziców pogrzebem. Ułożyłem stos; zgromadziłem miasta Kuryi, i okolice jego mieszkance. Tacyusz, nasz dobry Król, przybrany w żałobę, sam ten pogrzeb prowadził. Żołnierze, obywatele, rolnicy, wszyscy twoiego oycę płakali, i przynajmniej o wychowanie syna jego prosili. Na jednym stosie ciało Pompiliusza, i ciało twojej matki spalono. Ich popioły zebrałem skrzętnie w srebrne naczynie, i w najciemniejszym kościele mieyscu w grobie schowałem. Mogęż je widzieć? ukochany mój oycze, zawołał z niecierpliwością Numa, mogęż je oglądać? Niech mi przynajmniej wolno będzie zapłakać nad nieszczęśliwych rodziców popiołem! Dobrze, kochany synu, odpowiedział mu najwyższy Kapłan, odwiedziemy je dzisiaj jeszcze.

Śmierć twoich rodziców wołała zemsty. Walczni Sabińczykowie, obrażeni zdradą, i tak niegodziwym Rzymian postępem, łobuza orędo-

Strona

Stawa na ich czele Tacyusz; idą zburzyć Rzym krzywoprysięzcę. Nikczemni diapieźce nawet się pokazać nieśmiałą; zamkneli się w murach. Tacyusz oblega miało, i szczęśliwym przypadkiem został panem zamku. Tu Romulus, bóg się, albo miało opuścić przymuszony, wydał bitwę blisko tego Capitolium, które, iak powiadaia, ma być głową świata. Stawa na tymże placu Tacyusz, a nasi Sabińczykowie drżą z niecierpliwości nurzania się iak najprędzey w krwi zdrajców. Z tą siłą, iakiey tylko zapamiętałość odwadze dodać. wpadaia na Rzymiany. Pierzcha nieprzyjaciół. Gromadzi go swoim przykładem Romulus; on sam jeden odpięra całe woysko Sabińskie; wzywa głosem wielkim pomocy Jowisza Statora. To święte imię i przykład Romula, nagle wstrzymuie pierzchające żołnierstwo. Wracaia się hurmem Rzymianie. Wstyd i hańba zapala męstwo: prą się preporce; trą się rarcze; wszędzie zмага się



rzeź i frogość, a walczący, w jedną kupę ze-  
pchani, żaden krokiem ruszyć nie może, aby  
na nieprzyaciela nie stąpił.

Długo się z iedney strony na drugą walało  
zwycięstwo. Nakoniec przy sprawiedliwości sta-  
nęło. Nasz król, niezwyciężony Tacyusz, obok  
niego nasz wódz, bitny Meczyusz, łamią po  
drugu raz szyki Rzymian. Już Sabińczykowie  
zwycięscy. Jeszcze ieden moment, a już ani  
Romulusa, ani Rzymu nie będzie. Rzecz dzi-  
wna, przypadek nigdy niespodziewany wydał  
nam z ręki zwycięstwo.

Sabinki, owe kobiety, które Rzymianie, pod  
czas igrzyska, bogu Konfus sprawionego, ze-  
brali, te same Sabinki, ręce wyciągnione, wło-  
sy rozczochrane, oczy łzami zalane, z daleka  
wyrzekają, krzyczą, rzucają się w pośrodek  
zaiadłych: Miecze, włócznie krwią spluszkane,  
tłum, mordy, i rzeź nic ich nie ulęknęło: Stó-  
cie, wrzeszczą, stódcie, skończcie tę wojnę,

od

od domowej wojny straszniejszy. Wy za nas walczyście, a każdy wasz cios robi nas albo sierotami, albo wdowami. Jeżeli macie dla nas cokolwiek czułości, wy, którym winniśmy życie, nie zabijajcież nam mężów. Wy, którzy nam wieczną ślubowaliście miłość, darujcież tym życie, którzy dali żonom waszym życie. Pamiętajcie, że już w wnętrznościach naszych nosimy pokrewieństwa waszego zadatek. Rzymianie, wasze żony są Sabinkami; Sabińczykowie, wasze wnuki będą Rzymianami. Przestańcie samych siebie rzezać. Wy już nie jesteście dwoma narody; już nie czynicie tylko rod ieden. Albo, jeżeli tak was piecze nienafyciona ludzkiej krwi żądza, uderzcie o nas wasze orężę; zaczynajcie wprzód targać, rwać i niszczyć te wszystkie związki, które was łączą; zarzynajcie najprzód wasze córki, i wasze żony; a dopiero na ich trupach, zarzynajcie was samych. Ten widok, te słowa, płacz, krzyk

B 2                      kobiet,

kobiet, miękczy zaiadłe serca męszczysz. Nagle uciszyła się bitwa; razem wszyscy walczący bez ruchu stanęli: patrzy jeden na drugiego; dziwuje się każdy, czemu się nienawidzieć dalecy nie mogą: Wzniesiony miecz wisi nad głową, którą miał rozciąć; wymierzony trwa dziurę; strzała zwolniały cienciwy na ziemię upada, a Sabinki czym prędzej porywają za broń; wydzierają z łatwością miecze z rąk swoich ojców, i z rąk swoich mężów. Same, rzuciwszy się w ich ręce, całują, własnymi łzami obmywają ze krwi; łączą z sobą; każda ścisła razem Rzymianina i Sabińczyka; tym sposobem zbliża do siebie dwóch nieprzyjaciół twarze, i którzy dopiero zabijać się mieli, tych do wzajemnego pocałowania zniewala.

Na tym skończyła się wojna, i ustała wszelka nienawiść. Królowie przyśięgają do siebie: stanowią przymierze wieczne, przez które te dwa narody mają czynić jeden lud tylko, a Tacyuzf

cyusz i Romulus, na jednym tronie zasiadając, podzielił między siebie władzę udzielną. Zaprzyśiężono pokój; sprawiono ofiary Jowiszowi, Słońcu i Ziemi. Potym obydwaj woyska, w jedną kupę zmieszane, ruszyły się, mając za wodze kobiety. Wchodzą do miasta w pośród okrzyków. Żołnierstwo pyśniejšie, i chęćliwšie ztąd, że jest czułością zwyciężone, niż gdyby przez oyco-bóystwo było zwycięską.

Tym czasem ty roślesz przy mnie. Wszyscy moim nazywali cię synem. Ja potwierdzałem ich błąd, ile zgodny i z moim, i z twoiej matki życzeniem. Jeszcze czterech lat nie miałeś, już w szatę ucznia przybrany, chodziłeś za mną do kościoła, i nosiłeś w twoich słabych rączkach kadzidło. Twoja grzeczność, do wszyfikiego zdatność, wprawiała w zadziwienie Kapłany: wszyscy zazdrościli mi szczęśliwości mieć syna takiego. Ah iakże to wiele tey szczęśliwości pragnąłem! Numo, od lat piętnastu

ty ieden przywiązuiesz mię do życia. Jeżeli mam jaką miłość cnoty, jeżeli ią z gorliwością wypełniam, kochany mój synu, czynię to iedynie, że to Bogowie tobie nadgroczą.

Wkrótce nadgrodziły mi się wszystkie koło ciebie starania. Jeszcze w dzieciennym wieku ukazały się twoje przymioty. Nigdy nie potrzebowałem nawodzić cię do uczciwości: z nią rodziłeś się. Zaczynając z tobą nauki, już znalazłem w twoim sercu moralności prawdy. Sam rozum to wszystko ci ukazywał, czego mnie doświadczenie uczyło. Jeżeli mi się trafiło czaśem uczynić jakie zapytanie, które trudne sądziłem, zawsze twoja odpowiedź była iasnieyszą i krotszą od moicy. Często w rozmowach o moralności twoja iedna uwaga objaśniała rzecz całą, i trafiało się, że na końcu twój nauczyciel sam się czegoś nauczył. Znałeś wszystkie umiejętności naszych mędrców Etruńskich, i mawiałeś nie raz do mnie: O kochany oycze!



oycze! iakże to mało znamy, a to ieszcze wątpliwości podpada. Tylko jedna cnota jest niezawodną; iey prawidła z sobą nosimy: jest to ferce nasze. Tego radźmy się w każdey czynności, tego słuchaymy, a nie zbłądziemy nigdy. Całowałem cię z niewypowiedzianą duszy pociechą, ale cię pochwalić nie śmiałem. Bałem się w tobie tey przywary, która w młodych wszystkie upodła przymioty: próżney chluby. Ona z początku dowcip tłumi, na końcu zawsze go niszczy. O mój synu, wystrzegay się w całym życiu tey wady. Pamiętaj na to zawsze, iż proźna chwala naywięcey szkodzi cnocie; bo iey nie pozwala być miłą.

Cieszyłem się patrząc iak unikałeś niebezpieczeństwa tego. Co dzień stawałeś się lepszym; co dzień byłeś skromnieyszym. Głosem publicznym, a nayeśćciey własnym moim sercem mylony, zdawało mi się na reszcie, że twoim jest oycem, i już myślałem dla ciebie

złożyć najwyższe kapłaństwo. Całe duchowieństwo, wszyscy obywatele cieszyli się z tego. Przed trzema dniami, wyrok Bogów odebrał mi te słodkie nadzieje. Ceres, sama Bogini Ceres, ukazuje mi się co noc, groźnym przykazuje głosem, abym cię do Rzymu odesłał, i twoje urodzenie wyjawiał. Próżno padałem przed nią na kolana; ważyłem się przekładać Bośtwu moje bojaźni, przypominać twojej matki śluby. Nie przyięłam tych ślubów, rzekła córka najwyższego! Numa nigdy moim nie będzie kapłanem. Jego przeznaczenie jest wyższe. Numa lepiej mi służyć będzie na tronie, niżeli w mojej świątnicy zakłacie. Niech idzie do Rzymu, i niechay twoja miłość nie waży się dłużej sprzeciwiać wyrokom Bogów.

Oto, mój synu, ta jest przyczyna też, któremi się zalewałem pod czas ofiary. Trzeba się koniecznie poddać wyrokom; trzeba nam się konie-

koniecznie rozłączyć. Taka Cerery wola, nasze posuszeństwo.

Czoty Numa, i stwa niemówiąc, płacze, spogląda na Tullusa, wznosi oczy ku niebu, i zdaje się ważyć między oycem i między Bogami. Lecz umacnia, zachęca go starzec. Zgadza się nareście i Numa z wolą Bogów. Bierze Tullusa za rękę, a mile ją ścisnąwszy: O mój oyczę, mówi, przyrzekłeś mi, że mię zaprowadzisz do grobu Pompiliusza; że mi pozwolisz ucalować z uszanowaniem mojej marki popioły. Poydź za mną, rzeki Kapłan naywyższy.

Idą ku Cerery kościołowi. W tyle ołtarza były drzwi mosiężne, do nich tylko sam Tullus miał klucze. Otwiera; zstępuje po schodach; idzie za nim Numa wzdychając. Przychodzą do podziemnego lochu, gdzie iedney tylko lampy wybladłe światło kiedyś niekiedyś żyłskato. W pośrodku grób z marmuru czarnego, rzeźby bardzo prostej, i bez napisu. Na

nim stało srebrne naczynie, grubą krepą okryte; list, miecz, i włosy białe przy naczyniu leżały. Numa zaraz na ostatnim stopniu tego podziemnego lochu padł na kolana. Tullus zdecydowanie powoli owo naczynie; podać młodzieńcowi; i mówi pocichu: Całuj te ostatki święte; dotykaj się naczynia tego, które zawiera w sobie popioły najlepszej matki i najukochańszego oycy. Oni w tym momencie otwarte mają oczy na ciebie; oni teraz z pol Elizeyjskich przypatrują się tobie; nad wszystkie obtaczające nieśmiertelnych rozkosze, oni tam przenoszą widok pobożności ich syna.

Numa trzymał w ręku ową popielnicę; oblewał ją łzami; przyciskał do swojego serca; i zdawało mu się czuć, że się rzucają owe popioły. Ah, jakże mu było przykro wracać do Kapłanowi! On jeszcze za niemi swoje ręce wyciągał, chociaż i Tullus już na grobie postawił.

Nay-

Naywyższy Kapłan znowu krepą naczynie okrywa, a biorąc miecz, list i włosy, do Numy mówi: oto miecz, który bronił kraiu i twoią matkę. On nigdy dobytym nie był w gniewie. On nigdy nie rozlał krwi insey, tylko nieprzyjaciół oyczyzny. Oddaę ci go; używaj go, w podobney potrzebie. Niech pod tym żelazem wszechmocna Ceres, którey naypierwey ten oręż poświęciłem, ściele trupem wstyżkich, twojemu życiu niebezpiecznych. Ten list twoja matka, w ostatnim momencie, przed skonaniem piłała. Jego podpis jest do Kiōła Tacyusza. On będzie ci potrzebny, abyś znalazł przy dworze królewskim umieszczenie przyzwoite urodzeniu twojemu. Te włosy białe; czyliż trzeba, abym ci powiadał? Są to włosy twoiey matki, Numo, noś je zawsze przy sobie. Serce czule potrzebuie miłości zaręczca.

Po tych słowach wychodzą z owey podziemnicy. Numa do domu Tullusa powraca, i już



się ze wszystkim do podróży gotuje. Zrzuca szatę białą; wdziewa togę. Lepiej się w tym stroju uroda młodzieńca wydała. Najwyższy Kapłan przypatruje mu się i wzdycha. Ta suknia nowa ostrzega go o jakimś niebezpieczeństwie nowym. Przecież oddała wszystkie te myśli. Cały się tylko zakrzęta koło opatrzenia swojego syna tak we wszystko, aby mu nie zbywało na niczym. Trokliwa oyci staranność opatrza nawet w te potrzeby, których mieć nigdy nie będzie. Ogołaca się z wszystkiego, aby syna zubożać. W bojaźni, że nie przyjmie, zawiązuje i chowa między suknie ową trochę oszczędzonych pieniędzy. Ja oddalony od niego, mów sobie, nie potrzebować nie mogę; ale on daleki odemnie wszystkiego potrzebować będzie.

Wreszcie nadchodzi ów moment okrutny. Zafordził powóz. Wsiada do niego razem z Numą Tullus. Wyprowadza go aż z lasu Świętego.

Przez

Przez drogę, cyncowska w Tullusie miłość, te  
ostatnie daie mu rady:

Daruy mi, mój kochany synu, daruy mi,  
że ci się przyznam, iż strach mię, gdy sobie  
przypomnę, że tak młodo opuszczasz spokojne  
nasze wityskie zagrody, te naybezpiecznieysze  
niewinności uchrony. Idziesz do miasta, do  
tej zguby młotdzieży, gdzie i wiek dojrzały  
niebezpieczeństw podpała. Znajdziesz się bez  
doświadczenia, bez przewodcy, bez rady, bez  
przyjaciela: bo, wierzay mi, twój wiek ie-  
szcze nie ma przyjaciół. On przecież, każde-  
mu prędko wierny, liczy przyjaciół naywięcey.  
I to iest naypierwszym niebezpieczeństwem ie-  
go. Będziesz w pośrodku dwóch narodów, kró-  
rych polityka łączy a umysł rozdziela; kró-  
rzy żyją z sobą w ustawicznym niezauflniu, iak  
dwa obce narody. Jeszcze do tych czas mię-  
dzy Sabińczykami, i między Rzymianami nie  
wygasła nienawiść. Jeszcze większe są niechę-

ci Królów, niżeli ludu. Tacyusz twój krewny, twój Monarcha, a Królów przykład, którego, dopokąd tu nami rządził, lud iakoby Bostwo iakie szanował, Tacyusz, przystępny, łagodny, przyjaciel pokoju, ma cnoty bardziey użyteczne, niż okazał: oddawać sprawiedliwość, i czynić dobrze; oto całe życie jego. Przeciwnie Romulus, który dla zaludnienia swoiey obsady, rozgłosił u siebie obronę, i bezpieczeństwo wszystkim złodzieiom i zboycom; Romulus stara się wszystkimi sposoby utrzymywać ową dzikość i fregość pierwszego ludu, nad którym zaczął panować: Ządzą woiewania kłócony, nieumiarkowaną dumą podżegany, dzień i noc chęcią zawoiow dręczony, napada, łupi, i podbiia jedne po drugich w koło Rzymu siadady. On na wszystko bezwzględny, nic nie poważa, nic nie miłuje, tylko swoje żołdaństwo. Romulus nie zna inszey wielkości, tylko zwycięstwo.

Ah!

Ah! nieszczęsnym dla ludzkiego rodzaju losem, Król wojarz ma więcej wielbicieli, niżeli Król dobry, a cnota prawdziwa mniej blasku, niżeli chwała fałszywa! Numo, ty rozpoznasz to: uznasz Tacyusza nierównie większym od jego kolegi; ty nie puścisz się najsprawiedliwszego z Królów, krewnego, przyjaciela twoiego oycy, mściciela śmierci Pompiliusza, abyś poszedł za tym obmierzłym kraiom łupieżcą, który jeszcze nie obseczył ze krwi brata własnego; który swoją przebrzydłą zdradą, swoją oycyznę zgubił, twoie rodzice życia pozbawił.

Ale i dwór Tacyusza jest niebezpiecznym dla ciebie. Będziesz w Rzymie, gdzie lud bojarzy procz zniewieściałości wszystko przepuszcza młodzieży. Męstwo staie się dzikością, kiedy się z innemi cnoty nie łączy. Ty będziesz walecznym zapewne: Syn Pompiliusza być nie może bez męstwa. Ale, Numo, potrafiszli zachować twoje obyczaje? te obyczaje czyste, które  
ziednały

zjednaly ci Bogini opiekę? Wierzay mi ia żadney przyczyny nie mam zakazywać ci rozkoszy; ani myślę mówić o niey do ciebie z surowością, starym zwyczajną, wystawiając ci z niey iakieś straszdyło. Nie, mój synu; rozkosz jest miła, i ma powaby. Natura potyma n s do niey; trzeba usilnie i długo, mordować się z sobą samym, aby się własnemu przyrodzeniu przeciwić. Im tkliwsze serce mamy, tym słabszymi jesteśmy. Ale iak prędko raz ieden dasz się uwieść twoiey skłonności, zaraz obfiadą twoiego ducha zgryzoty; stracisz tę miłą spokojność, ten własny siebie szacunek, który tak miłym czyni nam życie. Twój umysł spoitylony, zgubi swoją żywość i dobrego miłość. Jak prędko złe narowy twoie serce oszpeca, natychmiast dręczyć cię będzie ta pamięć, że miałeś cnoty, i wzgardziłeś niemi!

Ja nie znam dworu; przeto nie mogę ci dać potrzebney do zachowania się przy dworze przestrogi,



strogi. Ale znam powinności człowieka; a człowiekiem wszędzie być trzeba. Oddaway każdemu Urzędnikowi poszanowanie jakie mu się należy. Oddaway cnotliwym, w każdym stanie, tę cześć, jaką zasługuje cnota. Unikay złych; ale nie pokazuy nigdy, że ich się boisz. Stań się ostrożnym nawet z dobremi. Nie bądź święto-kradzcą przyjaźni, pospolitując dla każdego iey święte imię. Rozważay słowa, niżeli je wymówisz. Wprzód się zamysł, a potem działay. Nie dowierzay nigdy pierwszym wzruszeniom, tylko w ten czas, gdy nieszczęśliwego ratujesz. Czcyi starce i kobiety. Lituy się nad słabemi, a bądź pocieszycielem wszystkich strapionych.

Jeżeli Bogini, jak spodziewam się, udaruje cię szczęściem, pamiętay, donieś mi o tym: ta wiadomość przedłuży moje życie. Jeżeli zaś podobać się będzie niebu dotknąć cię nieszczęściem, wróć się do mnie.

Tak rozmawiając już dojeżdżali do miejsca  
tego,

tego, gdzie Tullus miał rozstać się z Numą. Stawa powoz. Lunely się łączy z oczu młodzieńca. Wesołego bądź serca, rzekł do niego starzec, my się obaczemy jeszcze; wkrótce się znowu obaczemy. Tu zjazd do Rzymu nie daleko.

Ty przyedziesz tu czasem do kościoła, i ..... Ah! mój kochany oycze, zawołał żałośnie Numa, to prawda, że jeszcze widzieć cię będę, ale już żyć z tobą nie będę! Ale już cię każdego czasu oglądać nie mogę! Zniyda długie poranki, a nie uściska mię oyciec kochany; minie dzień cały, a nie usłyszysz go Numa. Ah iak byłem szczęśliwym przy tobie! nie poznawałem tego dosyć, i Bogom nie dziękowałem dosyć, dopiero teraz.....

Daley, mój synu, przerwał mu Tullus, z przymusem udając głos surowszy, daley pełniemy wolą Cerery, a nie szemraymy przeciwko niej łasce. Ja, który jestem stary, od ciebie słabszy, tobie dodawać mam serca? Alboż to

ia mniej cierpię? To ty myślisz, że strapione  
moje ferce.....

Na te słowa ustaie głos jego; opuszczają go  
sily. pada na ręce Numy, i oblewa ie łzami.  
Lecz wkrótce biorąc dawną swoją postać sędzi-  
wą: Byway zdrow, mój synu, odzywa się.  
Przecież odwiedzisz mię wkrótce; albo też ia  
sam przyidę po ciebie do Rzymu. Byway zdrow,  
a nie zapominay o Tullusie. To wymówiwszy,  
odwrócił się, i spieszonym krokiem w las pobięł.

Numa troskany, wyciąga ku niemu swoje rę-  
ce, krzyczy za nim; trzy razy go pozdrawia;  
nie spuszcza oczu z niego; owszem iuż go nie  
widzi, a ieszcze za nim patrzy. W tym, roz-  
puściwszy koniom cugle, prędko ku Rzymowi  
pospieszył.

KONIEC PIERWSZEJ KSIĘGI.



TRESC

T R E Ś Ć  
D R U G I E Y K S I Ę G I.

*Numa do Rzymu iadąc, zatrzymuje się,  
i zasypia w pewnym lesie. Ma sen taie-  
nniczny. Kończy dalszą podróż. Opisa-  
nie boiowego miasta Rzymu, i okolic iego.  
Przyjęcie Numy u Tacyusza. Umysł te-  
go dobrego Króla, iego córki Tacyi; Ro-  
mula i Hersilii, Romula córki. Numa spo-  
tyka Hersilią, i rozpala się do niej. Pier-  
wsze skutki miłości iego. Powrót i try-  
umf Romula.*



NUMA



## NUMA POMPILIUSZ.



### KSIEGA DRUGA.

NUMA z żalem opuszczał mieysce rodziny. Tyśiąc smutnych myśli snuło mu się po głowie. Opuszczam moiego oycy, mówił do siebie, w tym wieku, gdzie naywięcey moiey dla siebie potrzebuie czulości. Porzucam moje towarzy-sze, moiego dzieciństwa przyjacioły, a idę do kraju, gdzie nikt mię nie zna, i nikt mię kochać nie będzie. Ah czuić ja aż nad to, że tam nie pożyję długo! Będę nilzczeć jak owa młoda oliwna latorośl, kiedy ją przesadzą na ziemię,

ziemię, która iey nie służy. Prożno ią użyteczny promień ogrzewa; prożno ią zyzna przededniem rosa pokrapia; iey pożółkłe liście z gałęzi na gałąź opada; iey zwiędły korzeń żadnym nie zasila się sokiem. Całe drzewo zaczęło więdnąć, skoro opuściło swoiey rodziny ziemię.

Skłopotany tą myślą podróżny młodzieniec, już dwie mile drogi przebiegł, gdy wieźdzał do lasku, którego chłód miły do spoczynienia zachęca. Ujęty mruczeniem szypko biegnącego w pocieniu strumyka, zatrzymuje konie: każe ie trzymać dwom niewolnikom. Sam, ponadbrzegiem wody trochę w górę idąc, przychodzi do źródła, poświęconego Bogu Pan. Klęka na kolana przed bożyszczem. Prosi, aby mu wolno było ugasić pragnienie, źródła owego, a ledwie co się wodą ochłodził, siada na murawie, i zasypia nad samym brzegiem strumienia.

We



We śnie ukazuje mu się wóz, przez dwóch smoków ciągniony, Prosto z niebios leci ku niemu. W tym wozie siedziała Bogini Ceres, kłofami uwieńczona, trzymając w ręku snop i sierp. Wstrzymuje się po nad głową Numa, a spoyrzawszy na niego oczami pełnemi dobroci:

Synu Pompilii, rzekła do niego, kochałam twoją matkę, i opiekuję się tobą. Ułożyłam sobie uczynić dla ciebie to wszystko, czego sobie sam życzysz. Powiedz-że mi, czego pragniesz naybarzciej, natychmiast wszystko stanie się! Ah, bez zamyslenia się zawołał Numa, aby Tullus odmłodził, aby życie po drngi raz zaczął; aby nigdy..... Twoja prośba, przerwała mu Bogini, moją władzę przewyższa! Jowisz, sam nawet Jowisz, nie może jednym momentem przedłużyć życia człowieka. Okrutne Parki nie podlegają władzy jego. One zerwały wątek życia Perseusza, Herkulesa, tych nayukochań-

kochańszych dzieci Boga Bogów, iak prędko przedwieczna wyrocznie od mego oycy mocniejszy, im umierać kazały. Proś za sobą samym, i przekonay się, że prosząc o własną swoją szczęśliwość, uczynisz Tullusa szczęśliwym.

Uczyńże mię, Iastawa Bogini, godnym Tullusa: niech się rozkrzewi w moim sercu nauka pocziwego starca. Day mi rozum: Tullus powiada, że to jest szczęśliwość.

Przewidziałam twoją prozbę, odpowiada Ceres, i już zawczasu prosiłam moją siostrę Minervę, aby wylała na ciebie swoje dary. Nie spodzieway się przecież, że cię tak polubi, iak syna Ulissa. Nie, mój kochany Numo, niechay sobie żaden z ludzi nie podchlebia, aby Telemakowi wyrownał. Jest to arcy-dzieło Minerwy. Ona sama nie ważyłaby się po drugi raz coś mu równego udzielać. Szczęśliwy i ten, kto, choć z daleka, przynajmniej wstąpi

w te ślady; szczęśliwy ów młody bohater, na którego ta Bogini, choć raz spojrzeć raczy iaskawie. On, chociaż od swego wzoru daleki, przynajmniej drugim będzie w porządku.

Na te słowa zdaie się Nume, iakoby porwanym był do kościoła Minerwy. Chce zbliżyć się aż do Bogini. Ale iakiś złoty obłok zakrywa przed nim świętość, i nie pozwala mu patrzeć na Bóstwo. Próżno usiłuje Numa ową przedrzeć zasłonę; próżno wzywa Cerery pomocy: Ceres odrzuca proźby iego, i daie mu znak, aby słuchał. W tym Minerwa odzywa się za obłokiem. Numa upada na kolana, aż do ziemi głowę schyliwszy. Zdaie mu się słyszeć głos mądrości, która mu opowiada wszystkie powinności iego. Czuł razem iakąś beiaźń świętą, i przekonanie wewnętrzne. Tu, dla podziętkowania Bogini, podnosi oczy. Nagle znikł obłok i kościół. Numa znajduje się w środku lasu, i widzi tylko z kizewistego drze-

wa chłodnik. Pod nim piękna Nimfa, białą ubrana, na murawie siedząc, czytała z uwagą. Pokoy i szczerłość były iey twarzy ozdobą. Obrazowały ją wspaniałość, skromność, i słodkość. Takby się ukazała Astrea, rozmyślając szczęśliwość ludzkiego rodzaju. Numa, jakimś niezrozumiałym czuciem ku tey piękności wabiłny, pyta się po cichu Cerery: ktoby był tą istnością tak śliczną? Ceres wymawia: *Egeria*. Na to słowo wszystko znikło.

Wielkie zadziwienie, a więkzsze iefcze w takim śnie poruszenia obudziły Numę. Lecz, zakłócony swym tajemniczym widokiem, długo przyiść do siebie nie może. Patrzy w okół siebie; nie widzi tylko źrózdo Boga Pan, drzewa, murawę, i strumyk, na którego brzegu był zasnął. Przecież nie wątpiąc, że ten sen jest objawieniem Jowisza, wznosi swe modły do Pana piorunow, a poślubiwszy Minerve i Cererze ofiarę, z lasu wychodzi, i na wóz wsiada.

Jedzie

Jedzie kraiem Fidenatow. Wkrótce wyjeżdża na Rzymu granicę. Uderza go różność tego kraju od innych. Pola tam leżą puste; role nie uprawne, rodzą tylko kąkol; zagłodniałe i wychudłe bydło z rykiem po polu tuła się, szukając żywności. Nie widzieć tam gromady żniwiarzow, którzyby dary Cerery żneli i wiązali; nie masz wesółych kłofarzow, co by śpiewając za rolnikiem, okruszone kłofy zbierali; nigdzie nie postrzeże pastusza, któryby nie troskliwy o trzodę, bo nad siey bezpieczeństwem pies wierny czatuie, na pochyłym wzgorku siedząc, wygrywał na fujarze, albo Amarylli piękności, albo wieyskiego życia swobody. Wszędzie okropno; wszędzie groźnie. Wsie stoją puste, tylko się w nich niedołężne dziady, i wynędzniałe kobiety biedują: ta oferociała słocha nad śmiercią brata; owa dowiedziawszy się, że siey mąż zginął na wojnie, obroczona maleńkiemi dziećmi, słysząc ich płacz, wzdając je

wygłodniałe, przypominając sobie, iż została bez ich wyżywienia sposobu, zalamuje ręce, tłucze pięścią o głowę, przeklina i woynę, i moment kiedy rodziła te dzieci. Tu starzec lary zgrzybiały wlecze się, pod płotem upada, i ięczy, bez pociechy i ratunku: bo już nie ma dzieci; ięszcze mu się ieden syn pozostał, który go żywił, gdy mu i tego do woyska wzięto, krzyczy o miłosierdzie, aby mu życie odebrano, kiedy mu do życia sposób wydarto; bije głową o ziemię; rwie z niey ostatek swych włosów, złorzecze Królowi swojemu. Daley utrapiona matka ucieka z ostatnim na ręku synem, pewna, że go nie dla siebie wychowa; porzuca swóy kraj, swóy dom, i ten kawałek ziemi, który ją żywił; woli gdzieindziej żebrnąć chleba, przynajmniej tam zostanie iey iedyna matką pociecha; przynajmniej nikt iey własnego dziecięcia nie wydrze. Ze wszech stron ukazują się rozpacz, utrapienia, i nędzy maszkary.



ry. Jak tylko jeden Romulus zaczął szukać chwały, miliony ludzi straciły szczęśliwość i pokoy.

O! nieśmiertelni Bogowie, zawołał Numa, tenże to jest lud, tak pyśzny, tyle zazdrośnych narodow mający, którego zwycięstwa tak czynią sławnym i groźnym! on jest nieszczęśliwy, nędzny, i tysiąc razy potrzebuje więcej politowania, niżeli ci, których zwyciężył. Otoż to wojennej chwały nadgroda; czyli bardziey, oto Bogow sprawiedliwość! tak urządzili Bogowie, że sam wojarz, którego złe jest sprawą, tego zostaje męczadłem.

Potym Numa porównywał, w swojej myśli, z tą okropną poczwarą bojarstwa, szczęśliwość spokojnych Sabinow; tamecznego wieśniaka rzeźwość, wesołość, i wszystkich pol obfitość. Przypominał sobie to wszystko, co mu Tullus o wojnie powiadał. Westchnął; zaczął błagać

C ;

Bogi.

Bogi, aby w gniewie nie karali ludzi wojowemi królami; aby litując się nad rodem ludzkim, dawali mu królów spokojnych. W tym mu się razem cały Rzym ukazał, i zadziwił go: Ow Palatyn, dawniey wygodne skotarza i trzody stadowisko, teraz grubemi obwarowany murami, gęstemi zapchany wieżami, już z daleka ogrominy. Te nieprzystępne wały; te szerokie i głębokie fosy; i to sławne kapitolium, które nad całym wynosi się miastem. Na jego wierzchołku ukazuje się kościół Jowisza, Wszystko zadumiewa Numę; wszystkiemu się przypatruję, dziwi, a dalej idzie.

Bramy pełne dzierzkiego samey młodzieży żołnierstwa. Na wszystkich lśnie się i broń, i zbroja. Na włocznym wsparci, głowa do góry zadarta, wierzając po zatył pioropusz, którym szyszak przyćmiony; z ich oczu strach wypada; na samo spojrzenie truchleie przed nimi i ten nawet, któremu nie grożą. Ogromna wszystkich

kich postura zdaie się zaświadczać, że iuż wiedzą, iż podbić cały świat mają. Numa przechodzi do miasta, i tam wszędzie widzi wojny poczwargę; wszędzie broń chrząszczy: tu zaprowadzają warty; tam niezgrabne mustrują rekruty; dalej wykną konie z tarabany i trąby. Krużczy pienią się z piecow; pancerze i tarcze brzmia na kowadle; żelazo i miedź brzęczy pod młotami; zdaie się, że w iednym Rzymie całej Etny ognie rozdęte, a wszystkie Cyklopy kuia dla świata tańcuchy.

Numa nie był zwyczajnym hałasfu tego. Razem z zadumieniem strach go przebiera; nie cierpliwy oglądania Tacyusza, zapytał się o pałac jego. Ukazano mu go. Był naustroniu, od wszelkiego zgietku daleki. Dobry Tacyusz oddalał od siebie żołnierstwo, i te wszystkie przy królewskich dworach obłudne postrachy. On starał się u ludu o miłość, i nie potrzebował warty. Do niego każdy miał przystęp. W przed-

---

pokojach iego więcey bywało ubogich, niżeli Dworzanow.

Numa, przed Królem stanąwszy, oświadczył nayprzod, że jest przystany od Tullusa; oddał potym list nieszczęśliwey Pompilii. Ledwie go Tacyusz przeczytał, natychmiast krzyknął z radości, a ściskając młodzieńca: O szczęśliwy dla mnie dniu! zawołał. Jakże wiele obowiązany jestem Arcy-Kapłanowi, że mi odsyła syna nayukochańszego przyjaciela meiego! Tak jest, widzę postać dzielnego Pompiliusza. Oto iego oczy, oto ta sama twarz, miła, łagodna, każdego obowiązująca. Wszakże będziesz mię tak kochał, iak on mię kochał. Spodziewam się, i już pewien jestem. Na ciebie patrząc, kwili się z radości starość moja. Wyrzekąłem nie raz przed Bogami, że mi tylko jedną dali córkę. Łaskawe nieba przysyłały mi syna.

Te słowa wymawiając: ścisła po drugi raz Numę, i każe wołać Tacyą córkę swoją. Ta  
nie

nie tak była piękną, iak przyjemną, skromną, a szczególniey kochającą oycą swojego. Przy-  
szła Tacya. Król, skazując na Numę: Oto  
twój brat, rzekł do niej, oto ten, którego  
powinnaś kochać iako podporę moiej starości.  
Ten to sam jest syn Pompiliusza, o którym tak  
często z tobą mówiłem. O najszcześniejsze dni  
życia moiego, iakżeście prędko przebiegły!  
Numo, przypominasz mi ten czas, kiedy spo-  
koynie w Sabinii mieszkając, Król miłowany  
od własnego ludu, który ja czciłem, oyciec,  
mąż, przyjaciel szczęśliwy, pędziłem wesóło  
dni moje, z matką Tacyi, z Pompiliuszem two-  
im oycem, i z cnotliwym Arcy-Kapłanem.  
Moja familia, tak nazywałem moich poddanych,  
nie była tak liczną, abym sam czuwać nie mógł  
nad uszczęśliwieniem każdego z mych dzieci.  
Znałem ich wszystkich; odwiedzałem ich czę-  
sto; a po każdym zwiedzeniu moiego kraju z  
Pompiliuszem, dziękowałem Jowiszowi, że mi

zostawił w szczupłych granicach królestwo; że nie zdał mi rządu nad większą liczbą ludzi, niżelibym uszczęśliwić potrafił. Jakaż to dzisiejsza odmiana! z własnej oyczyzny wygnaniec, do cudzego tronu przykowany, na nim ięczę codziennie..... Ale gdy ciebie oglądam, już więcej nie powinienem się żalić. Numo, ty zostaniesz się przy mnie. Ty sam powrócisz mi wszystko, co straciłem. A być to może, że najśrodszy związek, tobie zapewniając koronę, mnie zapewni szczęśliwość. Ale będę jeszcze miał czas do wytłumaczenia tych moich zamysłów, teraz nie chcę myśleć o czym innym, tylko iakbym się z tobą ucieszył.

Wesołość, z iaką to ów dobry Król wymawiał, powiększała tę rozkość, którą czuło tkliwe serce jego, wynurzając swoją otwartość i czułość. Tacya zrozumiała słowa ostatnie; spuściła oczy; wkrótce niemi rzuciła na Numę. Zdziwiona pięknością jego, uważa z upodobaniem



niem łagodność twarzy, ułożenie skromne, i te przyjemne wdzięki, którym zawsze towarzy-  
szy niewinność. Tacya pierwszy raz w swoim  
życiu na młodzieńca spojrzała. Spostrzegłszy  
to, zarumieniła się, i zwróciła oczy na oycę.

Numa, z Królem zabawny, całuje go w rę-  
ce, przyrzeka ślepe posłuszeństwo rozkazom  
iego. Nie mów ze mną o rozkazach, rzekł  
Tacyusz. Ja całe życie byłem Królem; ale ni-  
gdy rozkazywać nie lubiłem. Poznałem zawcza-  
su, iż ten Król nie znajdzie miłości, który szu-  
ka bojaźni. Przenosiłem nad niewolniki przy-  
jaciół. Romulus ułatwił mi ten sposób myśle-  
nia. Podzieliliśmy między siebie władzę nay-  
wyższą. Romulus zostawił przy sobie rząd woy-  
ska, stanowienie podatkow, i kary występku.  
Ja, w tym dziale szczęśliwszy, obrałem sobie  
czynić sprawiedliwość, zmniejszać podatki,  
nadgradzać dobre czynności, zgoła, kochany  
przyjacielu, tę część rządu, która Królów zbli-

za do Bogów. Lękam się codziennie, aby mój spólnik nie spostrzegł tak nierównego tej władzy podziału; aby nie poznał, że mnie dostało się wszystko dobre, iemu wszystko złe. Ale niech będą dzięki Bogu! do tych czas ieszcze się nie pomiarkował Romulus. On w swoim zaślepieniu zdaie się równie ze mną cieszyć z swojego udziału.

Poznam cię z tym panem iak prędko z wyprawy przeciwko Antemnatom powróci. Nie wątpię, że ich zwycięży: bo żaden ieszcze wojarz nad Romula nie posiadał więcej Hetmańskich przymiotów i męstwa. Osoby wspaniałość, wzrok zuchwały i groźny, krzepkość prawie nieludzka, i taka odwaga, która wszystko przed nim niebezpieczeństwa łatwi, a to wszystko nie może się porównać z niezmierną czynnością jego. W marszu, w oblężeniu, w bitwie, on sam jest wszędzie, i dowodzi wszędzie. Rządzi, rozkazuje, naciera, i broni razem.

zem. Głowa i ręce jego nie są nigdy bezczynne. Ostatnie zaraz wykonywają, co pierwsza ułoży.

Jedynaczka córka jego Herfylią towarzyszy mu w wszystkich wyprawach. Nic piękniejszego nad Herfylią. Całego Lacium Kidołowie w niej się rozkochali. Oni wszyscy składali u niej swoje korony i berła. Ale pyszna Książniczka wszystkiemi wzgardziła. Od samego dzieciństwa do broni przywykła, godna Romulusa cōdra, poświęciła się samym pracom Pallady: z przyłbicą na głowie, z kopią w ręku; ona w bitwach najpierwszą przy oycu. Delikatna iey ręka umie dzielnym wyrabiać rumakiem. On toczy białą po wędzidle pisanę, i słucha rad, nie rad iezdca, którego na sobie nie czuje. Herfylią, gdy się rozbroi, staie się ieszcze groźniejszą. W tych samych ręku, w których iest oręż tak dzielnym, bywa i lira przyjemną. Mieszając zgodne lutni dźwięki z tkliwemi głosu

tony, nuci zwycięstwa swojego oycy, z którym sama niebezpieczeństwo dzieliła.

Takiemi są Romulus i córka jego. Opisałem ci wiernie ich świetniejsze przymioty. Czemuż tu przydać nie mogę ich cnoty pochwały! ale wojarze gardzą cnotami. A Romulus nie nie szanuje, tylko męstwo i boiowe dary. Jego córka, jedynie w obozie schowana, ma żołnierskiego grubiaństwa trochę. Równie iak Juno piękna, równie też iak ta Bogini pyszna. Im więcej nabrała waleczności i siły płci męskiej, tym więcej straciła słodkości i dobroci, które są płci niewieści ozdobą.

Teraz, gdy już Romulusa i Hersylią poznałeś, zostawiam ci do woli mieszkać z nami, albo z niemi; w pałacu lub też w obozie. Ja chcę być twoim przyjacielem, twoim oysem, jeżeli mi pozwolisz tak słodkiego imienia. Ty przecież zawsze będziesz panem twoiey wojski: Obyś mię tylko kochał; obyś tylko był szczęśli-

szczęśliwym; Tacyuszowi wszystko miło będzie.

Numa po drugi raz jeszcze z większym wyrazem Królowi swoje oświadczenia powtarza. Już sobie raz na zawsze obrał; już nic jego wyboru nie potrafi odmienić. On nigdy nie opuści przyjaciela swego oycy, Króla rodaka, zgoła tego, którego mu Tullus za przykład wyznaczył. To po wiele razy wymawia: że nie ma sz, coby tak mocne jego przedsięwzięcie nadwątlić mogło; że obojętnym będzie patrzył okiem, i na powaby Herfylli, i na sławę Romy. Dla większego swoich chęci utwierdzenia zaprzyścięga toż samo na wszystkie Bogi. Skromna Tacya nie bez radości tej przyścięgi słuchała.

W kilka dni po nacieśzeniu się z Tacyuszem, Numa, który swojego snu nie zapominał, dowiaduje się, że w pewnym świętym lasku, gajem Egeryi nazwanym, znajduje się kościół

Miner-

Minerwy. Zdziwiony podobieństwem z tym, co przez sen widział, pobiegł do gaju, nie daleko odległego od Rzymu. Wchodzi pod zasępne oblaczystych gałęzi zamroki. Chwyta go strach iakiś. Bije mu serce co raz prędey. Wszędzie razi okropne milczenie. Zefir nie śmie ruszyć gęsto obrosłego Ilmu. Stoią iak zdumiałe, kryjąc wierzchy w obłokach, równo z wiekami stare topole. Nic się tam nie ruszy; nic tam nie slychać; chyba sobie czasem z daleka, i mile gałąź z gałęzią, i liść z liściem zaszemrze.

Numa zbliża się do świętego miejsca, na które się poświęcił. Umył niepokorny przesuwam uślawicznie mary owej Nimfy. On iey się tu wcale nie spodziewa; przecież oczy iego czegoś szukaia. W tym spostrzega w pewnym chłodniku, do owego we śnie podobnym, iakąś bohaterkę, na murawie leżącą, i snem głębokim uspioną. Odkryta głowa wspierała się



na tarczy; obok leżał szyszak. Długie czar-  
nych włosów ploty kręciły się po kiryście, a z  
pod nich przebiła śliczna i wspaniała uroda.  
Dwa dziurydy leżały pod ręką; suto oprawny  
orgęż wisiał przy boku, a stroj po kolana za-  
gięty ukazywał purpurowy tyłciań złotą klam-  
rą przypięty. Tak Apellowa córka, wypro-  
żniwszy swóy kołczan w Erymanty leśie, cho-  
dzi spocząć na Menalu górze: Nimfy i Dryady  
w około niej czuwają; Zefir ruszyć listkiem bci  
się; a twarz tej Bogini, nawet we śnie, zacho-  
wuie tę postać boiową i frogą, która bynaj-  
mniej nie mieni urody, owszem wdziękom do-  
daie powabu.

Taką i pięknieyszą ieszcze owa bochatyrka  
była. Numa bierze ją za Palladę; rzuca się na  
kolana; chce oświadczyć swoje śluby; ale nie  
może wymówić i słowa. Język przylgnął do  
podniebienia; gęba stoi rozdziewiona; ręce nie  
ruszają

ruszają się wyciągnięte; oczy blaskiem rażone  
w ślup stały.

W tym zbudziła się rycerka. Spostrzegła Numę, i razem skoczyła na nogi. Już froga przyłbica okrywa głowę; już miota swoje dziurydy, a straszliwym i silnym głosem zawoła: krokolwiek jesteś, młody zuchwalco, który mi sen przerwałeś, dziękuy wyrokom, że cię bezbronego widzę. Gdybyś się bronić potrafił, to ramię skarałoby twoje zuchwalstwo.

O Bogini, rzekł Numa, uśmierz twoje gniewy. Ja biegłem do twojej świątyni, ofiarować ci moje serce. Spostrzegłem cię: nagle podemną coś pograbiło nogi. Sama przytomność Bóstwa pogrąża nieszczęśliwego człowieka. Jeżeli występkiem spojrzeć na Boginią, ty wiesz, że moje oczy, obrażone blaskiem, twojego oblicza wytrzymać nie mogły.

Na te słowa ułagodziła się froga Amazonka. Chyli ku ziemi grotem, a spojrzawszy na Numę

mę z uśmiechem: uspokój się, mówi do niego, ja nie jestem Boginią. Wielki Romulus moim jest oycem. Biegnę do Rzymu z doniesieniem o zwycięstwie, które odniosł. Kończ swoją do kościoła drogę. Spiesz się, młodziku, spiesz czym prędzej przeprosić Minerwę za to, że iey cześć chciałeś oddać moiej osobie.

To wyrzekłszy, uderza w tarczę. Na ten odgłos stawa przed nią dwór. Podano iey precudnego rumaka. Letko wfuwa się na niego; ostrogami go spina; i prędzey od wiatru leci.

Numa stoi iak wlepiony: zaniemiał; zdumiony uczuciem pewnym, i zachwyceniem pierwszym raz w swoim życiu doznany, nie spuszcza oczu z Hersylii, dopokąd ią tylko doyrzeć można; owszem iuż iey widzieć nie może, a ieszcze za nią oczy. Tyśiąc mu myśli po głowie przebiega. Wszystkie razem wyobrażenia obśiadły umysł iego. Chce się rozerwać, ale  
im

im więcej uspokoić się pragnie, tym więcej niepokoin cierpi. J go oczy ustawicznie wracają się na to miejsce, gdzie Hersylia leżała. Nie może go zapomnieć; zdaje mu się, że on tam jeszcze Hersylią widzi; że ją słyszy. Każde słowo iey, do tych czas brzmi w uszach iego; każde iey ruszenie wystawia mu żywość umysłu! Ta postać groźna, wspaniała, ten wzrost duży i poważny, i te długie i czarne włosy, i te żywe i piękne oczy, wszystko Numie wmyśli stoi, a jeszcze śliczniejszy tych piękności obraz głęboko w sercu wyryty mając, na cokolwiek spojrzy, wszystko jest piękney Hersylii zwierciadłem.

Ah! otóż to, owego niepojętego snu, tajemnica. Jestem w lesie Egeryi: ów chłodnik, owa Bogini piękność, której wdzięki tak mię raziły, jest to Hersylia. Już o tym nie wątpię. O Hersyljo! Hersyljo! jakie to piękne imię. Jak ja lubię wymawiać, Hersylia. W pośród  
tey

tey straszliwej burzy, która mną miota, dusza  
moja w niczym najmniejszey ulgi znaleźć nie  
może, tylko gdy wynawiam, Herfylia. Ale  
któż ja jestem? Ah! czyż śmiem kochać? mo-  
gęli wzdychać do tey, którey mi sami Bogo-  
wie zazdrościć będą! przynajmniej wolno mi  
biegnąć za nią; oddychać z nią iedno powie-  
trze; palić się miłością w skrytości serca; od-  
dawać iey cześć iako Bóstwu. Ah i ten los bę-  
dzie ieszcze łodkim dla mnie! Tak jest, śliczna  
Herfylie, będę służył prestym draganem w woy-  
sku oycy twoiego; będę wodził konie za tobą;  
będę nosił twoie pociski. W bitwach stanę się  
twoją tarczą; a jeżeli strzała, do ciebie wymie-  
rzona, w moje serce uderzy, pozwól, piękna  
Herfylie, niech mi wolno będzie konając wy-  
mówić: nadto szczęśliwym umieram, gdy dla  
ciebie umieram.

Tak wywnętrza się Numa, a młoda i żywa  
dusza jego cała się otwiera miłości. Podobny

do

do owego smolnego drzenia, który jedna iskra zapala i niszczy. Numa dopiero kochać zaczyna, a już cały się pali. Zapomina i o Minerwie. Zamiast do kościoła, powraca do Rzymu. Biegnie za śladem rumaka Herfyllii. Wpada do miasta pomieszany; biega wszędzie, a nigdzie tej znaleźć nie może, której szuka. Zapytać się o pałac nie śmie. Boi się do kogośkolwiek wymówić to imię, które mu powtarzać tak miło.

Wreszcie powraca do Tacyusza. Co najpierwszego spostrzega, była Herfyllia. Ona dawała sprawę dobremu Królowi o zwycięstwie tej oyci. Numa zadamiały, i zachwycony prawie, sława, drży, spuszcza oczy. Herfyllia poznając go, i pyta się Tacyusza, czyliby ten młodzieniec jego był dworu. Ten młodzieniec, zawołał Król, jest moim synem! przynajmniej to w moim domu zastępuje miejsce. Jego oyciec był wielkim, i z Sabińczyków najsprawiedliwszym.

wszym. Jest to krew moja, jest to syn przyjaciela meiego. To wymawiając, biegnie ku Nume, troskliwy o tę błądość twarzy, i o to pomięszanie ięgo. Numa tufzy go, coś nie wyraźnie marmocąc. Spoyrzała na niego Herfyllia, i zaraz znikła twarzy błądość; na iey mieyscu żywy wytrysnął rumieniec. Numa i słowa wymówić nie może. Jego oczy po kilka razy zapuszczają się ku twarzy Herfylli, ale gdy już są blisko, nagle spadają ku ziemi.

Król Tacyusz, pocciwy starzec, już zapomniał, co to pierwsza miłość wyrabia, śmieje się z tey wielkiej boiaźni. Wymawia go przed Herfyllią, opowiadając młody wiek i wychowanie Numy. Z tey okoliczności nie omieszkaf mówić o cnotach Tullusa, o przymiotach grzecznego wychowafca ięgo; owszem chętnie rozciągał się w długie pochwały nad Pompiliusza synem.

Słucha



Słucha ich Xiężniczka z radością; spogląda na Numę, którego rumieniec ieszcze czyni piękniejszym. Lepiej ona od Tacyusza rozumiała pomieszania przyczynę. Cieszy się pierwszy raz w swoim życiu, iż miłość wzbudziła. Przecież wychodzi od Tacyusza, a w przechodzeniu iey oczy wpadły na Numy oczy. O iakże głęboko to spojrzenie przenikło! iakże wiele dla obydwóch wymowy miało! Numa w nim znalazł nadzieję, Herfylia uczuła miłość.

Od tego momentu syn Pompiliusza iuż sobą nie władnie. Jedynie w Herfylli zatopiony albo z nią bawi, albo do niej wzdycha. W dzień za nią biega, po nocach tylko mu się o niej marzy. Nie pamięta o dobrym Królu; zapomina i Tallusa, i cnotliwe prawidła iego. Cnota, chwala, to wszystko, co przedtem tak unosiło iego duszę, iuż nie ma żadney przynęty dla niego. Herfylia, Herfylia, nad którą nie w świecie nie widzi, Herfylia iedynym obrzutem iego myśli.

myśli. Czulość, rozum, pamięć, wszystkie prawie duszy przymioty, nie wystarczają Herfyllii. Serce już nie może wydać czucia innego, tylko miłość.

O nieszczęśliwy młodzieńcze! już więc nie masz nadziei o tobie! jeden dzień, jeden moment, potrafił zniszczyć tylu lat starania i prace. Otóż to ów ulubieniec Cerery, ów syn Pompilli, ten uczeń cnotliwego Tullusa, ten przykład mądrości tak wysokim losom zachowany, oto stał się wyuzdaną, namiętności igrzyskiem, i głupiej żądzy pomiotem: odrzuca wszystkie dary, które tak obficie na niego nieba wylały; biegnie za próżną szczęścia obłudą, która ma być jego życia męczarnią; umysł spodlony, rozum pomniejszony, osłabione nawet ciało jego. Bez cnoty, bez przytomności, zginie jak ów szalony, co nie zna jadu, który go dusi.

---

Tym czasem Romulus, Antemnatów zwycięzca, powracał z swoim wojskiem do Rzymu. On własną ręką zabił swojego nieprzyjaciela, Króla Akrona. Już lud gotował dla niego tryumf. Ten ma być wzorem tych wszystkich, jakie na potym dawane będą świata zwycięzcom.

Król Tacyusz, na czele wszystkich obywateli, w białą szatę ubrany, wychodzi przeciw swojemu koledze. Pali się ogień na oltarzu Jowisza Feretrego. Arcy - Kapłan, wieszczbiarze, trzymając palmy w ręku, na zwycięzcę czekają. Cała do Kapitolu droga kwiatami ułana, wszystkie ulice i domy koronami wieńczone, a kobiety, w świetnym stroju, każda na ręku dziecię niosąc, ściska je, całuje, mile z nim się cioka, i powtarza mu często, że idą oglądać swoje oycze zwycięzce.

Niezadługo po tym błysnęły z daleka orły. Już słychać trąby; odpowiadają im tysiączne okrzyki.

okrzyki. Zbliża się wojsko. Romulus od wszystkich różni się, stojąc na wspaniałym wozie. Cztery rumaki, jak śnieg białe, rydwan ciągnęły. Na ich dumne stapania, i na ich rześkie parski i rżania, powiedziałby każdy, że się pysznją z zwycięstw Pana swojego. Romulus, w tryumfalną szatę ubrany, z laurowym wieńcem na głowie, niesie w ręku dąb-okrzesany: na nim wiszą zbroje Króla Akrons. Ten niezmierny ciężar, wcale nie morduie zwycięzcy. Przed nim idzie zwyciężonego Króla familia, żałobą okryta, z łańcuchem na ręku, spuszcza-  
jąc oczy łzami zalane. Tłum niewolników, pod ładunkiem łupu zgarbionych, wóz zwycięzcy obtacza. Waleczne Pulki wykrzykując wesoło, za nim ciągną, a okoliczne echo, z rozleganiem się, wielkie dzieła Romuła powtarza.

Pomyłka się zwolna cała ta pompa: Romulus środkiem ludu nieumiarowanego w swych

uciechach, wieżdża do Kapitolu. Przed kościołem stanąwszy, skoczył z woza z dębem w rękę. Jęknęła pod ciężarem ziemia; biza-knęło Akrona oręż, i daleko brzmiało. Romulus idzie do ołtarza, składa przed posągami najwyższego swoją zdobycz wojenną. O Jowiszu! zawołał. Przyimiy te pierwsze wybor-ne zwyciężkie łupy, które ci poświęcają Rzymianie. Uczyń, niech ten piękny dzień, na wieki w dziejach ludu mego będzie wielbionym. Bogday odnawiał się często. Bogday moi następcy, moim przykładem, obwieszali na tych świętych murach, całego świata zabiorę.

Po tych słowach porywa rozjuszonego byka, którego dwudziestu ofiarników ledwie utrzymać mogło. Król jedną ręką wlecze do ołtarza, uderza go na kolana, wrywa kilka włofów z szeroko-płaskiego czoła, i zabija. Kapłani kończą resztę ofiary.

Po

Po skończoney offerze, Romulus wychodzi z kościoła; obraca się do żołnierstwa, i mówi: Rzymianie, czymże jest zwycięstwo, dopokąd nieprzyjaciół zbywa? Podbiliśmy Antemnatów, ale Wolskowie, Hernikowie, i ten lud, sam ieden godzien spotkania się z wami, dzielni Marsowie ieszcze nie dźwigają Rzymskiego iarżma. Gotujcie się na nich. Dziś tryumfujemy, jutro póydziemy zasługiwać na tryumf. Jutro, wraz z posiłkowym woyskiem sprzymierzonych nam Kampańczyków, wywiodę was przeciwko Marsom. Rzymianie, zostawiam wam ten cały dzień na uściłkanie żon, i dzieci waszych; ale jutro, ledwie co tylko świetna zorza pobłyśnie, stawajcie w zbroi na placu marsowym. Już tam zastaniecie Króla waszego. Nauczemy Włochy, że wojarz nie cierpi pokoju.

Cale woysko krzykneło z radości. Pułki odnoszą do pałacu Romula orły; wybrana straż pilnuie święte te składy, gdy tym czasem żoł-

---

nierze, powróciwszy w swoje domy, odbiera-  
ią od matek, od żon, od dzieci, całowania i  
uściski, a czułość i miłość już się chełpią, że  
przecież jeden dzień sławie wydarli.

KONIEC DRUGIEY KSIĘGI.



TRESC



# T R E Ś Ć

## TRZECIEY KSIĘGI.

*N*uma, miłością Hersylii gorejąc, chce towarzyszyć na wojnie. Tacyusz daie mu orężę, i sam go woysku zaleca. Zotnierzwo ledwie się posiada zobaczywszy syna Pompiliusza. Tacyusz wybiera się na wojnę z Numą, ale lud przez Tacyą sprowadzony, nie chce od siebie puścić dobrego Króla. Ruszenie się woyska i podróż iego. Romulus łączy się z posłkowym woyskiem Króla Kampanii. Opisanie zniewieścatego Kampanińczyków obozu. Romulus odłącza się od niego. Przybycie i mowa Posłów narodu Marsów.





## NUMA POMPILIUSZ.

### ~~~~~ *KSIĘGA TRZECIA.*

**T**EN tryumf Romuła do reszty Numie głowę zawrócił. Jego dusza, już gwałtowney miłości pożarem będąc, rażona tym widokiem, jeszcze nową rozpala się żądzą. Straciła mu w oczach chwała z całą wspaniałością swoją. Uznaje ją za sposób iedyny do pozyskania Hersylii. Numa, ledwie co tę powziął nadzieję, natychmiast rycerzem być pragnie. Tak dwie namiętności, z których desyć iedna naywiększy umysł zburzyć

zburzyć potrafi, łączą się, i ogarniają młode serce jego.

Tacyusz do pałacu swojego powraca; Numa idzie za nim wdychając. Chciałby mu się zwierzyć wszystkiego; ale boi się Króla nagany. Spogląda tylko na niego, i milczy. Jak to bojaźliwe dziecię, które zdążyć za matką nie mogąc, pociąga wolniuchno za suknią, patrzy się na nią z zapłakanemi oczami, a nic nie mówiąc, wyraża, aby je matka wzięła na ręce; tak Numa szedł za Tacyuszem.

Zatrzymuje się Król dobry; otwiera mu swoje serce. Powiedz, mój synu, cóż dla ciebie uczynić mogę? twoim żądanom, jeżeli tylko w mojej mocy, stanie się dosyć.

O kochany mój oycze! Bogowie są moiemi świadkami, że z szczerego serca mówiłem, gdy obiecywałem poświęcić całe moje życie na usługi twojej starości. Niezmyślnie postanowiłem starać się wszelkiemi słami o cnot twoich na-

bycie. Ale widziałem tryumfującego Romula, i powstało w moim sercu czucie, którego nie znałem: miłość chwały mię rozpala, a żądza boju pożera. Tak, jestem krwią twoją; jestem Pompiliusza synem. W moim wieku, ty i mój oyciec, jużście wygrywali bitwy; w moim wieku już wasze głowy uwieńczały laury, których ja łaknę; a ja nieznany syn walecznego Pompiliusza; ja krewny, przyjaciel dzielnego Króla Sabinów, do tych czas biłem ofiary. O mój oycze! ściśkam twoje nogi, pozwól, abym naśladował ciebie; dopuść; abym biegł za Romulem; abym został tobie i oycu podobnym rycerzem.

Na te słowa rzuca się do nóg starca; schyla twarz ku ziemi, aby wstyd ukryć.

Uspokój się, rzekł Tacyusz, i abym ci błąd nawet darował, iakże mam naganić te wzruszenia, które poważam: Prawda, muszę ci się przy-

przyznać, iż z taką miłością, jaką powzięłam dla ciebie, barzieszybm sobie był życzył, abys w zaciszu tronu moiego, na łonie prawdziwie oycowskiem, pędził twoie dni spokojnie i mile. Ale jestem, iako i ty Sabińczykiem; znam, wiele powabu ma chwała. Numo, podoba mi się twoie męstwo. Przecież moich łez wstrzymać nie mogę, patrząc, że tak młodo porzucasz się losom nayniebezpieczniejszey z wszystkich wojen, które miał kiedykolwiek Romulus. Albowiem nie chcę tego zataić przed tobą: Ci wszyscy nieprzyjaciele, których on do tych czas zwyciężał, nie mogą się nawet porównać z temi, na których uderzyć zamysła. Ogromni Marsowie, do dziś dnia jeszcze przez nikogo nie pokonani, są olbrzymiskiego wzrostu, a nadprzyrodzoney sily. Przy każdego boku wlecze się podobny buzdygan, iaki nosił wielki Alcydes. Mówią, że napuszczają swoje strzały, i groty iadowitym zielskiem, które ro-

śnie na brzegach Awernu. Każda rana śmiertelna, a iakież to dla mnie strapienie. ....

Jaka chwala, przerywa Numa podnosząc się, jaka szczęśliwość dla syna twoiego, gdy w tym nayszlachetniejszym rzemieśle, dopiero sztuki wojenney młoćciec, a już zaprawiać się będzie z tak godnymi odporcy! I to jest znakiem, żeś miłobieńcem Bogow, gdy w ten czas tchną we mnie męstwo, kiedy się Romulus w największe niebezpieczeństwo naraża. O mój oycze, już stało się. Mnie to, co powiedziałeś, ciebie honor zniewala, abyś mi pozwoliłbiegnąć do boju. To wymawiając trykszał mu z oczu ogień: jego głos staie się silniejszym i dobitnym; jego cała osoba nabiera wspaniałości i odwagi. Tak niegdyś Achilles, za kobietę przebrany, w pośrodek Lykomeida córek, gdy w przytomności jego, Ulysses swoim mieczem szermował, rzucił się na oręż, i tym poniewolił miotem odrył swoją płeć, i swoje męstwo.

Nad

Nad tym uniesieniem Nuny, płacze z radości Tacyusz. Czuje sam jakieś wzruszenia, któremi nie władnie. Tak, mój synu, zawołał, pójdiesz walczyć z Marsami, a twój oyciec towarzyszyć ci będzie. Tak, ja powodować ci będę w bitwach; ja dam ci pierwsze prawidła bohaterskiej nauki. Nie myśl, że starość już do szczętu moje siły zniszczyła; jeszcze to ramie dźwignie tarczę; jeszcze ta ręka uderzy grotem. Nestor, odemnie starszy, ukochanego Antyloka zwyciężać uczył. Ja nie mogę się przytronać do Nestora; lecz ani on nie mógł więcej nademnie kochać swego syna.

To wyrzekł, a Numa, całując go w ręce, już w owym pierwszym wzruszeniu, chce mu się zwierzyć swojej ku Herfylii miłości. Lecz boiażń, aby nie umniejszył szacunku dobrego Króla dla siebie, powierzając, że nie sama chwała władnie sercem jego, zachował na czas sposobniejszy tę spowiedź tak trudną.

D. 7

Tacy.



Tacyusz, nowemi zamyśły cały zatrudniony, biegnie odebrać od kapłanów swoje stare zbroje, które już był Bogu poświęcił. Ogląda, dzierży je z równym poruszeniem, iakiego w młodych latach doświadczał. O Jowiszu, woła, jeżeli krew moich licznych ofiar twoje ołtarze broczyła; jeżeli cię moje serce nawet złą myślą nie obraziło; powróć, powróć mi na czas krótki tę moc, którą władałem na ten czas, kiedy srogi Rhamnes na reiu Hernikow na Samniczyki uderzył. On wzgardził moją młodością; wyzwał mię na pojedynek, a w tym rzuciwszy łgrot ogromny, któregooby dziś żaden z ludzi nie dźwignął, rozumiał, że wraz z moim ciałem w ziemi ugrzęźnie. Ja zrzuciłem się z tak groźnego razu, a przyśkoczywszy do Rhamnesa, trzy razy miecz kurzący się topilem w brzuchu jego. O Jowiszu! jeszcze kilka dni chwały; a legnę w grobie szczęśliwy.

Takie

Takie są Tacyusza śluby. Córka, o tych zamysłach ledwie co dowiedziała się, przybiega prosić oycę, aby tego nie czynił. Próżne są iey płacze i proźby. Nieszczęśliwa Tacya widzi w iednym momencie zniszczone wszystkie środki swoiey szczęśliwości mary. Poznała ona nadto dobrze miłość Numy; lecz nie wyrzeka bynajmniey, przed sobą nawet samą nie powtarza swoich żalów. Tylko wyiazdu oycę płacząc, płacze ieszcze kogoś.

Numa o niczym już nie myśli, tylko o Hersylii, i o swoim wyieździe. Nie ma żadney broni. Jeden tylko ów Pompiliusza oręż. Sam Tacyusz idzie do zbroiowni Romuła, wybiera skłnający się kirys, którego krufzec złotem przebijany, odpiera razy najfrozsze. Szyfzak ieszcze wspanialszy: diwotwor Sphinx rozpościera się nad hełmem iego, a dopiero nad tym strasznydłem dwa szarłatne pioro-pusze wahaia. Tarcza z siedmiu skór wołowych złożona, a  
cztere-

czterema blachami złota, srebra, miedzi i cyny obita, była niegdyś kutą przez biegłego Egeona dla Króla Prokasa. Na niej ryte stoią pobożnego Eneasza dzieje.

Tacyusz, tą zbroią ucieszony, każe ją nieść do Numy. Na niej ogromne zabrznięcie truchlał każdy, a w młodym bohaterze rośło serce. Numa przypatruie jej się; podnosi ją; lubi powtarzać jej szczęki; niezdługo wdziewa ją na siebie. Zaraz przyrodna piękność jego nabiera nowey ozdoby: serce białe pod miedzią, z oczu przyśta męstwo. Tak ów młody rumak w śród rozległego błonia, pierwszy raz głos trąby słyszając, dzielny wrzuca łeb w górę, rozdziera parskające nozdrze, a jeżąc grzywę rozlorłą, odpowiada rżaniem wojennemu brzmieniu, które się o jego uszy obilo.

Wreszcie noc, nad życzenie Numy późniejsza, rozwlokła swoje zasłony. Ale sen zamrużyć oczu kochańca młodego nie może. On kręci

ci się, przewraca, tyśiąc myśli po jego głowie przebiega; tęskni do Hersylia, już gotwie się co iey powiedzieć. Zawczasu wystawia sobie przypadki, które się iego odwadze nadarzą. Już rachuje wojenne czyny, które udziela.

Jeszcze długo było do dnia, kiedy Numa uzbroiony przybiegł do Tacyusza. Dobry Król uśmiecha się nad niecierpliwością młodzieńca; wstaie, okrywa siwą głowę przyłbicą, która mu się zdaie przyciężką; wdziewa pancerz, już od tylu lat, zarzucony; a smutnego z córką pożegnania unikając, wychodzi cicho z pałacu; wspiera się na Numie niecierpliwym, i idzie ku placu marfowym.

Już tam stało, Romulus, Hersylia i wojsko: Tacyusz zaleca swemu kolędzie młodego iunaka, który towarzyszyć mu pragnie. Hersylia rumieni się spoyrzawszy na niego, a Numa, co się nagotował Romułowi powiedzieć, zapomniął wszystko; stanął iak niemy, skoro Hersylią zoczył.

Król

Król Rzymski pochwała Numy gerliwość, a jak prędko dowiaduje się o urodzeniu jego, prowadzi go przed rotę Sabińskie, które w tym wojsku skrzydło lewe składały: Sabińczykowie, mówi do nich, oto jeszcze wam przybywa bohater, który życzy sobie pod waszą chorągwią boiować. Ten młody rycerz ma prawo do waszej miłości. On pochodzi z krwi Królów waszych. Jest to syn Pompiliusza.

Na to słowo wzniosł się po całym placu hałas. Ruszają z szeregu wszyscy Sabińczykowie; biegną do młodego Numy: Meczyusz, Waleryusz, Wolszens, Murrex, wszystko to stare żołnierstwo, marszczkami i bliznami okryte, ścisła w swych rękach syna dawnego swojego wodza. Twemu ojcu wszystko winienem, mówi jeden. On zachował mi życie, krzyczy drugi. Twój ojciec naszym był dobrodziejem, wołają wszyscy. Ah chodź w nasze szeregi! synu najsprawiedliwszego i naydzielniejszego z ludzi męża; chodź walczyć

walczyć pod nasze puklerze, Masz dla siebie nasze siły, i nasze ferca. A w tym obraca się całe innoństwo do Romuła: Królu Rzymu, wołano; niechay ten młody rycerz zostanie naszym wodzem. Pod nim niewyciężonemi będziemy, iakośmy pod jego oycem bywali. On niech nam rozkazuje, i niech nazwie się Pompiliuszem, a my ci zarzekamy zwycięstwo.

Dobrze waleczni przyjaciele moi, odpowiada im Tacyusz, który na te słowa nadchodzi. On zostanie waszym wodzem; a ja będę dzieł jego świadkiem. Ja sam idę na tę wojnę z nim i z wami, starzy towarzysze moi. Wszakże mię podobno poznaćcie ieszcze. Ale poznamy się lepiej na placu chwały. Jest to ostatnia wojenna wyprawa, którą z wami Król wasz czyni. Jeżeli mu siły nie stanie, nosić go na waszych rękach będziecie.

Na te słowa między dzielnymi Sabińczykami rozlegały się wesole po placu okrzyki. Obkrążają, tłoczą

ścieżką się do koła starego Monarchy; całują  
szczęcie i ręce jego. O najlepszy z Królów, tak  
wszędzie słysząc, będziemy bronić twojego ży-  
cia, nasze pierś będą twoim puklerzem. Ah  
królowi nasze dzieci uszczęśliwiał, gdybyśmy  
ciebie stracili? Idź, idź pouczać syna Pompi-  
liusza, jak ma naśladować godnego rodzica  
swego, a my, my sami ukażemy wszystkim na-  
rodom, jak wielka jest miłość dla Królów do-  
brych.

Tacyusz nie wymówić nie może, iż tylko  
odpowiedzą jego: wyciąga ręce ku dawnym  
przyjaciołom swoim, przyciska ich do serca;  
przypomina im dawną waleczność ich dzieła;  
prosi dla Numy o tę samą miłość, jaką im  
okazywać raczyli. Romulus, Romulus nawet  
zmiękczył się na ten widok. Natychmiast ogło-  
sił Numę Pompiliusza hufców Sabińskich wo-  
dzem. Razem z tarabany i trąby powstał w ca-  
łym wojsku krzyk ogólny; a dumna Hersylia,

króla



która zawsze z Sabińskimi pułki do boju chodzić zwykła, cieszy się skrycie z swojego wybiora.

Już wojsko do marszu stało gotowe; Tacyusz zleca roztropnemu Messali, aby urządzał sprawiedliwość w niebytności jego; a Romulus już chce dać znak do drogi. W tym słychać przeraźliwe ięki; nagle ukazują się tłumy matek, dzieci, utrapionych starców; wszyscy szlochając, stwiercząc, ku niebu ręce wznosząc, rzucają się do nóg Tacyusza:

Cóż to, i ty nas porzucaś! cóż, dwóch mamy Królów, którzy obydwaj powinni być naszymi ojcami, a oni nas obydwaj czynią sierotami! niech Romulus opuści nasze mury: już przywykliśmy do niebytności jego. Ale ty, ty dobry Królu, który nas kochasz, który zawsze z nami bawisz, czemuż nas dzisiaj porzucaś? a któż nam sprawiedliwość uczyni? któż nas w utrapieniu pocieszy? wszakże ty wiesz, jak

to

to po każdym zwycięstwie, drogo obywatelów  
krwią opłaconym, rodzice, nieszczęśliwe dzie-  
ci, strapione wdowy, u ciebie ratunku i ulgi  
szukają. One płaczą na twoim łonie, ty płą-  
czesz nad ich losem, tak strapiony ulgę odbie-  
ra. W cóż się ci nieszczęśliwi obroczą, kiedy  
zamiast pociechy twojej, zostanie im się tylko  
boiaźń o życie twoje? Ah po cóż robie wojna?  
cóż jeszcze brakuje twojej sławie? czcimy cię  
jako Boga; kochamy cię jako oycę. Czegóż ci  
więcej potrzeba? Czyliż może którekolwiek  
zwycięstwo ziednać Królom więcej szczęśliwo-  
ści, dobra i chwały? dla pomnożenia ieńców  
rzucasz własne dzieci!

Tak jeden z przytomnych starców mówił, a  
Tacyusz płakał. Spogląda na Numę, spogląda  
na swoich żołnierzy starych. Numa, i sama ca-  
łego wojska starszyzna pada na kolana, łącząc  
prośby swoje z naleganiem ludu. Tacyusz nie  
zbrania się dłużej; rzuca swój szyszak, i swo-  
ią

ią włocznę; a ściskając tego starca, który do niego taką mowę uczynił: stało się, zawołał, już nie masz dla mnie inšzey chwały, tylko być wam użytecznym. Już was nie opuścę nigdy aż do grobu.

Ledwie co to Monarchia wyrzekł, zaraz wznioſty się po całym zgromadzeniu okrzyki; wszyscy dziękowali Bogom, wszyscy błogosławili Króla dobrego, a Tacya, która do tych czas w zgiełku kryła się, czuła Tacya tu przychodzi, rzuca się w ręce oycy: nie dałeś się zmiękczyć łzom córki swojej, ale byłam pewną, że zmiękczą cię łzy ludu twoiego. Jam go zgromadziła, iam go najpierwſza przeſtrzegła o tym nieszczęściu, które mu groziło, i nie zazdroſzczę mu nademnie pierwſzeńſtwa.

Tacyusz przytuła do swoich pierſi córkę, łzami się zalewając, całuje młodego Nume; żegna go, poleca swoim rodakom ſyna Pompiliuſza: zaklina na własną miłość ſtare Sabińczyki, aby

mu dochowali skarbu tego. Tacya, oczy spuściwszy, usiłuje okazywać spokojność i wesele, gdy życzy Numie chwały i tego szczęścia, za którym się ubiega tak mocno.

Nakoniec znak dano. Poczciwy Tacyusz wzywa patrzyając, gdy koło niego przechodziło szeregami wojsko. Numa z daleka jeszcze raz ku niemu ręce wyciąga; a lud, nie pojmując się z radości, bierze na ręce, i odnosi do Rzymu tego Króla, którego sama przytomność jest mu w nieszczęściu pociechą.

Wojsko w trzy hufce ciągnie. W pierwszym samę Rzymskie pułki, innego wodza nie znając, tylko Romula. Ale ten Pan nie ma miejsca stałego: na Trackim rumaku, z którego oczu i nozdrza ogień buchnąć здаie się, biega, lata, zapędza się po wszystkie strony. On ieden znajduje się wszędzie, a rząd pułków Rzymskich здаie staremu Hostyliuszowi, którego syn późniejszy Rzymskim był Królem. Olok tego ry-

cerza

cerza idzie dzielny Horacyusz; ten sam, którego trzy synowie, w pięćdziesiąt lat daley, zwycięstwem Kuryacyuszow miasto Albę podbili. Massicus, Abas, Serwiusz, i waleczny Tallasusz, młody Missena, ów sławnego trębacza Enei potomek, pierwszy szerek strasznym czynią. Z nich każdy dał nie iednego dzieła rycerskiego dowody; każdy nosi iakiegoś znaczego nieprzyjaciela zdobycz. Waleczni Rzymianie, zawsze w ciągu pierwszą straż, a w bitwie prawe skrzydło trzymają.

Pułki Łacińskie składają drugi hufiec. W nim widzieć Laurentyny i Pidenaty; Tellenii, Arycyi, i starodawney Politoryi rodaki. Te wszystkie narody, przez Romula podbite, teraz biją się za niego, i szczycą się z własnego podbicia, które im ziednało imię Rzymianow. Ich wodzami mężni Azylas, Orymanthes, Feraltnus, Ladonus syn Perenny Bogini, i urodziwy Niphea, w żyzney Karyntyi słodzony; i Cynira,

Apollina Kapłan, który na swoim szyszaku nosi poświęcone laury, i swojego bożca zawoie. Te pulki z samey piechoty, tak w ciągu, iak w bitwie, zastępują woyska pośrodek.

Niezwyciężeni Sabińczykowie idą w hufcu ostatnim. Ta ogromna straż potylna; zawsze przy Romule lewe skrzydło waruje. Młodemu Numie zdaie rząd; stary Mecenusz; Ten poważny wojownik na końcu życia został prostym żołnierzem; ale iego wiek, czyny, włosy siwe, iego blizny, jednają mu to uszanowanie, iakiego żadna godność nie daie. Mecenusz stoi w szeregu, a przecież Mecenusz hetmani. Przy nim popisuje się roztropny Katylla, groźny Koras, i Tanais, i Talos, i bitny Gallus wnuk rzeki Abaris; i luby Astur wychowany na brzegach źródeł Blanduzyi: całe woysko zwało go tej Bogini kochanym; i frogi Ufens, którego gęste brodziszczce, różnemi farby upstrzone, kry-

to twarzy połowę. Ten samego meśtwy wyber przy boku Numy boiować będzie.

Numa, tylną się zbroją odziany, z we-  
fela i z miłości ledwie się czując, przewodzi te-  
mu ogromnemu wojsku, na rumaku jak śnieg  
białym. Darował mu go Tacyusz. To nie cier-  
pliwe zwierze, różne pod młodym jeźdźcem  
fufy wyrabia: i na powietrzu hafia, i o ziemię  
tapa, a pianę białą po wędzidle tocząc, gry-  
zie żelazo, które w nim zaciekłość hamuje, i  
gorzy się, skoro przedniey strąży konie zar-  
żają.

Obok niego na wspaniałym wozie iedzie du-  
mina Hersylia, uzbroiona jak Pallas, a piękna  
jak Wulkana żona. Jey szyszak skłnący nieśie  
w helmie orła Rzym/kiego; iey kolczan złoty  
zarzucony na ramię, a ręce trzymają łuk Pan-  
dara, który przywiozł do Włoch Eneas, i któ-  
ry dostał się Romułowi wnukowi jego. Rozłą-  
dny Brutus, głowa rodu bohatyrow, tej Xię-



żniczki jest woźbą. Rozmiałowany Numa za-  
zdrości mu urzędu tego. Numa oczu z Herfy-  
lii nie spuści, i na krok od wozu nie odstąpi.  
Jego Uroda równa się Herfylii; ale nawykła bro-  
ni-zręczność przydaie amazonce więcej boia-  
rzy postawy. Tak właśnie Apollo i Dyanna  
siostra jego przebiegaia góry Cynthyi; oboje  
równie groźni, oboje patrzących oczy rażą, ale  
córka Latona ukazuje iakąś zuchwałość i dumy  
postać, czego nie widzicie w przyiemney twarzy  
iey brata.

Woyfko szypko przebywa Liryi brzegi, i  
Auxencyi pola. Na nich ma się łączyć z woy-  
fkiem Króla Kapui. Ale ponieważ kray Herni-  
kow tu klinem zapadał, Romulus wysłał posły  
z proźbą o przeyscie. Król Hernicki temu za-  
daniu przeciwny.

Ja, mówi on, nie jestem sprzymierzeńcem,  
ani Marsow ani Rzymian. Gdyby woyfko nie-  
przyjaciół walznych ku Rzymowi ciągnęło, nie

pozwoiliłby mi, aby przechodem kraju mbiego  
swoją drogę skrócić. To samo odmówić Pwam  
powiniennem. Tak spodziewam się zachować  
sprawiedliwość zachowując bezstronność.

Romulus zgrzytnął zębami tę odpowiedź sty-  
fząc. Nieważny kroliku, zawołaj, nauczę cię  
jak niebezpieczno być obojętnym w dwóch mo-  
carzów pośrodku. Od dziś dnia staiesz się obra-  
żicielem zwycięzcy.

Jednakże swoją zemstę odwlec przymuszony,  
końcie daleko, aby wyszedł na Marfów grani-  
ce. Przeprawia się przez Symbruńskie góry,  
w których rzeka Anio swój początek bierze.

Ta pracowita i długa przeprawa trudzi woj-  
sko, ale użyteczną jest żołnierstwa motocyoni.  
Numa, ofobliwie młody Numa, bierze twarde  
początki tej szlachetney nauki. Cwiczony pod  
dozorem tak dzielnych mężów nauczycielów,  
jak Sabińczykowie; zapalony miłością i obe-  
cnością Hersylii, Numa ku końcowi zgiętemu już

na doświadczenie starego żołnierza. Jeszcze nie był w boju, a już zna obroty bojowe. Gorący umysł jego schnie z upragnienia popisać się z swoją walecznością w oczach Herfylii.

Stawiają wreszcie na brzegach rzeki Lirys, która oddziela ziemię Marfow od kraju Herników, i Ekow. Król Kapui, na czele trzydziestu tysięcy wojska, już tam stał od trzech dni obozem. Co tylko pierwszą straż rzymską spostrzeżę, rozkazuje uszykować się wojsku, i przy dźwięku niezliczonego muzyki narzędzia, czeka przybliżu sprzymierzeńca swojego.

Romulus kazał zatrąbić: w mgnieniu oka na przeciw Kampańczyków jego hufce rzędem stanęły. On sam przystępuje do Króla Kapui, całując się obydwaj Monarchowie, i przyśięgają sobie wieczną przyjaźń. Romulus nie cierpliwy (poznania tego żołnierstwa, które z nim wspólnie walczyć będzie, wbiega między szeregami).

Ledwie

Lećwie co kilka kroków postąpił, obraża go zewsząd tarkanie i hałas. Kampanczykowie śnią chechotać się w przytomności jego; gawędzi z sobą pod bronią żołdaństwo; gdziekolwiek spojrzy, wszędzie go niesforność jego obrusza. Spogląda groźnie, słucha z pogardą hurmu wodzów, którzy próżno chępią się z swojej czezy umiejętności. Zadnemu z nich nawet odpowiedzieć nie raczy. Nagle stawa; przycina zęby; marszczy czoło; gdy spostrzeżga żołnierze stare, a Rotmistrze młokosy; gdy widzi błyszczące po kirysach srebro i złoto. Porywa za bogaty paiz, którego ciężar zdawał się gniesć ku ziemi kampanińskiego iunaka. Król Rzymu zawiesza go na iednym palcu: ochłoneły go całego ognie, czytając na nim upominek miłości. Wydziera tu i owdzie dziurę; ściiska go, a ten mu się kruszy w rękę. Uśmiechą się z szyderstwem, i pyta z urąganiem: na kogo ta broń?

Nie daleko będąc od Kampańczykow obozu, idzie do niego. Jakże go obruszyło, gdy wchodzi pod kosztowne namioty, a tam wznoszą się nayprzedniejszych wonności dymy; stoją wanny, łaźnie, naymiększe puchy; znayduje się to wszystko, co tylko wymyśleć potrafią mienieysza pieszczota. Tu widzi gry publiczne, gdzie sami wodze całe nocy trawiać, wydziełać sobie złoto, tracią majątki, pokoy, często i honor; daley ieszcze obelżywsze mienieysza, gdzie od woyska licznieysza Rufianow i Fryierek zgrają, trzymają otwarte nierządow zamtuzy; ludzi, uśidla, plątając w obrzydłe więzy żołnierską młodzież. Jey męstwo niewieści; iey żywość tępi; iey krzepkość osłabia; a potym bez chwały, bez cnoty, i bez siły, nieprzyjaciółom wydać. Wszędzie obmierzłe próżniactwo, przebrzydła zniewieściatość, i wszetecznośćtwo fromatner.

Romulus czymprędzey z tego obozu ucieka: bierze za rękę Króla Kapui, a nie do niego nie mówiąc, wprowadza go między szyki woyska Rzymskiego. Wszędzie trwa głębokie milczenie. Czuyność i posłuszeństwo widzieć na twarzy wszystkich; każdy żołnierz na swoim placu, iako przykuty, stoi krzepko; nie spuści oka z wodza, i chciałby dla prędzszego wykonania, przeniknąć, co mu rozkaże. Żelazo i miedź błyszczą się wszędzie; złoto i srebro, jeżeli przyozdabia broń iaką, tę wiąże albo wodzą nosi. Na taką różnicę zasługuje urodzenie i dzielność. Z tylu woyska nie widzieć ani kobiet, ani bogactw, tylko konie powodowe, broń od przypadku, i pomoc ranionym. Każdy żołnierz niesie swój namiot, swoją żywność, i swoją broń, a przecież żadnego ani ciężar, ani podróż, nie trudzi.

Waleczny Monarcha przechodzi się zwołać pośrodkiem tak wybornego woyska. Patrzy się

zawsze z milczeniem na Xiążęcia Kapui. Bierze z rąk ostatniego żołdaka włócznią; podaje ją Królowi owemu. Ten Monarcha, nawet iey dźwignąć niemogąc, upuszcza z wstydem na ziemię. Tu dopiero Romulus przeiwał milczenie.

Królu Kapui, samego ciebie sędzią wybieram, czyli twoie woysko równie z moim pod jednym hasłem boiować potrafi? Lwy nie mają zwyczaju łączyć się z pierzechliwemi iagnięty. Osłabiłoby mię twoie woysko. Moi Rzymianie, którzy zawsze pierwsi nieprzyjaciela zaczepiać zwykli, trwoniliby marnie swoich sił połowę, koło sprzymierzeńca obrony. Nadto jeszcze mi straszniejszym niebezpieczeństwem grozi twego obozu nieszczęsna zaraza. Ona przekradłaby się między Rzymiany, a siła morna zniewieściałość, od wszystkich nieszczęść straszniejszy, kaziłaby moiego żołnierstwa mężność. Próżno na ten czas odnosiłbym zwycięstwa, ja sam byłbym



bym niewolnikiem. Królu Kapui, jeżeli chcesz, abyśmy przyjaciółmi byli, rozłączmy się. Oddal czymprędzey odemnie zapowietrzony ten oboz, i jeżeli nie masz mocy z twoich poddanych urobić ludzi, zabroń przynajmniej niech nie zarażają ludzi.

Tak mówił Romulus, a młody Kapis, Kampanii Króla syn, Xiążę, Rzymianinem być godne, zapłonawszy się, spuścił oczy. Jego oyciec pograżony, iak zwyczajnie Król pospolity w obecności męża wielkiego, prosi, aby mu Romulus, co ma uczynić, przepisał, a przyrzeka, że wszystkie rady jego wiernie wykona.

Wiem, odpowiada Romulus, że Samnitowie ciągną na pomoc Marsom. Po ich drodze leży twoje własne miasto, Auxencya. Idź zamknij się w murach dla obrony jego. Więcej wojska nie zostawiaj przy sobie, tylko część trzecią, resztę pod naylepszym z twoich wodzow przeciwko Samnitom wysyłaj; ale zaleć mu na-

dewszystko, aby nie wydawał birwy. Ten ogromny lud pobili twoje Żoldaki. Niech gotwój wodz częstemi podjazdami nagaba, aby tak, białawy unikając, strudził Sannitów, i nie dozwolił połączenia z Marsami. Ja tymczasem na tych ostatnich uderzę. Przy pomocy ojca mego o zwycięstwie nie wątpię. Dopiero potym i twbie woysko otworzy drogę Sannitom; Cię jak prędko ku miastu Auxencyi zbliżą się, naglegie zamkną ich ze wszęch stron to miasto; mości i twoje woysko. Tak niezawodnie z ich stron przegrana, w jednym dniu całą wojnę zakończy.

Ledwie co Romulus tak wyrzekł, rzuca się młody Kapis do nóg jego: o Królu, który innie równie zadziwiasz, i równe dla siebie poszanowanie, jak twój ojciec Mars, we mnie wzbudzasz; pozwól, aby syn Króla Kampanii pod twoją chorągwią boiował. Pragnę ćwiczyć się w pracowitym łowacyrystwa rzemiośle. Ah mo-

dobog

3

gęzli

gęzli obrać nauczyciela lepszego? pamiętaj, Rogow synu, że wydoskonaleń przez ciebie, potrafię wydoskonalić poddanych oycy mego, a chwytę przeistoczenia ich w Rzymian, tobie samemu należeć będzie.

Król Rzymu temi słowy ujęty, podnosi Kapię, i czyni go zaraz pułkownikiem iedney rotty. Kapis pyśniewszy ztąd, iż został Romulus officerem, niżeli, że iest Kampanii Xiążęciem, całuje rękę wodza swiego, żegna się z oycem, i biegnie konać uczędu powinność. W tym Król Kampanii z dzieściami tysięcy żołnierzy rusza się ku Auxencyi; reszta woyska pod wodzą pewnego greczyńa, idzie na przeciw Samnitom; a Romulus nie cierpliwy rozpoczęcia wojny, ięszcze przed zachodem słońca chce położyć się obozem po drugiej stronie rzeki, Lirys.

Znalezione broń już gotuje się tamtędy przepawić. Gdy przez posłów od narodu Marsów przybyło. Ich spojrzanie maćkoś w sobie szpi-

godnego. Długa aż po pas broda; głowa łyśa, z brzegu tylko opuszczają się ku ramionom rzadkie siwe włosy. W iedney ręce trzymają drewniane naczynie, w drugiej hartowaną strażę. Przyśiępują do Króla z poważną i z wspa-  
niałą postawą.

Królu Rzymu, mówi z pomiędzy nich najstarszy, o cóż tu chodzi między tobą i między nami? Czyli pustoszyliśmy twoją ziemię? Czyli groziliśmy napaściem uiaštu twojemu? króć ię-  
steś? czego pragniesz? czego żądasz? Król Kampanii napaściuie nas, rojąc sobie iakieś śmieszne prawo do kraiu naszego; on ukaranym będzie. Ale ty, ty nawet tak czczego nie masz pozoru. My ciebie nie znamy; ty o nas nigdy nie słysza-  
łeś; ani my posiadamy cokolwiek takiego, co by twoją chciwość skuśić mogło. Wieszże czym są wszystkie dary od Bogow Marfom pozwolone? Woły i plug; maczuga i drewniana czara. Oto wszystko, czego używamy dla przyiacioł i dla nie-  
przyia-

przyjacioł naszych. Pierwszych częstujemy owocami, które nam pług i pracowite woły sposobią; ta czara służy do czynienia wspólnie z nami napoiowych ofiar Jowiszowi. Na drugich z daleka wyrzucamy nasze strzały. A jeżeli ich do tego przywiedzie zuchwalstwo, iż ważą się zbliżyć do nas, w ten czas ich maczuga na miazgę druzgota. Królu Rzymu, teraz obieray sobie to naczynie; albo tę strzałę. Powiadaiaż żeś synem Bogów, jeżeli tak jest: czyn dobrze ludziom. Jeżeli jesteś tylko człowiekiem: zadrzyj, chcąc napaśćować ludzi z tobą równie silnych, a od ciebie sprawiedliwszych.

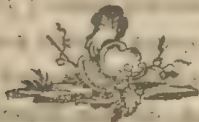
Jeszcze przed nikim nie drzałem, odpowiada Romulus, a z wielkiego gniewu iskrzyły mu się oczy w głowie. Idę na pomoc sprzymierzeńcowi mojemu; ani się pytam o słuszność sprawy jego. Jestem synem Marsa nie Themidy. Starcu, wracay do twojego narodu. Oświadczy mu wojnę i iarżmo, a zostaw mi tę strzałę, najpiękniej-

piękniejszy darunek, który w życiu odebrać mogłem: on przyobiecał mi nieprzyjaciół godnych mojej siły i mojego męstwa.

Na te słowa wydziera strzałę z rąk starca. Ten patrzy się na niego długo; milczy; podnosi oczy ku Niebu, iakoby na wezwanie swojej niewinności świadectwa, i odchodzi nieodpowiadając i słowa:

Natychmiast Romulus przeprawia się przez rzekę, i w kraju Marfów obóz rozkłada.

KONIEC TRZECIEJ KSIĘGI.



# T R E Ś C

## KSIĘGI CZWARTEY.

*Z*gromadzeni Marsowie obierają He-  
tmana. Niezgoda tych republikantów.  
Stanęło, że ten z zawodników, który to-  
połą złamię, będzie wodzem. Moc zie-  
dnata Hetmaństwo Leonowi młodemu: on  
ustępuje obywatelowi starszemu. Rusza wo-  
jsko Marsowe: spotyka Rzymian. Szyki  
Romula. Ludzkość Numy: czyni ofiarę  
Cererze, i powraca wolność swoim brań-  
com. Ceres rzuca z nieba pod nogi jego  
ów puklerz Ancila. Leo pod czas nocy  
czyni wycieczkę na oboz Rzymski: zapala  
go, napelnia trupy, i rani Romula.



NUMA





# NUMA POMPILIUSZ.

~~~~~

KSIEGA CZWARTA.

NYM czasem Marfowie zgromadzeni w lesie, poświęconym Marubii, chociaż się spodziewali pokoju, przecież się gotowali na wojnę. Senat z samego starzeństwa, do którego rząd w tym narodzie wolnym należy, wyprawił do sprzymierzeńców posłańce: już młodzież uzbrojona stoi; dwadzieścia tysięcy woiaków, z łukiem albo z maczugą w ręku, czeka niecierpliwie wyśłańców powrotu.

Wkrótce spotrzeżono ich. Głowa zwieszona, ręce ku ziemi opuszczone, cała postać utrapienia.

nia. Idą powoli w zgromadzenia pośrodek. Okrażono ich: tłoczy, pyta się każdy, nalega-
ją wszyscy o odpowiedź: gotujecie wasze ma-
czugi, zawołali. Romulus sobie obrał strzałę;
i śmiał nam pogrozić iarżmem. Na to słowo
huknęło wszędzie rozładności echo. Rozfrozo-
ne wojsko krzyczy, aby je zaraz ruszono. Star-
szyzna hamuje ten zapęd; chce czekać sprzy-
mierzonych przybycia, i obrać wprzód wodza,
godnego być przeciwnikiem Romuła.

Wielu się rycerzów do tej godności ubiega.
Między innemi celuie przymioty dzielny Aulon,
Kakufa potomek; on, zamiast oręża i oszczepu,
nosi topór ogromny, coby go tedwie który z
Marfów dźwignąć podolał. Pantheusz i prawi-
cą i manką sprawny, który liczy między przod-
ki swoimi nieszczęśliwego Marfyaśza, oycę
Marfów narodu. Liger, coby ielenia przelko-
czył, infzey nie ma broni, tylko żelazne krągi
z ostrymi siekaki. Te z taką umiętnością wy-

rzucą, iż każdy raz śmiertelnym bywa. I dów
 Apollina uczeń, młody i miły Astor, który tar-
 czę niezmierną, długim i trojakim kołcem wa-
 rowną, uryka w ziemi, a za tą żelazną zaporą
 strzela z łuku, tak go, sun Bóg wyspy Delos po-
 uczył. Ci dumni zawodnicy razem powstań, i
 domagają się hetmaństwa. Zolnierstwo, wszy-
 stkich równie poważając i inuując, krzyczy w
 okół: iedni Ligerowi-przychylni, drudzy Pan-
 theuszowi życzliwi; iazda chce Aulona, strzel-
 cy pragną Astora.

Czterey ci bohaterowie spoglądają surowo
 po sobie. Już sobie przycinają słowy; już na
 ich twarze biał ognie. Nayprzed każdy wy-
 chwala swoje urodzenie i dzieci, a negania swo-
 iego społ. zawodcy przywary i krewkość. Wnet
 wzgardza z głową nadętą, w ich pośrodku za-
 siada; grożą sobie, i wyzywiają ieden drugiego.
 Astor rwie się do strzały; Pantheusz wywija dzi-
 rydem;

rydem; Liger nasadza swoje kręgi, a Aulon okrutny rzuca w górę topor ogromny.

W tym roztropny Sophanor, z senatorow naysłarszy, skoczył w pośrodek, i hamował ich wściekłość. Cóż to czynić myślicie? woła. Toż wy sami chcecie zapewnić Rzymianom zwycięstwo, i zgładzić rodu Marlow obrońcę! Tyleż to nikczemna rządzenia chciwość w waszym fercu guruie nad najsświętszą oyczyzną miłością! Ah cóż stanie się z rak nieszczęśliwą oyczyzną, kiedy naygodnieysze iey dzieci broń, na iey nieprzyjaciół ostrzoną, w sobie samych zatopią? Uchwyj Bóże, abyś tytokolwiek z was myślał, iż to przezemnie miłość tyś miś! Ista mówię, Ja nie ubolewam bytymniey, nad tym, że ubiegacie się do urzędu, który podobno należałby moim zasługom; i byty przywóztym moiey starości. Prawdziwa chwala nie zasada się na panowaniu nad rownem; sobie, lecz na nieprzyjaciół zwycięstwie. Każda kropla, wawzł.

kiey

kiey inney niezgodzie rozlana, iest oyczyzny kradzieżą. Ah kochani bracia! jeżeli w oczekiwaniu Rzymian łaknienie krwi tak zaiadłemi was czyni; uderzcie we mnie wasze dzirydy. Nadto długo żyłem, gdy doczekałem się, że nayszlachetniejszy rodu mego rycerze, w których niezczęśliwy kray naywięcey nadziei pokładał, z osobliwości wpadłszy w szaleństwo, chcą własnych braci, samych siebie wyizynać. Uderzcie we mnie, Marlowie; ale wprzod tey moiey rady posłuchać raczycie. Wasze męstwo iest równe; wasze urodzenie, wasze dzieła, równo was zdobią. Te to Niebios dary was dziśnay skłóciły. Braknie Hermiana, a każdy z was iest godnym urzędu tego. Więc to moc cięła rozsądzi, czego by równe męstwo załatwić nie mogło. Niech za wierzchołek tey starey topoli założą łańcuch żelazny. Ten kto złamie drzewo, albo ie nagnie ku ziemi, będzie Hetmanem.

Tak

Tak Sophanor mówił, a lud i wojsko rękami płąsało. Zawodnicy składają broń; czynią przed Sophanorem przysięgę posłuszeństwa temu, kto zwycięzcą będzie. Natychmiast czterech Marlow lezie na sam wierzch wysokiej topoli: przywiązują mocnymi powrozy długi i gruby łańcuch, którego szerokie ognia prze-walając się, z niezmiernym brzękiem na ziemię spadają.

Starczyzna zasiada, aby sądziła, a trąby dawadź znak mają; w tym słychać głos. Wydobywa się z gminu niejakis młody smagły Mars, wysokiego i wspaniałego wzrostu, twarz poważna ma coś miłego. Odziany przepyszną Lwa skórą, u której się złote zwory w krzyż na pierśiach składały. Głowa zwierza; jeszcze tkwią w niej skłnące się białe zęby, jest przyłbicą rycerza tego. Łyściany okrywają w połowę goleni, a żółwate barki jego niosą buzdygan gęstemi skórki, i żelaznemi haki warowny. Młody

dy i piękny jak Apollo, dumny i groźny jak sam Bóg Mars, wysuwa się lekko na sam pośrodek. Tam stawa; na maczudze wspiera się; a poyrzawszy po stercach z uszanowaniem, w te słowa do nich mówi:

„Dopokąd rozumiałem, przezacni boycowie,
„że tylko roztropność i wojenne dary powinny
„być najpierwszym Hermana przymiotem, ani
„ważyłem się dopominać o dostojność, którą
„tego mnie niegodnym wiek czynił. Osądzili-
„ście dzisiaj, że ten urząd należy się mocy;
„domagam się, aby i mnie wolno było poyść
„o tę godność z innemi w zawody. Ja nie mo-
„gę, jak inne szlachetne moje społ zawodniki,
„wychwalać się z urodzenia. Marsowie, ja za-
„dnych nie mam przodków. Ale ten lew, któ-
„rego na mnie widzicie, okrywał wielkiego Al-
„cyda; ten buzdycan, zagromił ową w Lirnie
„hydrego. Oto moiego szlachectwa wywody.
„Moje męstwo, moja siła; oto prawo, które
„mieścić

„mieścić mi się w tym doświadczeniu” pozwala;
„Rzymianie pierwszego, wy Marfowie rey dru-
giego sędzianni będziecie.”

Tak mówił wspaniały Leo — całe wojsko z
radości krzyknęło. Los między temi zawodni-
ki wyznaczył porządek. Pantheusz najpier-
wszym; Astor jest drugim; po nich idzie Liger;
dalej następuje Aulon; a Leo będzie ostatnim.

Zatrąbiono: dzielny Pantheusz za łańcuch
perywa; wstrząsa go mocno; ale niewzruszoną
stoi topolą. Jey wkrzch ledwie się rusza. Re-
gniewany, Pantheusz próżno męczy się. Wre-
szcie potem znużony, i wstydu pełen, łańcuch
porzuca, i w najgłębsze pulki kryje się.

Wychodzi luby Astor, a żądzą panowania
uniechany, zapomina nawet wezwać swego na-
uczyciela Apollina pomocy. Urażony Bóg nie-
wdzięcznego ucznia opuszcza. Natychmiast pię-
kny Astor swą ciałą sily połowę traci. Daremnie
zadaje

zasadza się, mocuje, szarpie za łańcuch; na drzewie nawet się liście nie chwieją.

Liger z radości nie poymując się, skoczył do drzewa: zakłada jedną ręką za ogniwo, drugą powyż głowy łańcuch schwyciwszy, razem całą swoją moc rusza: waha się z szumem drzewo; wszystkie na topoli gałęzie trzeszczą: jedna drugą tłucze, iak gdyby niemi wicher miotał. Liger za pierwszym razem zerwany, już się poprawić nie może. Rozkołysane gałęzie zwolna na swoim miejscu stanęły, a dzielny Liger jeszcze wolniej na swój plac powraca.

Wstaie Aulon: obrocili wszyscy oczy na niego. Składa swódy puklerz, zrzuca swódy pancierz, i ukazuje z upodobaniem swoje sążeńiste ramiona, i żyłowate barki; krzepczy się; wyciąga je nad głowę; dwa razy w koło obchodzi drzewo; usniecha się z frogością w oczach; w tym nagle rzuca się w górę; porywa za łańcuch, iak go się naywyżey dorwać może, i

znowu

znovu z pędem rzuca się na dół. Ulega topola; gnie się wierzchowiśko; już pokrzykuje wójsko. Natychmiast wraca się drzewu sprężystość; razem szarpnęło się w górę i jeszcze z większym pędem, niżeli na dół gięte było; porywa zapasnika swojego: ogromny Aulon na powietrzu wisi, kołysając się, gdzie go topola zachwieie; wreszcie nic wskorać niemogąc, skończył na ziemię; toczy z rozpaczą piianę; bierze porywczo zbroję, i za własną kolację wdziawać ją będzie.

Zostać się Leo sam jeden. Przystępuje po woli; a swoją myśl do Herkulesa podnosząc, mówi pocichu: synu Jowisza, przypomnij sobie ową grzeczność, którąś u dziada moiego nayukochanszey Kamilli odbierał. Spoyrzyj na mnie z wysokości: jedno twoie okiem rzucenie napelni mnie siłą. Zwycięzca lub zwyciężony słubujęć ofiarę.

Ledwie co takie modły zakończył, zaraz czuje, iak w nim nabrzmiąły iakąś nową krzepkością żyły. Zakłada iedną nogę za ostatnie ogniwo; równo z głową rękami obeymuie łańcuch; a rozparłszy się silnie, ciągnie topolę ku ziemi wolniey, ale zgina ją daleko od Aulona niżej. Chyli się wierzchowiśko; krzywi się drzewo; słychać łomot. Westchnął raz ieszcze do Herkulesa Leo. Razem zrywa się dwa razy krzepczy: trzaśło. Pada z łoskotem drzewo, i okrywa zwyciężcę niezmiernie łomą kupisko.

Wykrzyknie lud i wojsko; głoś zwyciężcą Senat, a Leo wstaie; lekko się z pod-owych gałęzi wysława: Towarzysze, wołaiąc, iestem waszym Hetmanem. Przyśięgliście posłuszeństwo mocy, ale moc winna posłuszeństwo mądrości. Ja wam hetmanic, lecz Sophanor mnie rozkazywać będzie. Sophanor więcej nierównie wypraw wojennych odprawił, niżeli z was który potyczek widział. Jego doświadczeniu przystoi kiero.

Kierować naszej młodości odwagą. Sophanorze, bądź naszą głową; Leo zostanie twoją poręką. To mówiąc zgina przed Sophanorem iedno ku ziemi kolano, i czeka rozkazow iego.

Wszyscy zadumieni: zdaie im się widzieć iakieś Bóstwo w Leonie. Sophanor z podziwu zalewa się łzami: nie, mój synu, zawołał. Ty naszym powinienes być wodzem. Ah czegoż niedokazą Marlowie pod przewodztwem drugiego Akcyda. Mój synu, nie wzgardziłeś siarością; uczciles moją siwiznę. Idź, nadgrodzą ci Bogowie zwycięstwo. Przepowiadam ci to przed czasem, i czynię dzięki nieśmiertelnym, iż została mi się ta kropla krwi dla rozlania iey przy twoim boku; że ieszcze mam tę trochę głosu dla uwielbienia twoiey chwały.

Oycze, odpowiada mu Leo, iedynie dla ciebie w tę poszedłem zawody, iedynie dla twoiego tryumfu zwolili mi Bogowie zwycięstwo. Stań na czele naszym, proszę cię; zaklinam cię.

Jeżeli prośby moje nie znajdą wziędu przed tobą; pamiętaj, że przysięgałeś mi posłuszeństwo: rozkazuje, abys mną rządził.

Te słowa zniewoliły starca. Przyjmuje Hetmaństwo, ale domaga się, aby Leo był spólnikiem jego. Wykrzyknęło obydwóch wojsko. Wkrótce ukazanie się Sophanor w staroświeckie zbrojstwo odziany: jego wiek, jego osoby poważność, jego długa a starości frzonem ubitłona broda, tchnie w każdego uszanowanie, a jego młody towarzysz na wszystkie tłucia ogrozę. Obydwaj szeregami wojsko, gotują się do marszu, i tylko na sprzymierzeńców czekają.

Już idą Peligninowie i Amiternczyki; śpią się z gór Apenińskich Terentianii i Karcenii narody; wszyscy łączą się z Marsaniami. Sophanor na znak do drogi kazał wywieścić poczwargę smoka, który u Marsów wojennym jest godłem.

Okropne cudowisko zatrzymuje wszystkich. Trętwicie ze strachu całe wojsko. Ukazuje się

na powietrzu orzeł. Nieśie w swoich drapieżnych szponach ogromnego smoka, który iucha obłany, ledwie jeszcze dychając, wile, kręci się; kzyka, wypuszcza swoje porożne żądło. chce ranieć niebieskiego ptaka. Całe żołnierstwo stoi iak wyteś; nikt się ruszyć nie śmie; wszyscy w głębokim milczeniu czekają tej bitwy końca. Nie wyszło kilku minut, a zwycięzca orzeł, swoim srogim dziubem, rozdziera na nieposzywacielu zieloną wąż, szczecznię, i rzuca go bez ducha w pośród Marlow huffu.

Jakaż to dla Marlow wróżba! Leo widzi, że wszyscy błednią. Porywa za łuk, co mu się najpierwej nadarzy; przykładą go; ślakuie po powietrzu orła; wypuszcza, za nim hartowaną strzałę: na wylot przebity pada u nóg jego. Tak zwale orły Rzymskie, zawołał, tak zamszczę się krzywdy narodów, któreby Rzymianie chcieli uiarżnić. Marlowie, już się nie obawiajcie niczego: sprawiedliwość jest każdej sprawy

naylepszym godłem. Wy bićcie się dla oyczy-
zny, a Romulus dla pychy. Ruszaymy; z na-
mi Bogowie.

Ten uczynek, te słowa, zniszczyły wszystkie
strachy. Otuszeni Marlowie, tysięcznemi okrzy-
ki napełnili powietrze. Wszyscy nazywają się
niezwyciężonemi pod Leonem. Wojsko na-
dziei i radości pełne, kilkanaście mil na dzień
ubiega.

Spotykają Rzymian na Lucencyi błoniach,
które otaczają z północy i ze wschodu góry; z
południa i z zachodu bory. Romulus opanowa-
wszy lasy, na samym pobereżu swój oboz roz-
ciągnął. Sophanor i Leo pod górami z swoim
wojskiem stawaia. Rzeka Fucynus te dwa obo-
zy rozdziela.

Natychmiast Romulus na brzeg rzeki wycho-
dzi. Przypatruie się położeniu nieprzyaciół;
uważa miejsce, na którym staneli; porównywa
obydwa place; rozmierza okiem długość i sze-
rokość

rokość równiny; dostrzega nawet krzaczki nymniejszy; każe gruntować wodę; szuka brodu; a dobrze o wszystkim zapewniony, powraca do namiotu; zwołuje inne wodze; oświadcza im, że jutro z samym świtem przeprawić się przez rzekę zamyśla. Zadziwia to wszystkich; ale Romulus w kilku słowach tłumaczy im urządzenie potyczki; oznacza plac, gdzie każdy ma walczyć; gdzie nieprzyjaciela ułudzi; iak sobie postąpi zwyciężąc będąc; iakie ma sposoby, gdyby go odparto; zgoła przekonywa ich, że już wszystko ułożył do zwycięstwa; że wszystko przewidział w niefortunności przegranej.

Zadumiewają się nad nim starzy wodzowie Numa, ledwie się z radości poymuiąc, nie może wstrzymać swoich poruszeń. Już więc nadszedł ów dzień tak długo pożądany! ten szczęśliwy dzień, gdzie dać potrafi dowody, iż Hersylii jest godnym. Rozpierzchniony kochaniec

leci ku stanowiłsom Sabińskim; przebiega ich namioty; każdego Rotmistrza, każdego żołnierza po imieniu wołając, zapowiada im iutrzejszą bitwę; podchlebia, ścisła, całuje każdego; rachuje wiele jeszcze godzin do bitwy, i często, w pierwszym zapale, szemrze na Romula, czemu nie przeprawił woyska jeszcze wieczorą tego.

! ową i wic.

W śród tak porywczych umysłu Numy uniesień, postrzega, że wraca się do obuzu podiażdż na zrabowanie wsi pawney wyssany. . . Niestety! Nieszczęściem ta wyprawa aż nadto szczęśliwą była: Rzymianie prowadzili z sobą kobiety, dzieci, zapłakane starce. Idą nieszczęśliwi, ręce w ryl skrepowane, głowa zwieszona, oczy ponure i też pełne. Matka, córka, żona, z bojaźnią iedno na drugie spogląda; nie śmieją przemówić do siebie; próżno usiłują zbliżyć się, i dla iakieyś ulgi zmieszać przynajmniej łzy swoje. Nieludzkie żołdaki bronią im nawet tey mizerney

niey pociechy, i pędzą ich z fukiem, a który z wielkiego strapienia zdążyć nie może, z tyłu szturchaia, bicia go grubym szczepiskiem, często i zbrozonym żelźcem. Barbarzyńcy! oni mniey okrutnemi byli nad bydłety; z którymi razem owe niewolniki pędzili. Trukają i mordują kobiety i starce; ochraniają z pilnością wydate im woły i owce!

Numa znieść nie może tego widoku. Potzuta wszystko; zapomina i o Hersylii, gdy nie-
szczęśliwym na ratunek biegnie. Już stali przed Jeróleuskim namiotem: tam z bydłety pomieszani, czekają swojej niedoli wyroku. Numa rzuca się do nóg Romula. O Królu, zawołał, spojrzysz na te okrucieństwa, które się pod twoim imieniem dzieją; spojrzysz na tych nieszczęśliwych, wywleczonych z własnego domu, okrytych łańcuchy i fromotą. Przebieg coś oni winni? iakiż ich występki? ah pograżmy twoje nieprzyjacioly; zgromiymy wszystko, co

się tobie oprzeć waży; niech plusga krew w hitwach. Niebepieczestwo wymówi niełudzkość. Ale zabijać niefortunliwych, którzy się nie bronią; ale zwyciężać starce i kobiety, a po ich zwyciężeniu jeszcze tyranić, jest to nieczemnością; jest to barbarzyństwem, które Bogowie karać powinni. Synu Bogów, do ciebie należy czynić sprawiedliwość ludziom: uwolnij te nędzniki; niechay się powrocą do swoich domów; odday im, yyy... .

Młodzieńcze, przerywa mu Romulus, mam politowanie nad niewiadomością twoią. Te iestce, to bydło, nie do mnie należy. Jest to własność żołnierzy: jest to ich męstwa, ich pracy, ich krwi nadgródą. U mnie pierwszy żołdak, potym ludzkość. Ja muszę podzielić te plony między wodze moiego woyska. Oni uczynią, co im podobać się będzie. Aby zaś nikt krzywdy nie miał, los ten podział ułoży.

Dobrze,

Dobrze, odpowiada Numa; wstając: ja także twoim wodzem jestem, więc i ja do tego działu należę.

Romulus przyznał mu prawo. Przyniesiono wazon losowy. Schodzą się do rozerwania płonu stąd i zowąd różni wodzowie. Tak właśnie, jak owe sprawnych wyźłow i ogarów smycze, gdy zgonią młodego jelenia. One nie ruszą łupu, dopokąd przy nim widzą Pana. A'e iskrzą im się we łbie oczy; pafzcze rozdarte; z pracy i z radości dyszące, wywieszają zapienione ozory, i warują na rozszarpanie zdobyczy.

Ceres, która zawsze czuwa nad Numą, i która w tym razie cieszyła się na wysokości z ludzkości jego; Ceres rządziła tym losem, i dała w dziale część największą oblubieńcowi swojemu.

Numa bierze niewolniki; każe za sobą pędzić stado; idzie w las gęsty, który się do ko-

Ja obozu rozciągał. Tam stawia ołtarz z dąbni;
układa na nim drzewo; wybiera białą jałowicę;
rozlewa między jej rogi mleko; zabija na ofiarę,
i nasycone złożywszy, wprzód niżeli go zapala,
czyni taką do Cerery modlitwę: Cóрко
Jowisza, poświęcam ci tę ofiarę; ale biada Numie,
gdyby sądził, że krew jałowicy zdolną
jest do ubłagania mu twojej łaski! Nie, nie
rzech bydlęcia czyni miłosiernymi Bogi. Miłszą
jest Bogom jednego nieszczęśliwego pociecha,
niżeli stu bydła ofiara. Przyjmię więc; o Cerero,
ofiarę ciebie godniejszą. W tym obraca
się ku niewolnikom; Nieszczęśliwi ludzie, od-
dać wam wolność. Oddarło was z ciężkiej
pracy waszej; weźmiycie przynajmniej to,
co mam. Daruję wam całe stado: Podzielcie
je między siebie; powróćcie do waszych do-
mów; i błogosławcie imię Cerery. Jej winni-
ście wolność.

Tak

Tak Numa mówi, a owi nieszczęśliwi, sami siebie nie poymiają; nie wiedzą, czy to sen, stoją: sztya wyciągnięta, ręce złożone, rozdziwiona gęba. Numa jeszcze nie był skończony, jak nad głową jego zstępuje ogień z nieba; trzy razy krąży w około kędziorów jego; poroym zapala stos, na którym ofiara leżała. Nagle drzewo trzaska; zaimnie się razem, aczysfły i duży płomień rozciąga się od ziemi aż do nieba. Zagrzęmiało; rozstępuje się obłok; złoty puklerz upada pod nogi Numy; a w tym silny głos, do huku, licznego gminu podobny, wyraża te słowa: „Bierząca tego puklerza za-
„wzię niewyciężonym będzie. Numa! patrz
„na ciebie Bogowie. Ich błagać niemożna tyl-
„ko przez dobre uczynki. Tylko przez ludz-
„kość staie im się podobnym człowiek. „ Uci-
sżą się gromy; wypogadza się powietrze; z-
całej ofiary leży tylko popiołu kupa; wonno-
ści napelniają całe to miejsce; znak, że Bóstwo
tam było.

Numa,

Numa, obliczem aż do ziemi schylony, pod-
nosi się pełen tej rokoszy, którą wzbudza do-
bry uczynek. Bierze w ręce; przypatruje się
Niebieskiej tarczy: cała z szczerego złota, bita
w obłęg kształtem Trakow. Po wieżchu prze-
cudną robotą wyryte dzieje panowania Astry,
tego najszczęśliwszego panowania, a którego
najmniej pamięci ludzie mają; tak to za zwy-
czaj, najkrociej się dobrze pamięta. Z jednej
strony widzieć lud głodem ścisniony, któremu
narod sąsiedzki udziela połowę swojego doby-
tku: Tu stoi dwóch braci, którzy ustępują zgo-
dnie część dziedzicznego gruntu, aby na nim
osadzić spotkaną sierotę. Daley gospodarz z
swoją czeladką, i z swoimi dziećmi żnie zbo-
żę na polu: skrycie kłosa z snopków wrywa,
rzucając je nieznacznie kłosarzom. Z wszyst-
kich stron ten Niebieski puklerz był napelniony
obrazy dobroczynności i cnoty. Zapewne,
nieśmiertelny twórca jego osądził, że nawię-
cey

cey wśród woyny trzeba ludziom przypominać ludzkość. . .

Tym czasem, kiedy Numa zdumiony, dziwuie się tey piękney robocie, owi niewolnicy, którym wolność darował, czynili u nóg jego drugi widok, godzien, aby na tymże puklerzu niebieskim był ryty. Wszyscy na kolanach przed Numą, wyciągnięte ku niemu ręce, zalewając się łzami, nie domawiając słow ze łkania, oświadczają mu swoją wdzięczność, i swoją radość: Matki podnoszą w górę dzieci, aby widziały swojego zbawcę; żony biegną całować suknie jego; starcy przepowiadają mu najszczęśliwszą przyszłość; wszyscy go błogosławia płacząc; a ieden, z pomiędzy nich najstarszy, z pośrodku gromady dobywając się, na kiiu zgąbiony, przystępuje bliżej, i taką rozpoczyna mowę:

„Bogday ci nadgrodzili obficie Bogowie
„wszystko to dobro, które nam świadczysz!

„Ni-

„Nigdyśmy nie byli twoiego rodu nieprzyja-
 „ciółmi. Jesteśmy ubodzy pasterze; po wyso-
 „kich górach tulaący się między kraiem Her-
 „ników i Marfów. Od żadnego z nich nieza-
 „wiśniamy; a często od obydwóch uciemięże-
 „ni bywamy. Powiadaliśmy to wszystko doł-
 „nierzom Romula; ale oni obchodzili się z na-
 „mi, jak z nieprzyjaciół, chociaż wiedzieli,
 „żeśmy nie winni. Ty osądziłeś nas twórcą
 „nieprzyjaciół, a obchodzisz się z nami jak
 „z braćmi. Bądź wesółym młodzieńcze;
 „zawsze mieć będziesz przyjaciół Bugi. Być
 „to może, iż cię doświadczą zrazem; ale cię
 „nie opuszczą nigdy. Polecamy cię tym Bo-
 „rgom. Bywaj zdrow; nie zapomnij o Rheg-
 „teach; tak nazywamy się. A jeżeli przywrac-
 „a cię kiedy zabłąkać między nasze góry,
 „usłyszysz tam, jak nasze wnuki błogosławid-
 „ł będą imię Numy;

ist

Tak

Tak mówić kończywszy, starzec poszedł umiarkować sprawiedliwy podział bydła między Rheator; a młody rycerz unikając dalszych wdzięczności oświadczeń, złoty puklerz zabiera, i zamysłony do obozu powraca.

Myslał o Herfylii: jego serce nadziei i troski, były pełne; wydawało się całe miłością. Nie chcący idzie ku namiotowi Xiężniczki. — Przychodzi do drzew; nieśmie przestąpić progu: stawa, wzdycha, odrzy, boi się stąpić dalej. Ten bohater, którego ramie uwarowane puklerzem, którego nie zwyciężony i nie czyni ten żuka, który bez najmniejszego strachu biegnie w środek nieprzyacielskiego obozu, lęka się odchylić słabym z purpuru zaślony, która namiot kochanki przymyka.

Wreszcie uchyla zaślony powoli; zagląda z bojaźnią; upstruie z drżeniem Xiężniczki. — Nie było iey na ten czas w namiocie. To Nume odważniejszym czyni: stąpa śmieley, wchodzi

dzi nakonieć do tego: naybezpieczniejszego mieysca; wszędzie Herfyllię widzi. Oto iey broń; tam iey dzirudy, tu iey łuk, iey złota lira, iey fuknie; oto ta lwa skóra, na której Herfyllia spia: Zadrżał Numa: nie śmie się daley ruszyć, lęka się dotknąć tego, co widzi; przecież mu miło patrzeć na wszystko. Jakieś siodkie uczucie ogarnia zinyły iego; nie może się utrzymać na nogach; siada dźżąc na kieszce, na którym Herfyllia siedziała; oddycha to powietrze, którym Herfyllia dychała; to powietrze rozkwila go bardziey; traci przytomność, ściśnione ma serce; oddycha z ciężkością; rzuciły mu się gorące łzy z oczu,...

Razem po całym obozie zrywa się tłum, wrzask, brzęmią tarabainy i trąby, slychać w leżach Romuła okropny huk. Herfyllia, sama Herfyllia pomieszana, włosy rozczochrane, biegnie krzycząc: Do broni! Porywa czymprędzey szyszak i dzirudy; a bez tarczy; bez pancerza wraca się

się w potyczkę. Ah Xiężno! zatrzymując ją, wola Numa, i ją biegnę zbroić Sabiny, ale zmiłuj się, zabierz przynajmniej ten puklerz niebieski, to dobrodzieństwo wszechmocney Bogini; on ciębie zaślaniając, zachowa moje życie. To wymówił, a odpowiedzi nie czekając, biegnie co tchu ruszać waleczną żołniersztwo.

Był to Leo, który taką zburzył trwogę. Leo jak prędko widział, że już tak blisko stoją Rzymianie, zamyślił na nich pierwszy uderzyć. — Rastropny Sophanorze, rzekł do kolegi swojego; bądź pewnym, że jutro na nas Romulus upadnie. W tym nasza chwala, abysmy go uprzedzili. Jak się tylko pierwsza na niebie gwiazda ukaże, ja biore z sobą trzy tysiące ludzi, pójdę wplaw przez rzekę, i poniosę ogień i miecz w sam namiot Romula. A jeżeli mi w tej wyprawie szczęście posłuży, powziętem jeszcze większe zamysły.

Tak

Tak mówi Leo; całuje go Sophanor. Biegną obydwuy wybrać trzy tysiące Marlow. Daia im pałasze krótkie, szyszaki bez piór, tarcze przyćmione. Sophanor przekłada, taki dla nich jest honor, być w jedney wyprawie z Leonem. — Ledwie co tylko noc swoje czarne rozwięsiła powłoki, natychmiast rusza Leo; przebywa w pław wodę, po drugiej stronie szykule wojsko; pobudza, zachęca, dodaje serca; nagle odwaga jego staie się odwagą wszystkich. Dzielni wojacy, w szysach jeden na drugiego zepchnięci, zachowując ścisłe milczenie, pewni pod takim wodzem zwyciężwa, lekko i szypko biegną ku stanowisku Romula.

Wpadają na pierwszą straż i wyrzucili wszystkich, jeżeli znak dać, albo odeprzeć się mogli. Ten sam los i drugą straż potyka. Tak bez najmniejszego odgłosu, bez wszelkicy przeszkody stawiają pod sanemi Królewskimi, namioty: razem huknąwszy, pędzą, biją, łubą.

wy-

wywracają na cokolwiek wpadną; różną, mon-
dują, i palą wszystko, aż pod namiot Króla.

Romulus, sam ieden w swoim namiocie, włas-
nie na ten czas ukiadał intrzyzszey potyczki
obroty. Na pierwszy zawrzałki wstał; słucha;
zadrzał z złości, gdy poznał, że to krzyk zwy-
cięzcy. Rozfrozony tym barbarzyńców pod-
stępem, kładzie czymprędzey na głowę szyszalę,
chwytą za puklerz, porywa dwie dziurydy, i
rzucić się w pośrodek zainuszonych Marsów.
Lara; białe, krzyczy; ogromny głos jego, od
grodu do grodu po całym obozie huczy. Zbie-
gają się rycerzów hurmy: Horacyusz, Misena,
Brutus, Abas; lecz zbrojni tam, gdzie Król
sam ieden: huffy nieprzyjaciół odpiera. Już pod
frogiem ramieniem jego gryzie ziemię odważny
Ophetus, dzielny Anlastor, Sophaneusz, Ko-
ryneusz; Pantheusz; niesacząceśliwy Pantheusz
przyplacił życiem honor i dookniecie Romuła:
groń jego mławił w pancetzu Króla, i groń Ro-

mula

mula ugrząśł w fereu Panthei. Zdumieni Marfowie zaczęli w pierwszym zapale stygnąć: Już nie nacieraia, tylko bronia się, a ze wfzéch stron parci, upatruia i woiaia Leona.

Leo, który zapędził się aż po ognisko Romu. Ia, Leo wypada nagle: w iedney ręce trzynia maczugę, w drugiej rozgorzałą miotlicę. Na to widowisko Rzymianie stawia, a Marfowie z radości krzyknęli. Dumny Leo, pędzi im na powód: wstrząsa, miota, po Rzymskich namiotach rozżarzone żagwie; froży się z szumem ogień, zajmuie płotno, trząska drzewo; a Leo, dla którego sam nawet ogień nie dośc był dzielnym, zarząc go, uderza tu i owdzie maczugą; rzuca się środkiem płomienia, gromi Abasa, Maffyka, Tybura; Tellafusz iednym machem rozplątany leży; żwawy Missena zatrzymuie go trochę; lecz wkrótce tretuie nogami i cielsko Misseny. Leo mieczem i ogniem płaszczy wfzystko. Tak wrzący żar z góry Etny buchaia,

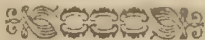
iąc, wali się na dół z grzmotem, runie po ży-
wych rolach nabrzmiałemi toki, rwie, roztrą-
ca, grąży skały i drzewo, a ogniście balwany
chlona wszystko, co w ich łtoi zatoku.

Na to zburzenie Romulus potrząsa swoiemi
dżiridy; zarzuca na ramię ogromną tarczę; i
przerzyna się śródkiem tej rzezi dla odparcia
Leona. Dopędza go; chce mówić; rozruszona
srogość tłumi mu słowa. Mierzy go od stopy
do głowy iskrczącemi oczy; upatruie, gdzie
uderzy; w tym nayeżżizą z swoich rohacy
przykładu, kołysa, waży; iednym razem przy-
sadziwszy się, z całej siły rzuca w Leona. Ani
Lwia skóra Nimei nie odeprze tego miotu. Po-
dobnoby ten okrutny raz był zakończył na
wieki rycerskie czyny tak młodego bohatera;
ale grot Romula, uderza w srogą maczugę, któ-
rą Leo gromił Rzymiany; rozbiia sęki i żelazne
haki, grzęźnie w palicy, i wyrzywa ją z rąk
swoiego Pana.

Bezbronny Leo zatrzymuje się; a w koło siebie spoyrzawszy, postrzega kamień ogromny, którego z obozu wyruszyć nie można było; a rolnicy w swoich granicach zwali go narożcem. Leo przyczepia się; porywa go; podnosi aż nad głowę, i rzuca o nieprzyjaciela.

Romulus uderzony zwinął się pod kamieniem. Skoczyli żołnierze; dobywają go. Ale Król Rzymu na nogach stać nie może: zdruzgotany tym gromem, buchając gębą i nosem czarną i gęstą iuchę; nakrzywioną głową, zwiśnięku zimi ręce, bez mocy, bez ruchu, prawie bez życia; niesiono go do namiotu w ten czas, kiedy Hersylia i Numa na czele Sabińczyków, biegna mu na pomoc.

KONIEC CZWARTEJ KSIĘGI.



TRESC

TREŚĆ

KSIĘGI PIĄTEJ.

Herfyllia i Numa odpierają Marsów. Ustęp Leona. Romulus wzmacnia swój obóz. Nowe Leona zwycięstwo. Połączenie się Marsów z Samnity. Romulus gromadzi radę. Numa czyni zasadzkę na górach Trebańskich. Na tych górach zabił lud, który go miłował. Pobite wojsko Marsów w pierwszym wqwozie. Dziwna bitwa Numy z Leonem. Wspaniałość umysłu Numy. On dowiaduje się o niebezpiecznym życiu Tullusa; porzuca wszystko, a biegnie do niego.



NUMA POMPILIUSZ.

KSIEGA PIĄTA.

JAK ogromna skały urwa, strącona z góry
wierzchu, runie z gromem do dołu, runąc przy-
sparza gromu; rwie, wywraca, trząska, na co
trafi w zawrocie. Pasterze, Nymfy strwożone,
niekłażą z przerażliwym wrzaskiem; stado roz-
pierzchnione leci w niebezpieczne parowy; a rol-
nik; drząc stoi nieruchomy, i truchleje ze strachu:
w tym

w tym skalisko, w nayfroźszym rozhuku, uderza w dwa grube dęby, które obok z siebie zrosłe, przeplatają od stu lat i swoje korzenie, i swoje rosochy; tam utrzymuje się; dwa drzewa odpierają gwałt, całcią pasterze i bydło. Tak właśnie Leo stanął, wpadłszy na Hersylią i Numę.

Za B: skim puklerzem dumna bohатыrka, zrywa się nayıpierwsza do niego. Barbarzyńco! woła, z woli Jowisza wpadłeś w ręce moje; tu twój grób: Pódź, chęć się w piekle, żeś ranił wielkiego Romula. Tak mówi, i rzuca z całej mocy sękowaty oszczep, którym z wściekłości i wymierzyć nie mogła. Swiszcze żelazo; mija Leona, a przebiega dzielnego Tellona, który w ten czas właśnie obdzierał Arunka. — Leo z nayıwiększą przytomnością wyszarpnął oszczep z wnętrzości Tellona, a szyderskim uśmiechem na Hersylią spoglądając: Powracam ci twoją broń, rzecz, naucz się drugi raz lepiej

mierzyć. Tak mówiąc, miotł oszczep w Xię-
żniczkę. Numa, czuły Numa, rzuca się na
przeciwko grotu; zapomina, iż Hersylią broni
tarcza niebieska; zdać mu się, iż on jeszcze
pewniejszym dla niej puklerzem. W sam śro-
dek pierś jego, uderza okrutnie żelazo. Srogie
ostrze przebiła złoto i miedź iskrzącego pukle-
rza, i rani jeszcze pierś hoynego kochanka. —
Porumieniła się zbroja. Numa swoją krew wle-
dzi, a tylko o Hersylii myśli. Im straszniej-
szym był ten rzut, tym więcej Bogom dzięku-
je, że ocalił życie kochanki. Wkrótce i to
czucie ustąpiło zemście. Rzuca się na Leona;
wznosi się niezmierny zabój. Rozetwała ich
nawała bojarzów. Szuka znowu po boiowisku
jeden drugiego; ale już się drugi raz napisać nie
mogą.

Dopiero Numa rzuca się na nieprzyjaciół:
tak, pod każdym miotłem jego, stały się mosta-
mi Marfy, iak pod kofą żniwiarza pokosami
kłosy.

łksofy. On zawsze obok Hersylji, jedną ręką zabiła, drugą odpięła zamach na rycerkę. Ta zapamiętała w swojej srogości, płata Okrąg, Opitera, Sokratora, i Alnerona, młodziachnego Almenora; tę pociechę, to iedyne dziecię niefortunnej Almeryi. Czula ta matka przewidziała to wszystko.

Gdy Marlowie przeciwko Rzymianom gromadzili się, Alneron, ledwie czternastu lat chłopiec; uciekł matce z domu, aby za żołnierza przystał. W sam czas ruszania się wojska, owa strapiona matka przybiega; szuka zgubionego syna; bada się wszystkich, kogo tylko napotka. Spostrzega ją młody Alneron, i kryje się w ostatnie szeregi. Ale gdzieżby się nie przedarło matki oko? zobaczyła go Almerya; leci do niego; całuje; ścisła go; oblewa łzami swoimi; a gdy Alneron cały zbladły, oczy ku ziemi spuszczone, strofowania się bojąc, nie śmie podnieść czoła na matkę; ta rozszlocha-

na, ze łkaniem mówi do niego: Mój synu kochany, mój synu, jedyna pociecho moja, ty odemnie uciekasz! ty porzucasz matkę, która tylko dla ciebie żyje! Ah coż ty poradziś w boju? Twoje słabe ręce jeszcze włoczniki podnieść nie mogą. Sirzała, którą ty wyrzucasz, nawet mizernego sarnięcia ubić nie ma mocy; a ty chcesz się równać z najsławniejszymi bohaterami Rzymu! O moje dziecko, moje kochane dziecko, nie porzucay mię. Przynajmniej tak długo poczekay, abyś już nie potrzebował marki. Nie porzucay mię; nie przyspieszay mi śmierci; dopóty ty bezemnie żyć nie możesz. Płaczesz; ty mię ściskasz; a nie odpowiadasz; nie zapewniasz mię, że już wyrzecześ się swojego zamysłu! I wy Marfowie, i wy to ścierpieć możecie; a wy mieliście marki! . . . I dobrze: niech mi podadzą oręż; i ja pobiegnę za moim synem; będę z nim dzielić każde niebezpieczeństwo; te pierś, które go karmiły,

zaślą-

zastąpią życie jego; dopiero świat pozna, co to może miłość matki.

Almerya od dnia tego, już i na krok nie odstępnie kochanego syna. Leo kochał ich oboje, i upominał, aby się od niego nie oddalali daleko. Jakoż młody Almeron, za każdym wystrzeleniem z łuku, uciekał iak na pewną obrotę między matkę i wódza. Ale, w tej burzliwej nocy zabłąkani, zgubili w zawierusze Leona. Okrutna Hersylia wpada na nich, i po mimo krzyku, pomimo usiłowań Almeryi, topi miecz w wnętrznościach niedołęznego dziecięcia. Padł Almeron iak ow kwiat przesłiczny w pierwszym zorzu skoszony. Oczy jego, wprzód niżeli się zamknęły, obrocily się na matkę. Widzi to matka, i pada trupem choć nie raniona.

Numa mniej okrutny, ale równie frogi, nie paściw się tylko nad temi, którzy się bronią. Hisbon, Marsena, Prywernus, leżą przez nie-

go na wylot przekłóci. Liger, sam dzielny Liger nie się nie boi; zasadza się na bohatera tego, i co tylko zbliży się, rzuca w niego swoją kraglicę. Jużby nie było Numy, gdyby nie był nachylił głowy: krag obosieczny strąca ową błyskotną Sphinxę na przyłbicy potworę, i miota opodal ów podwoyny, szarłatowy pioropusz. — Numa rzuca się na Ligera, i kruszy swój oszczep w płucach jego: a w tym, porwawszy za srogi miecz Pompiliusza, rozwała głowę Orymancję; obcina prawicę Tarchona; gromi pod swe nogi Quercensa, i pchając, i tłukąc zbite w kupę Marfy, przecież nareszcie z obozu wypędza. Leo sam ieden zostaje.

Leo od wszystkich opuszczony, nie mieszka się bynajmniej. Pogląda do koła, nie dla tego, że sam: Zoazył swoją maczugę, i już mu nie potrzeba wojska. Tym czasem obrażają go Sabińczykowie, a rozżarty Ufens fukając swoim głosem ogromnym: nie jest to tu Marfów zgrania,

ia, gdzie byle zgiąć drzewo wodzem być można. Będiesz mi tu żarł ziemię; już mi się nie wymkniesz. Leo spogląda na niego, i uśmiecha się: podskoczył lekko, aby się schronił grotem, który w niego Ufens rzuca; w tym skoczywszy do niego, porywa go w pas, ścisła, drugą w swoich żyłowanych barkach, uderza o ziemię, stąpa jedną nogą na cielsko, które jeszcze drgało, i podnosząc głowę z pogardą, patrzy się z spokojnością na nie przedartą kopio-
ow i mieczow okrąg. Nie ma tam strach przy-
stępu. Leo spogląda, upatruje z największym
bezpiecznictwem miejsca, w które uderzy. Na
reszcie, gdy już podobało mu się poyść na od-
wrót, niótą się na tych, co mu ustępu bronią:
płoszy, rożgania, pogrąża, tłucze na miazgę
swoją maczugą, a iak owe wygłodniałe wilczy-
sko od owczarni, tak on z obozu Rzymian po-
woli i z żalem ustępując, trzy razy stawa,
obracając się, i trzy razy cofa nacierające nań

huffy. "Niezaślugo łączy Cię z swoimi woiaki; zabuczał głos iego; sława rozbiegły żołnierz; gromadzi się dowodza; w krótcie znowu szykowne idą rotę, a Leo, sam ieden napelniając próżne to miejsce, które ich od Rzymian dzieliło, idzie w środku dwóch wojsk: ieden broni, a drugi grómi.

Numa, rozruszony tym boiem. już zbiera się w pogoń za Leonem. Wstrzymuje go wrzawa, że nagle po brzegach rzeki powstała. Był to stary Sophanor, który na czele swojego wojska, przyszedł na odwod koledze. Marlowie ndaia, iak gdyby przez wodę przeprawić się chcieli. Numa dla ich odparcia, musi opuścić Leona, a ten straszliwy boiownik; z pozostałym żołnierstwem, bez najmniejszego niebezpieczeństwa, spokojnie sobie ustępuje z obozu tego, który napelniał z grozą i trupem.

Wielkiego doświadczenia w sztuce wojennej rostopny Sophanor, zatrzymuje się na brzegu rzeki,

rzeki, dopokąd ranna nie wzniedzie zorze. — Numa i Sabińczykowie, mimo pracowitych tej okropney nocy utrudzeń, nie opuszczają brzegu drugiego. Z za świtem Sophanor. pewien, że Leo już dokonał swojego zamyśłu, ustępuje na bok z wojskiem. Dopiero i Numa rauca się pod namioty z Sabińczyki swoimi.

Od tego momentu Numa całą swoją pracę i staranność ku ranionym obraca. Bądź Mars, bądź Rzymianin, wszyscy, których tylko ratować można, równey od Numy pieczołowitości doznają. Biega, szuka, upatruje po boiowisku, kto ziewa iefzcze; a to z taką chęcią, i z taką gorliwością, z jaką upatrywał w boju, kto się bił najlepiej. Numa, gdzie zachodził ratunek bliźniego, zapomina o sławie, tylko ludzkim być pragnie; nieprzyjaciele zwyciężeni, staia się braćmi jego,

Numa, gdy już wykonał te najsświętsze obowiązki ludzkości; gdy się dokładnie zapewnił,

iż waleczne Sabińczyki w zupełnym bezpieczeństwie spocząć mogą, dopiero pobiegł do namiotu Romula, nie opatrzywszy nawet rany. Więcey mu dokuczala za Herfylią tęskność. Wchodzi do królewskiego namiotu: widzi Króla Rzymu, złożonego na skórze lamparra, odzianego krwią zbroczonemi powłoki; stoją koło niego córka i woysk jego wodzowie. Król mniej czuł na swoje bóle, iak na stan swego woyska, chował ponure milczenie; dopiero, Numę spostrzegłszy, przemówił: na ciebie czekam, dzielny młodzieńcze; już mi są wiadome twoie dzieła. Tyś sam ocalił moje woysko. Zbliź się, chodź, uściskay mię. Twoja chwała jest ulgą moich boleści. Numa pada na kolana, całuje rękę Króla. Witań, mówi Romulus, pełniy to, co powiem,

Barbarzyńcy nas podstępem zażyli. Stan, w którym mnie widziś, przymusza odwlec zemstę. Ale to nie na długo: ja za kilka dni przyjdę

dę do siebie. Przez ten czas trzeba zabezpieczyć mój obóz od wszelkich nagabień. Podź więc, dzielny młodzieńcze, weźmij z sobą dzieśnięć rot; zaprowadź je do lasu, niech utną pięćdziesiąt tysięcy kołow na chłopa wysokości, a wszystkie zacieśane ostro. Ty zaś Meczyusz, tym czasem każ kopać głębokie i szerokie, w czworogran, do koła obozu, rowy. W każdym boku tylko iedno przejście zostawisz. Do tej pracy użyjiesz moje pułki Łacińskie. One najmniey wycierpiały w bitwie dzisiejszey. Chodźcie, niech to wszystko będzie skończone przed zachodem słońca; a potem przyjdziecie dalsze odebrać rozkazy.

Tak Król mówił; wykonał to wszystko Meczyusz i Numa. Ostrożny Romulus każe po tych rowach bić gęsto ieden przy drugim koły; krępują je dla większey mocy; zasypują ziemią, a same tylko zacieśane z pod darni dobywają się palczaty, iak gdyby nieprzedarty las z samych rohatyn,

rohatyn, w koło oboz warują. Męcyusz i Numa w trzech dniach wszystko skończyli. Przy każdej bramie był strażyniec, zawsze napelniony żołnierstwem, Rzymianie, równie w tym obozie, jak w famym Rzymie bezpieczni, zdumiewają się, jak człowieka jednego dowcip miliony ludzi gubi, albo ocala.

Sophanor, na drugim brzegu spokojny, chociaż patrzył na tę pracę Romuła, przecież żadney nie czynił przeszkody. Ksiól, przyczyny tej bezpieczeństwa niedochodząc, był niespokojnym na obojętność Marfow. Cóż tam porabia ten straszny Leo? zapewne cieszy się, że ranił Romuła. Ale Romulus nie jest zwyciężony; dopieroć się to wojna zaczyna. Czemuż się ten innak, tak przedni nocny podstępca, nie pokusi drugi raz podpalić mojego obozu? O Jowiszu! o mój oycze Marfie! użyżcie mi jeszcze do dni kilku cierpliwości, a to ramie odzyska moc swoją;

twoją; te barki nie będą próżnować, i kryć się dłużej za wałem.

Tak rozmawiał Romulus. Tu wchodzi do niego Kampanijski żołnierz: cały zbryzgany krwią, i zakurzony piaskiem; on biegł co tchu z Auxencyi miasta, w którym się Król Kampanii był zamknął. Cóż powiadasz nowego? zawołał Król: Samniczykowie przeprawiliż się przez Apenin? Czyli mój sprzymierzeniec obłożony w swoim mieście? Twój sprzymierzeniec już w ręku nieprzyjaciół, odpowiada żołnierz. Leo, ten ogromny Leo, pokazał się pod Auxencyi murami, w tym właśnie czasie, kiedyśmy rozumieli, że się do bitwy z tobą gotuję. On dobył miasta; zabrał Króla; zagrabił skarby, wojsko i składy jego. A na tym nie przestając pobiegł, wpadł niespodzianie na wojsko, które Samnitom pasy na górach przerzuciło. To pobił, rozplószył, i tym strasznym nieprzyjaciółom wolne przejście otworzył.

Romulus

Romulus na te słowa zwiesił głowę; nie nie mówi; siedzi, ani się rusza..... Zrywa go nagle odgłos trąb i bębnow. Hałas po drugiej stronie rzeki. Był to Leo. Ten, niezwyciężony Leo, do obozu Sophanora prowadzi, Króla Kapui, cztery tysiące ieńców, niezmiernie łupy, i przepyszne Samnitów wojsko. Widzieć go z Romuła namiotu maszerującego po równinie z wielkim hukiem; brzmiały niezliczone surmy, puzany, kółfy, tarabany. Król Kampanii, od złota skłnący się, iechał na wspaniałym ruma-ku; Leo, lwią skórą odziany, szedł obok niego; obtaczali go dzielni Marfowie; a dwadzieścia tysięcy Samnitów, pod żelazną zbroją, ten wiażd tryumfalny zamknęło.

Niezaługo ich namioty stanęły przy Sophanora namiotach. Złączyły się obydwie wojska, a iak prędko noc czarne rozwlokła zasłony, zagorzały tysiączne po brzegu rzeki ognie. Strach ogarnia Rzymian; lękają się napaści.

Ci

Ci waleczni Rzymianie, w-których zawsze nieprzyjaciół zoczenie, wesole okrzyki budziło, na ten groźny obóz patrząc, zachowują posępne milczenie. Z pomieśzaniem żołnierzy na drugiego spogląda. Wodzowie nie śmieją zwierzyć się boiaźni. Całe wojsko na Romulusa oczy zwrociło. Podwójono warty, wszystko do bitwy stoi gotowe, a pomimo warownego okopu, pomimo męstwa, i żołnierzy mnostwa, widzieć strach na twarzy każdego.

Sam Romulus zmieszany; przecięż udaie z twarzy spokoyność. Na włóczni wsparty, pozwoli dla rany postępując, odwiedza leże; dodaje odwagi żołdactwu: i chociaż serce jego pełne smutku było, dziękiie głośno Bogom, że mu razem wszystkie nieprzyjacioly w ręce wydaia.

Jednakże pod tajemnym rozkazem gromadzi się rada: Meczyusz, Waleryusz, rozsądny Kattylla,

tylla, rostopny Brutus, i inni wielkiego do-
świadczenia totnistrze, zasiadają w koło Mo-
narchy. Piękną Hersylią urodzenie, młodego
Numę rycerskie dzieła, tamże przyzwały. Ce-
klarze trzymali wartę przy bramie królewskiego
namiotu, i bronili natarczywym przystępu. Tam
dopiero Romulus składa ową zmyśloną radość,
z którą ukazywał się wojsku, a pełną niespo-
koyności po wodzach spoyrzawszy: Towarzy-
sze, mówi, wasze rady, zawsze były mi uży-
teczne, dziś stają mi się potrzebne. Nasi nie-
przyjaciele, nikczemnego sprzymierzeńca zwy-
cięzcy, są od nas trzy razy liczniejszy. Potrafił-
bym im się zaiste oprzeć za pomocą okopu te-
go. Ale, gdy rzekę przebędą, jeżeli nas oble-
gną, ośm dni nie wynijdzie, a żywności nam
nie starczy; tak bez spotkania się ginąć musie-
my. Waleczni bracia, coż tu robić? czyli ude-
rzyć na te dwa wojska złączone, i przez chwa-
lebną śmierć uniknąć zelżywey ugody? albo
cz

też doświadczyć odwodu, który także ma niebezpieczeństwo swoje:

Romulus zamknął, a Meczyusz wstał; on radzi wysłać o posiłek do Rzymu, i czekać w okopach, dopokąd im Tacyusz nieprzybędzie na odsiecz. Brutus przeciwnie życzy, aby wysić z obozu, wydać bitwę nieprzyjacielowi, i poddać wszystko losom boju. Opiera się temu zdaniu Herfyllia. Dopokąd mój oyciec walczyć nie może, mówi ona, ani sobie podchlebiaycie zwyciężyć. Zwycięstwo od ręki jego zawisło; ta jeszcze orężem robić nie zdoła. Idźmy za radą Meczyusza: czekajmy w obozie, i wyślijmy do Rzymu o posiłkowe woysko. Ale dla przestachu nieprzyjaciela, i dla przeszkody, aby się nie rozpoczynać nie ważył, ja i Numa wyjedziemy o pół-nocy; przedrzemy się do obozu Samnitów; i kiedy ci roztrzępani swoją pomyślnością, lub znużeni przykrym marszem, twardo zasypiać będą, my napelnimy ich namioty mordami

dami i rzezią. Oto moje zdanie: jeżeli się z wolą
moiego oycā zgadza, wyjeżdżamy natychmiast.

Numa słucha nie posiadając się z uciechy: za-
palone oko jego, mieni się za każdym Herfylli
ruszeniem. Bicie mu serce z radości, że go ona
wybrała; i ta noc, pod czas której razem z Her-
fyllą wańczyć będzie, zdaje mu się naysłodszy-
szą epoką życia jego. Ale Romulus zniszczył
to słodkie nadzieie, przeciwiąc się zamiłom;
córkę. Refzra wodzów podać sposoby, albo
do wykonania nie podobne, albo od przytom-
nego stanu jeszcze niebezpieczniejsze. Roztrzą-
sano ie; przedłuża się rada; nareszcie wszystko
na tym się kończyło, że wiele o przytomnym
złym mówiono, a żadnego, na wleczenie, nie
znaleziono lekarstwa.

Nagle młody Numa uczuł natchnienie Miner-
wy. Prosi o pozwolenie głosu. Daie mu go
Romulus, mile na niego spojrzawszy. Wielki
Królu, odzywa się rycerz, zdais mi się, iż jest
sposób,

spółob, nie mówię, dla ocalenia woyską, ale, dla otrzymania zwycięstwa. Z tyłu nas leżą góry Trebańskie. Te nieprzystępne góry mają takie wąwozy, gdzie sto tysięcy nieprzyjaciół, ubić można z małym woyskiem, któreby opasowało tych gór wierzchołki. Niech mi wolno będzie ruszyć tej nocy z połową Sabinczyków: jutro jeszcze przed zachodem słońca odzierzę tę górę. Ty, wielki Królu, pierwszy raz przed nieprzyjacielem uciekać będziesz: niechay cię ten wyraz nie obraża; on ci zapewni zwycięstwo. Marfowie i Samnitowie poydą w pogon za tobą: uludziś ich łotwo w Trebańskie wąwozy; tam nagle żwawy dasz odpór, a ja i Sabinczyki będziemy na nich miorać oszczepy i strzały, i tłuc ich runąc z gór ogromne kamienie.

Tak mówi Numa, a Romulus go ścisł: dzielny młodzieńcze, rzecze do niego, winien ci będę więcej iak życie. Ty ocaliś moją sławę.

Biegay

Biegay czymprędzey, skutkuy to przedsięwzięcie: bierz z sobą wszystkie Sabinczyki procz iazdy, która tobie byłaby nieużyteczną, a mnie stanie się potrzebną, obobliwie w początku odwrotu. Jedna noc wystarczy ci na to wszystko. Ruszay zaraz, a iak dopniesz zamiaru, oto twoia nadgroda. To mówiąc na Hersylią skazuje.

Numa stanął iak niemy: z wszelkiego zadumienia, z nagley radości, z wszystkich poruszeń, które w ten czas nim razem miotaly, językiem ruszyć nie może. Oczy iego błakaia się na przemian z Hersylii na Romula, a z Romula na Hersylią. Wreszcie rzuca się do nóg Króla: synu Bogow, zawołaj, czynisz mię niezwyoczonym. Niechay Marfowie, niechay Samnitowie, niechay się wszystkie narody całych Włoch złączą na mnie iednego, czuję w tym razie się do rozparcia w wszystkich. To imię, to iedno imię, Hersylia, czyni mię prawie równym tobie

tobie; a honor, zostania twoim zięciem, wynosić mnie do godności pół-bożców.

Tak mówiąc, zarzyły mu się oczy miłością i męstwem. Rzuca niemi na kochankę; czyta w iey oczach potwierdzenie obietnicy Romuła; jeszcze większą żądzą ruszenia z wojskiem iak naprędku goriejąc, leci zbroid Sabiny.

Natychmiast pulki Łacińskie z rozkazu Romuła wychodzą z pod namiotu, i stawiają w porządku na brzegach rzeki, dla ukrycia przed nieprzyjacielem wyjazdu odważnego Numy. Marfowie, biorąc to za nagabanie, zbiegną się po drugim brzegu. Wyrzucono z obydwóch stron na oślep strzwały, a gdy tak Rzymianie swoje nieprzyjaciół bawia, Numa tyłem obozu uchodzi.

Idzie, przedziera się przez gęste lasy, które ciągną się ku Sorze; mija, koluiąc niebezpieczne Aratryi bagnisko, i zawsze swoją drogę ku Asylii kierując, postrzeżł równo z świtem Tre-

bańskie góry. Przezorny Numa, wprzód niżeli się w ich wąwozy zapuścił, wysłał przed sobą kilku w lekkiej zbroi żołnierzy, i rozstawia po zad siebie gęsto przewodniki, aby za nim prowadzili Romuła. Wkrótce potym wchodzi między te góry, ciągnie z wojskiem po wąskich i przykrych ścieżkach. Żołnierze, naglonym marszem utrudzeni, z ciężkością się po opokach gramolą. Ale Numa dodaie im serca i przykładu; Numa zawsze na odwodzie, przyczepia się iedną ręką do drzewa; które na mchu lkaliska porośło, a drugą kiwa na żołnierstwo, aby się iego śladem pnęło. Jeżeli strunień napadnie, sam go nayspierwey przeskoczy, dopiero z drugiey strony wojsku do przeyscia dać rozkazy. Jeżeli mu skała drogę zawali, uryka w ryfach kamienia pałasz, albo dziryd; po tey słabey zaporze drapie się w górę, skacząc po bezdennych rozpadlinach z zerwy na zerwę, a nie pierwey, tylko gdy sam na wierchołku stanie,

stanie, woła współtowarzysze swoje. Numa w każdej naywiększey trudności widzi przed sobą Hersylią. I po przepaściach chodzić miłości jest łatwo. — Numa wszędzie uprzedza wojsko, a przykład wodza ułatwia wszystko.

Nakoniec wydobywa się na góry. Zadziwiał Numę, gdy tam zastał role uprawne, pola żyznym okryte zbożem, pastwiska różnym napełnione bydłem. Przyprowadzono kilku skotarzy do niego. Numa cieszy ich temi słowy: bądźcie spokojnemi; ja nie przyśzedłem wam szkodzić. Nie bójcie się ani o was, ani o wasze imajątki. Zaprowadźcie nas tylko do nayliczniejszey osady; chceycie nam udzielić żywności, za którą odbierzecie zapłatę, i pozwolicie nam trzy dni na tych górach zabawić. To słyszając, ośmieleni pasterze, prowadzą do wsi Sibińczyków.

Jakie było zadumienie, iaka radość Numy, poznając w tych góralach owych samych Rhe-

row, których uwolnił! ow starzec, co przy
ofierze miał mowę do niego, nadchodzi a przy-
patruiąc mu się: O szczęśliwy dniu, zawolał,
bracia, moje dzieci, wszakże to nas zbawiciel!
otoż ten bohater tak czuły, który nam wol-
ność powrocił; o to Numa!..... na to imie
powszechny krzyk zatłumił głos starca; cały
ład Rheatow na klęczkach ciśnie się, okrąża
Numę. Jak to, tyś to, moni do niego ieden,
któryś mi oddał matkę. Ja tobie winnam mę-
ża, wola druga. Bez ciebie, krzyczy mała
chłopczyna, ledwie ieszcze gadać umiejąc, bez
ciebie byłbym sierotą. Wszyscy wołając: synu
nieśmiertelnych, boć każdy dobroczyńca ludzi
jest prawdziwym synem Bogow, iak wiele dzięk
winniśmy niebu, że nam pozwolilo tego szczę-
ścia oglądać ciebie; całować te ręce, które
skruszyły nasze kaydany; płakać z radości, i
patrzeć na bohatera, który umie się litować
nad ludźmi! Ah rozkazuy, zarządzay nami,
naszym

naszym małątkiem, naszym życiem, to wszystko jest twoje. Ty naszym Królem, naszym oycem; tyś..... wymówić nie możemy, co czuiem. tyś więcej nad to wszystko, boś ty zbawicielem naszym.

Numa nie może wstrzymać łez z wielkiej czułości. Miękcą się z nim równo Sabińczykowie mężni. Już słodka przyjaźń z tym dobrym Królem ich łączy. Wojacy i wieśniacy, w jedną kupę zmieszani, ściskają, całują się, dają i przyjmują wszystko, co gościnność i przyjaźń ofiarować może. Domy, chałupy napchane żołnierzem; kobiety, żony, dzieci, biegną, kręcą, skrzatają się koło wygody gości; wynoszą wszystko, co się w domu znajduje. Sabińczykowie i Rheatowie czynią już tylko jeden naród. Już to tylko jedna familia. Wszyscy kochają i szanują Numę. To jedno czucie robi ich braćmi.

Numa pozwoliwszy kilka godzin tej słodkiej wdzięcznych rostkofzy, dla zgromadzenia wojska znak dał. Na głos trąby zbiegali się wszyscy tych okolic mieszkańcy; każdy tym uzbrojony, co w domu znalazł: Jeden niesie szabliśko, które od lat sześćdziesiąt rżdzie gryzie; drugi tarczyśko, które opleśniałe ledwie znać od kurzu; ci z lemieża porobili spisy; wszyscy prawie trzymają z świeżo ułomanej gałęzi pałkę. My chcemy być się za ciebie, mówią do młodego Numy. My pójdziemy razem z twoim wojskiem; i wierzaj nam, że, jeżeli mieć serce dosyć jest, aby zostać żołnierzem, nad nas odważniejszych nie było.

Tak mówiąc, sami siebie rzędują; iak mogą naśladować Sabińczyków; spychają się jeden na drugiego w niezgrabnie pokrzywionych rzędach. Wrzaskliwy ten polek krzyczy, aby go wysłano na pierwszy wystrzał, tam, gdzie niebezpieczeństwo największe.

Numa,

Numa, czuły Numa, próżno usiłuje ich gorliwość pokłonić; próżno wzbrania się podawać w niebezpieczeństwo ludzi, którzy inszego pochopu nie mają w tym boju, tylko miłość dla niego. Dzielniejszą jest ta miłość, niżeli Numy powaga. I mimo proźby jego, mimo rozkazow, syn Pompiliusza z przymusu patrzy na powiększające się w dwóynasob wojsko. — Dopiero na ten czas tłumaczy im swoje zamysły; odpowiada, iż życzyłby sobie odzierżyć takie góry, i takie mieysca, z których mogłby tłuc nieprzyaciół kamieniami i drzewy.

N tychniał krzepcy górale sami prowadzą Sabińczykow po strasznych parowach, przez nayniebezpieczniejsze cieśniny; ukazują im, gdzie się zasadzić potrzeba; owszem sami rozkładają się razem z niemi; na zdruzgotanie Marfow, rąbią drzewa, zwalają na kupę kamienie; a tak z żołnierzami swego dobroczyńcy zmieszani, i na wszystkie niebezpieczeństwa

H. 4

gotowi,

gotowi, czekają z niecierpliwością Rzymian przybycia.

Nie zadługo przyciągnął Romulus. On mądrym odwrotu rozrządzeniem z obozu ruszył; już łudząc, już odpierając na przemian Samnitów i Marśów. Im więcej zbliżał się ku górom, tym więcej udawał pomieszanie i nieład. — Tylne straż jego z umysłu ucieka. Na samym wstępie między góry jeszcze mocniej rozpędza się wojsko, a nieprzyjaciół bierze to za zupełne pierzchanie jego. Sophanor, sam nawet Leo, a naywięcej Samnitów wodzowie, owszem to całe sprzymierzeńców wojsko, więcej męstwa, niżeli sprawności mające, zapadło między cieśniny, sądząc, iż za zbiegami gonią.

Romulus, przez posłańce od Numy rozstawione pouczony, sam uwodzi nieprzyjaciół w najgorsze wąwozy. Tam nagle stawa. Na przywodzie najfrozszego hufca czeka Marśowie nieustępnym, i wyzywa do bitwy, Leo, dzielny Leo, rzuca

rzuca się na Rzymiany, a Samnity i Marfy idą w zakład, kto pierwey wystrzeli. W tym całe opoki, grube całkich drzew tramy, runą z gór, i razem całe rotę družgocą. Samnity, Marfo-
wie, ich wodze przeleknieni zatrzymują się, pa-
trzą w górę, i widzą nad swoimi głowy wszy-
stko rohatyny warowne. Na ten widok całe
żołnierstwo truchleie, ruszyć się ku Romułowi
nie śmie, cofać się w zatył nie może. Rostro-
pny Numa przerzwał mu pasy. Sprzymierzeń-
cy Marfow widzą się bez sposobu do boju; za-
taforowani z każdej strony w szczupłym lochu,
zakłóceni własnym swoim mnostwem, zgrucho-
tani kamieniami i drzewem, które Sabiny i
Rheary z gór bez ustanku toczą, rzucają broń,
i proszą o zgodę.

Któż śmigość Leona wyrazić potrafi? Podo-
bny do owey w lasach Herkańskich tygrzycy;
ta przy własnym legowisku w ślupicy uwięzła,
gdy widzi, że łowiec zabiera rygrzenta, któ-

H 5 rych

rych obronić nie może, sierdzi się, rzuca, ryczy, gryzie kamienie, których się dorwie; gruchoce je w zapienionym pyłku, i pożera iaskrowatemi oczu napastcę, którego rozszarpać pragnie. Leo, głos poddającego się wojska słyszając, wpada wściekłość ołtarnią. Nie, nie, zawołał głosem ogromnym; dopokąd Leo hetmani, nie spodziewajcie się nigdy, aby na taką fromotę zezwolił. Marfowie i Samnitowie, wprzód, niżeli z tą podłością pod szoski poydziecie, mieycie przynajmniej tyle męztwa, i przypatrzcie się, iak ja umierać będę. Tak rzecze, i rzuca się środkiem tłumu orężów, środkiem kupy zawalonego głazu, mimo kamieni, mimo kłód drzewa, które na doł runą; on sam jeden drapie się w górę.

Rheatowie i Sabinczykowie gruchneli czymprędzey w to miejsce, w którym się wydobyć zamyśla. Tam znoszą niezmierny stos kamieni, aby go utłuc iednym rzutem. Ale Numa

leci

Ieci do nich; nie dozwala tego; wstrzymuje gromy, które Leona rostrząsać miały. Bracia, zawołaj, poważajcie zuchwałość jego. Ja na pokonanie większego mnostwa użyłem fortelu; ale jednego rycerza mężtwu opieram się moim samym mężtwem. Poczekaj Leonie, oszczędzę drogi połowę.

Tak mówi, i z największą spokoynością zstępuje z góry. Odpędza na tronę Sabińczyki, co mu towarzyszyć chcieli, i potyka swego oporcę na jednym płaskim skały urwisku, które nadprzepaścią wisiało, a na nim więcej miejsca nie było, tylko, gdzie się dwa trupy pomieszczą. Tam staneli: spogląda jeden po drugim, nic nie mówią; a to milczenie zda się być skutkiem ich dziwu nad sobą. Woyśka obydwu przestają bitwy; każdy żołnierz zapomina o sobie; wszyscy na nich wytrzyśzczeli oczy, a przypadek, co ich na tak szczupłym i wyniosłym placu stawiał, zda się dawać z nich

widowisko tym dwom narodom, których losy razem z niemi upadną.

Leo odzywa się pierwszy: Dzielny młodzieńcze, szacuję mężstwo, które ukazujesz, i zdejmuję mię litość potykać się z tobą. Powroć, wierzay mi, powroć między twoje rety, a pozwol, niechay wywrę swoją frogość na inniey walecznych od ciebie.

Niemasz ich w naszym woysku, odpowiada Numa. Ostatni z Rzymian jest mnie równym; i ty poznasz mi tu wkrótce, jakiegom wart polutowania. To rzekł, a dla mieysca szczupłości, nie mogąc zamachnąć oszczepem, bierze go w obydwie ręce, i z roziadłością uderza w pierś Leona. Był to raz okrutny; ale hartowny grot trafia na twardą skórę, w tym samym mieyscu, gdzie spony na poprzek złożone, trojski pancerz robiły. W tak nieprzebitym przedmurzu skrzywiło się ostrze, a gwałtowność zanachu oszczep skruszyła w ręku.

Po-

Fotoczył się Leo, ale wzmaga się wściekłość jego. Wynosi w górę swoją okrutną maczugę, a wywijając nią nad głową, straszliwie zawałił Numę w puklerz; na tysiąc kawałków rozleciała się tarcza. Numa zachwiał się; padł na jedno kolano; lecz zrywa się natychmiast; trzyma dobyty w rękę pałasz, ow pałasz Pompiliusza, który już mu się tylko sam jeden do obrony zostaje. Leo zamachnął się powtórnie, ale uchylił się tego razu kładny Numa. Obydway nie spuszcza oczu z oręża; baczni na każde ruszenie; krążą jeden koło drugiego; a iak ten, tak ten, przymuszony nie ustępować z placu, obtoczonego przepaścią, wyciąga się, czai się; nie sto razy próżno zamachuie, nie sto razy cios śmiertelny odrzuci. Tak właśnie, iak dwa wodne węże, w szczupłą studnię wrzucone, każdy się z nich bez ustannie zwia i rozwia; a żaden drugiego ukąsić nie może.

Nakoniec Leo, nie mogąc dalej zcierpieć tak długiego oporu, w obydwie ręce zajmuje maczugę; skoczy nagle do nieprzyjaciela: już po nim. Numa tego razu uniknąć nie potrafi. On się załamał pałazem; ale ta słaba obrona nie zachowa mu życia. Ceres, z wysokości niebios, przypatrywała się tej okropnej bitwie. Spofstrzega wyniesioną maczugę, drży, biegnie; stawa przy Numie prędzej jeszcze, niżeli Leo uderzył; nie wiadoma, czy ręka zrzuci ten zamach, a Leo impetem, i maczugi ciężarem zerwany, upada na kamień, iak słu letna słona, przez wichur z korzeniem wydarta. Numa rzuca się na niego; jedną ręką porywa za gardło, drugą przykładą do serca ościen pałaza: twoje życie w moich ręku, mówi do niego; ale nie mogę przewieść na sobie, abym zgubił tak męznego rycerza. Chodź, zgodźmy się. Miley być twoim przyjacielem, niżeli twoim zwycięzcą.

Numa,

Numa, te wymawiając słowa, podnosi się, i chowa pałasz. Leo ledwie co stanął, całuje hoynego przyjaciela; obydwaj trzymając się za ręce, zstępują z góry ku Marfow polkom, które już wybierają starców, aby się godzili z Romulem.

Numa obok siebie Leona mając, prowadzi go do Króla Rzymu. On sam wnosi proźby za Marfami. Romulus zezwala na pokóy: wy uwolnicie, mówi do nich, moiego sprzymierzeńca Króla Kampanii; oddacie mu skarby i bractwo jego. Co się tycze kraju Aurunkow, którego się od was ten Monarcha domaga, ponieważ ten kraj, bądź w jego, bądź w waszych ręku, zawsze byłby nieskończonym wojny podżęciem; więc się przy mnie zostanie. Dla nadgrózenia tej straty Król Kampanii ustąpi wam miasto Auxencyą, a Kapis syn jego będzie waszym zakładnikiem, aż do zupełnego uskutecznienia sojuszu.

Mat-

Marfowie w tym pokoju, więcey od Kampanczykow pożytkuiąc, przyjmują go chętnie, a Romulus nowy kray odzierżywszy, niedba o krzywdę sprzymierzeńca, którym dla słabości pogardza. Chce nadgrodzić cnotę Numie: Waleczny młodzieńcze, mówi do niego; ty na moim mieyscu tryumfować będziesz; ty na moim wozie, na moiego woyska czele, do Rzymu wiedzisz. Leo przed tobą póydzie, a moja córka przed oltarzem Jowisza ślubować ci będzie.

Wielki Królu, odpowiada Numa, tobie samemu należy się tryumf; dosyś moiey chwały, gdy pozyskam rękę Herfylji. Co do Leona, nie ia zwyciężcą iego. — Rzymianie, on nie odemnie pokonany: Ceres zstąpiła z niebios, i to mi ziednała zwycięztwo. Powroć do twoiego narodu, Leonie, ieśteś wolnym, i niezwyciężonym. Albowiem ty nie uśłapiłeś tylko Bogom,

Tak

Tak mowi, a Rzymianom i Marfom zdaie się, że slyszą jakieś bostwo. Leo całuje go, przy-ciska do pierśi, i płacze. — Tą wielkością umysłu zdziwiony, chce zaprzeczyć, co Numa wyznał; przyznaie w przytomności wszy-stkich Sabińskiemu wodzowi zwycięztwo. Ale Numa obszerniej ieszcze obydwom woyskom opowiada pomoc od Cerery zesłaną. Dziękiue głośno tey bogini za obronione życie, i czyni nieśmiertelną swoją sławę, niezasłużoney przy-iać niechcąc.

Przecież z tym wszystkim podpisano zgodę. Król Kampanii odbiera wolność. Romulus oddaie Marfom w zakład Kapisa; i iuż wysłał woysko dla opanowania kraju Aurunkow. Numa i Leo rozstać się nie mogą bez poprzyśiężenia sobie wieczney przyiaźni. Te dwa bohatory zostawiaią jeden drugiemu upominek przyiaźni: Numa daie przyjacielowi swojemu przecudownego z Tracyi rumaka, którego od Tacyu-sza

szą dostał. Leo ofiaruje Numie szyszak przez samego Wulkana ukuty, którego mu wódz Samitów darował: zachowaj go na zawsze, moi do niego, a nad wszystko zachowaj mi twoją przyjaźń; przyrzekam, że tobie poświęcę moje życie, iak to prędko w moiej mocy będzie. Takie pożegnanie tych dwóch rycerzów było.

Romulus, na powrót do Rzymu gotując się, każe wnieść do iedneyże kolasy Hersylii i Numa. Chce, aby na przywodzie całego wojska oboje iechali. Numa w naywyższym stopniu swoich życzeń nie posiada się z swoich poruszeń, siedzi obok tey, którą kocha; już iey pewien. Ta myśl żywa odbiera mu przytomność i mowę. Numa, naywiększą chwałą okryty, Romuła polubieniec, wojska Rzymskiego wybawiciel, drży koło Hersylii; spogląda na nią; przemówić nie śmie. Chociaż

już

już mu ją oddano; on jeszcze wierzyć nie może, aby iey był godnym.

Woytko Rzymskie już było rzekę Liris przeszło, gdy goniec, cały zakurzony, z wielkim krzykiem zapytuje się o Numę; stawa przed nim z łzami w oczach. Numa nie spokojny pyta go czy nie spotkało Tacyusza nieszczęście? — Ja nie iadę z Rzymu, odpowiada postaniec; ja biegnę z gaju świętego, z Cere-ry kościoła. Przewielebny Tullus nie może znieść twoiego oddalenia; naywięcey go boli twoja pamięć: Już bliski grobu prosi o iedyną łaskę, aby cię jeszcze raz mógł widzieć przed śmiercią.

Na to słowo krzyknął Numa, skoczył z kołasy; nawet nie spojrział na Hersylią; ani się widział z Romulem. — Na pierwszego z powodowych koni, co napałł, wsiada, i ku Sabinii leci.

KONIEC PIĄTEJ KSIĘGI.

TREŚĆ

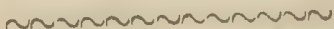
KSIĘGI SZOSTEY.

*Radość Tullusa oglądając Numę. Czułe
i pieczołowite starania tego bohatera nad
zdrowiem jego. Mądre rady arcy-kapła-
na. Śmierć Tullusa. Złość i zmartwie-
nie Numy. Myśli powrócić do Herfyllii.
Przejeżdża przez kraj od tejże Xiężni-
czki zniszczony, i powraca do Rzymu o-
mierzłości pełen. Mowa Romula do ludu.
Odpowiedź Tacyusza. Przygotowania
do ślubu Herfyllii z Numą. Zabójstwo
Tacyusza. Numa ratuje go, i po ślubie
Tacya przysięga.*

NUMA



NUMA POMPILIUSZ.



KSIEGA SZOSTA.

NUMA spinał ostrogami konia, i pędził co tchu po nad brzegiem rzeki Anio. On porzucił swoją kochankę, którą w swoim sercu ubóstwiał; on odstąpił tryumfalnych godności; ale nie to wyciskało łzy z oczu jego; lecz niebieszczęństwo Tullusa; lecz nie utulony żal, iż dla miłości o tym starcu prawie zapomniął. — Korczyła go ta myśl, i wyrzekał Tullusa bo-
iażn;

iażni. Lękał się, aby go już nie zastał przy życiu. Ah! Izami się załawszy, mowi do siebie, nie byłem powinien odstępować go nigdy! Bylbym może przedłużył jego życie; bylbym przynajmniey ulżył strapieniu jego! Moim pierwszym obowiązkiem było oddać tę pieczołowitość starości jego, którą on podejmował koło miłości moiej. Jestem niewdzięcznikiem. Ten zarzut napelni gorzkością całe moje życie. Niemasz chwały, coby niszczyła sumnienia zgryzotę. Ah, na cóż się przydadzą całego świata pochwały, kiedy niespokojne serce.

Tak mowił Numa do siebie, gdy iechał przez Kurseolow pola. Nigdzie nie bawiąc, miałaby Tybur, kaskadę Anio, lassek Ercu, i już, zdaleka postrzega gay święty, i szczyt kościoła. O wielorakież w nim uczucia i wesołe i smutne wzbudza ten widok! Jakże się kwili dalsza jego rozpoznając miejsce urodzenia swojego! Ale dzielniejszy nad to wszystko porywa

go wzruszenie. Przydaie koniowi bodzca; rozpędza się; stawa przed domem arcy-kapłana; obchodzi, szuka, pyta się o niego, i zaśnie go na śmiertelnym łożu. Kapłani i ubodzy stoją w okóło.

Na ten widok, Numa krzyknął: rzuca się na kolana, bierze za rękę Tullusa; całuje, oblewa ją łzami. Starzec, którego słabe powieki zapadły, odchyła je powoli, i spostrzega Numę... Natychmiast zdaje się, iż go promień Boski ogarnia; rzeźwią się oczy, ruinieni twarz jego: O mój synu, zawoła, mój kochany synu, ciebież ja oglądam? wysłuchali Bogowie proźby moje. Chodź, niechay cię aby raz jeszcze uściskam. Chodź, pośpieszaj; boję się, abym z radości nie skonał prędzey, niżeli cię pocałuję. Te słowa wynawiając, podnosi się z ciężkością; wyciąga ku Numie trzęsące się ręce; ścisła go; przytuła do pierśi: nie może nic przemówić; nie może go już oderwać od
serca,

ferca, a młodzińiec, nurzając w swoich łzach swe długie brodziszczce oycy swojego, tylko mu odpowiada ięki i łkaniem.

Te gwałtowne wzruszenia osłabiły Tullusa: upada na łożko prawie bez życia; już się nie rusza; już nie dycha; przecież nie puszcza ręki Numy. Przyśkoczywszy, cucą go wszyscy. Głos syna powraca mu życie: otwiera oczy, a ledwie co przemówił, rozkazuje przytomnym wyjść, i zostawić samego z nim Numę. Potym całując go po drugi raz: przecież cię jeszcze widzę, mówi do niego. Ah! niechaj się teraz ze mną dzieje wola Bogów. Niech okrutna Parka przetnie mojego życia pafino: oglądałem cię; umieram szczęśliwy. Gdyby mi do życia więcej czasu zbywało, miałbym ci co wymówić; ale te kilka ostatnich godzin, nie wystarczą mojemu ucieszeniu się z tobą. Zapominam o wszystkim, tylko się tobą zatrudnię. Powiadażże mi, moy synu, powiadaż, jakże ci się
powo-

powodziło. Zapewne towarzyszyła ci wszędzie pomyślność: bo nie chcę słyszeć o nieszczęściach twoich. Opowiadaj mi tylko samą szczęśliwość. Tey słuchanie zatrzyma trochę dłużej w moim śmiertelnym ciele duszę; albo przynajmniej spodziew mi umierać będzie, gdy twoich ust ostatnie do mnie słowa zapewnią mię, iż zostawiam Numę szczęśliwym.

Ah mój oycze! odpowiada Numa, już nie masz szczęścia dla mnie, jeżeli Bogowie nie przedłużą życia twoiego; jeżeli nie zmiękczą się moimi łzami, moim żalem, i że już nie skończoną boleścią, która ustawicznie moją pamięć trapić będzie, że cię opuściłem, że zapomniałem o tak dobrym oyeu; że....

Ty mi tylko o mnie gadasz, przerywa starszec, a ja tylko w tobie żyję. Tyś nie zapomniał o mnie; bo mię kochasz; bo zawsze mię kochał. Ciesz się moje serce. Powiadaj mi o synu moim: ty jedyny zasilek mojej duszy.

fzy. Jeżeli ci się nawet przytrafiło zbłądzić, nie bój się, wyznaj przedemną. wszakże ty znaśz' twoiego oycę. On zapewne w ten moment, gdzie z tobą rozstać się musi, nie będzie surowszymi.

Tak mówiąc, podała rękę Numie, i mimo gwałtowne bole, spogląda na niego, uśmiechając się miłe. Uspokoiła się Numa; niknie powoli rumianość twarzy; wypogadza się czoło jego; oczy zapłakane obracają się na starca, pełne zaufania i miłości. Tak śliczna róża, której pnącze burza nagięła, podnosi z wolna swoy kwiat skropiony, skoro tylko pierwszy słońca promień zabłyśnie.

Numa zaczyna opowiadać swoje do Rzymu przybycie, od Tacyusza przyjęcie, zapal tej miłości, którą gościć, i wszystko do czego mu ta miłość pobudką była. Jego mowa tchnie prostą szczerością. Numa wyzna się być winowaycą, że nie słuchał rady arcy-kapłana; że oddalił się

się z domu Tullusa; zgoła bez najmniejszey
ogrodki, wszystkie swoje błędy powiada; nie
z nich nie tai; pędzey dzieła rycerskie pomija.

Słucha go Tullus, i już nie czuje boleści.
Wielka rozkosz przytłumia cierpiętność. Ale
oczy ku niebu wznosi, dowiadując się, że serce
Numy pała miłością Hersylii: Okrutna miłości!
zawołał, poznaię cię po tej sprawie! rozpałał
tego cnotliwego młodzieńca, do córki tego bez-
bożnego Króla, który nayniegodziwszym gwał-
tem przymusił nas do przymierza; który pod
imieniem bogów, swoją zradę kryjąc, rozcią-
gnął na cały Sabiński naród utrapienie i hańbę.
O mój kochany synu, nad iakąż stoisz przepa-
ścią! ty sądzisz się nayszczęśliwszym na świe-
cie; bo ci Romulus córkę zaślubia; a ja zale-
wam się łzami nad okropnym nieszczęściem,
którego przyczyną to załączenie będzie. Ledwie
co zięciem Romuła zostaniesz, natychmiast ni-

Jość Sabinow utracisz: staniesz się podeyrzanym: Tacyuszowi samemu; będziesz podobno nieprzyjacielem jego. Albowiem nie podchlebiaj sobie, aby zgoda, którą między temi dwiema monarchy widzisz, była trwałą. Nie wygasła w sercach nienawiść. Za najmniejszą przyczyną pożar wybuchnie; a ty przymuszonym będziesz obierać mięzły oycem twoiej żony, a między krewnym i przyjacielem twoiego cyca: mięzły Królem prawym, sprawiedliwym, nayscnotliwszym z ludzi, a między Królem łotrow, który nigdy inżego prawa nie słuchał, tylko prawa przemocy; który inney cnoty nie zna, tylko zuchwałstwo; którego pierwsze rycerskie dzieło brata zabójstwem było; który niegodziwie z Salinczyki przymierze utwierdził krwią Pompiliusza, Ty drżyś! przecież, o toż to ow, którego chcesz nazwać twoim oycem. Nieśmiertelni Bogowie, odwróćcie moje niešťczęśne przećczucia; albo wyrwycie z niewinnego serca ten

iado-

śmiertelny pocisk, który ma niszczyć cnotę, pobożność, i najsświętszą oyczyzny miłość!

Tak mówił starzec, a Numa oczy zwieszone nieśmiało odpowiedzieć słowa: na wspomnienie Pompiliusza zadrętwiał. Tullus miękczy się skruchą jego; i już mu żal było, że go temi uwagami zafinucił. Przerwawszy tak nie miłą rozmowę, na inny czas resztę przestrogi odłożył. Tak przezorny Eskulapa uczeń rozdziela na części lekarstwo zbawienne, ale mocne, które ma uzdrowić osłabionego chorobą.

Od tego czasu Numa bierze na siebie samego wszystkie koło arcy-kapłana usługi. I w dzień i w nocy, zawsze przy łożku. Już nadzieją zdrowia cieszy się; już boiaźń utraty dręczy go; uważa pilnie wszystkie odmiany; cierpi z nim razem wszystkie boleści: Czula matka, która sama w śmiertelnej chorobie swoje dzieci ogląda, niema więcej troskliwości, więcej starania, ani więcej cierpliwości od Numy. Jeżeli Tullus

bierze lekarstwo, to z ręki Numy; jeżeli przemowi jakie słowo, najprzód odpowiada syn jego. On nad nim ubolewa; ale go i pociesza: tłumy w sobie płacz; wszystko z uśmiechem choremu podaje; zawsze ukazuje jakąś wesołość, jakąś nadzieję, chociaż nie ma żadney. Numa wypełnia przy nim razem obowiązki przyjaciela, syna, i sługi. On sam ieden tym wszystkim powinnościom wystarcza. Zwycięzca Leona nie doznał w swoim zwycięztwie rozkoszy tak słodkiej, i tak ekliwey, jaką czuje w posługowaniu dobroczyńcy swojemu.

Ale za kilka dni choroba wzmaga się. Już nadchodzi ostatnia godzina Tullusa. Moment śmierci dla poczciwie żyjących nie ma nic strasznego. Jak kto żyje, tak umiera. Ten pobożny arcy-kapłan, w każdej chwili życia, był gotów stanąć na strasznym sądzie. Jego dni enotliwe były sobie wszystkie podobne; i ten
mo-

moment, który zakończy boleść Tullusa, rozpocznie nadgrody jego.

Nie go nieobchodzi, tylko Numa. Oddala wszystkich przytomnych od siebie; bierze za rękę Numę; a ścisnąwszy ją, mówi do niego: Mój synu, ja umieram. Starania, które w moiej chorobie podjąłeś, przewyższają to wszystko, com ja tobie wyświadczył. Odtąd Tullus winien Numie wdzięczność. Nie mogąc wyrazić, iak miło mi ponieść to uczucie z sobą do grobu, Ja za godzinę już potrzebować nie będę Numy. Ale Numa podobno wkrótce potrzebować będzie Tullusa. O mój synu, z tą myślą iakże mi ciężko umierać! Twoja miłość Hersylii napelnia gorzkością i strachem ostatni mój moment. Wierzay mi: twoje serce zwiedzione. Potrzebą miłowania zajęte, rozpalilo się do naysilniejszej osoby, która cię złudziła, a ten krótki moment rokoszy, ciągnie długie błędy żale.

Numo, dwoiaka jest miłość: stworzona na szczęście, i na nieszczęście tego świata. Jedna naysposobniejsza i naygorętsza, podobno ta sama, która ciebie rozpala. Jey władza sadziłę na zmysłach: ona przez zmysły początek bierze, żyje, i działa; ona nie mieszka w naszym sercu, ale płynie w naszych żyłach; ona nie podnosi umysłu, ale go upodła; ona nie potrzebuje szacunku, tylko żąda roskotły. Ta brzydka miłość niema, żadnego z naszą duszą związku. Osądź, czyli szczęśliwością być może? Nie, mój synu, ieżeli Bogowie dali iey moc nad człowiekiem, to iedynie dla ukazania nikczemności iego.

Drugą miłość, ten dar Bogow, szacunek rodzi, i szacunek zasła. Ona nie tak iest namiętnością iak cnotą; nie ma tych popędliwości iurnych; nie zna tylko uczucia miłe. Jey przebytkiem iest dusza: ta miłość naszego ducha ogrzewa, nie pożera; oświeca, nie pali. Ona iedna

iedna wznieca potrzebne w naszym sercu chuci do osiągnięcia doskonałości. Jey rokoszy są czyste; iey przykrości nawet mają coś miłego. Wśród największych zmartwień, ona cieszy się słodką wewnątrz spokojnością. Ta to spokojność jest szczęśliwością prawdziwą. Ty doświadczysz tego, mój synu, poznasz, że godności, bogactwa, rokoszy, i chwała, nawet nie zastępują tego dufy pokoju, który samey niewinności jest udziałem. Starość nawet, co wszystko słabi, nadweręża i niszczy, tej spokojności przyjemność jeszcze bardziey słodzieć zdać się.

Teraz ty mi powiesz, mój synu, która z tych dwóch miłości jest twoją? o Numo! wierz oycu, który cię kocha, i który przed śmiercią nic nie żałuje, tylko pociechy nie czuwania daley nad szczęśliwością twoją: nigdy szczęśliwym nie będziesz, dopokąd sobą władnąć nie potrafisz; dopokąd twoje namiętności po-

15 skramiać

Skramiać nie zwykniesz. Nadewszystko, ucho-
waj Boże, abys myślał, że taka władza jest
niepodobną dla ludzkiej słabości. Mój synu,
wnidź tylko do serca twoiego, a znajdziesz tam
zawsze cnotę gotową do pokonania błędu, któ-
ry cię zwodzi. Jeżeli iaka piękność zajmuie
twoje zmysły: jest tam roztropność na twoją
obronę. Jeżeli ci się nadto wielkie trudności
uprzykrą: mężstwo biegnieć na pomoc. Jeżeli
cię niesprawiedliwość obrusza; miłość pokoju
czyni cię powolnym. Jeżeli cię nieszczęście
uciska; cierpliwość dodaie ci mocy. Tak, w
każdym przypadku, opatrzyło człowiekowi nie-
bo pociechę i pomoc. Umiey pożytkować z do-
brodzieystw stwórcy, i przestań daley na twoją
słabość szemrać, iakoby dla ułatwienia sobie pra-
wa do upadku.

Ale już czuję śmierć; już nie zadługo tchu
nie stanie. O mój kochany synu, zaklinam cię
ostatni raz, potłumij tę nieszczęsną miłość, kró-

ra ma cię uczynić nieszczęśliwym na zawsze. —
Słuchay dobrze; ostatnie słowo wymawiam; t
sam przyznałeś się; że dla tey namiętności w
samym iey wśczałku porzuciłeś Tullusa, coź
cię zapewnia, iż dla niey z czaſem nie porzu-
cisz i cnotę? Ja pamiętam, że mnie równo, z
cnotą kochałeś!.... Takie były ostatnie słowa
Tullusa. Wkrótce potym, raz ieſzcze weſtchną-
wszy do Numy, ſkonał na ręku iego.

Ta śmierć chociaż przewidzianą była, przecieź
ledwie z życia nie pozbawiła ſyna Pompiliuſza.
Trzeba go było gwałtem oderwać od ciała. Nie
można go było odſtąpić w roſpaczy. Znędzio-
ny przez nie ſen; zmęczony żalem; zanurzony
we łzach, i niechcąc przyjąć żadnego pokarmu.
Numa ſam chce wynieść na barkach ſwoich ciało
dobroczyńcy ſwoiego. Wybladły, wychudły,
łzami oblany, i pod ciężarem tak miłym zgar-
biony, idzie na czele kapłańſtwa, i całeſy Sabi-
nii ludu; ſkłada ciało na ſtoſie; ſtoł przy nim

długo; nie spuszcza oczu, całuje po tysiąc razy, i nie ma mocy do oddalenia się od niego.

O mój oycze! woła zaślochany, już cię nie obaczę więcej; już cię nie obaczę nigdy! Te usta nie zapewnią mię więcej o twoiej miłości! Te oczy już się nie otworzą; nie spojrzą na mnie pełne czułości! O Bogowie! którzyście mi zabrali rodzice, czemuż na mnie dopuszczacie po drugi raz to okrutne nieszczęście? Ah, ia dzisiaj tracę powtornie i Pompiliusza i moją matkę, i moiego nauczyciela, i moiego dobroczyńcę; te wszystkie dobra, które Bogowie udzielają człowiekowi dla wsparcia i dla pociechy, to wszystko dzisiaj razem w jednym czasie utracam! Próżna dla mnie ziemia: już na niej nie obaczę Tullusa! chodźcie, chodźcie, łączcie się ze mną wy ubodzy, wy nieszczęśliwi, i wy zostaliście razem ziemną sieroty. W tym nieszczęściu staliśmy się braćmi; chodźcie, chodźcie

cie ucałować iefzcze te zimne i martwe zwłoki dobrego oycy, którego tracimy.

Nate słowa wszyscy ubodzy zbliżają się, wszyscy Sabińczykowie płaczą i krzyczą. Niemożna tam rozeznąć głosu; nie slychać tylko niezrozumiałe skwierki, i ponure ięki. Te wzmogły, skoro przewalając się w górę płomień zabłysnął. Numa poniewolim miotem chce wyrwać ciało: rzuca się, ale wstrzymano go, a ogień wkrótce pochłonął zwłokę naycnotliwszego z ludzi. — Dopiero uciszyło się okropne narzekanie. Zaczęło okropnieysze milczenie. Sabińczyki, kapłani, sam nawet Numa patrzy okiem posępnym na popiołów kupę, i iedyny ostatek tego, co płaczą. Wszyscy stoją iak wryci; nikt się nie rusza; nikt nie przemowi słowa; każdy uważa z zadumieniem peł sprawiedliwego.

Potym resztę ognia winem zgałzono; zebrano popioły Tullusa; złożono w naczyniu, a Numa niesie ie do tegoż grobu, i na tąż trunę, gdzie

popielnica matki: łączcie się mōwi błogosławione popioły; łączcie się po śmierci, iak się łączyły wasze dusze za życia. Bogdayby te czyste i szczęśliwe dusze cieszyły się na polu Elizey-skim, ieżeli nie z cnoty syna, to przynaymniej z czułości i z pobożności iego! W tym obcina sobie długie z białych włosów ploty, i poświęca je Tullusa popiołom. Zabija na cześć Ereby dziesięć czarnych owiec. Ta ofiara kończy sinu-tny pogrzebu obrządek.

Numa, po wykonaniu tey żałośney powinno-ści, do woyska powraca, rozmyślając po drodze rady Tullusa. Ale daremno, sam przyznaje wszystkiemu prawdę; sam przewiduje niebezpieczeństwo swoje, zmarrwienie Tacyusza, i Sabińskiego narodu; daremno przechodzi go zgroza, kiedy się zamyśli, że będzie zięciem tego, kto jest zamorcą rodziców iego: obraz Herfylii, boiaźń, aby się nie dostała komu innemu; wszystkie miłości zapędy, wszystkie zazdrości męki,

kojarzą

kojarzą się na zwalczenie rozumu i cnoty. Numa wzdycha i igoży na myśl niepostruszeństwa ostateczney arcy-kapłana woli. On zaklina, rozpłakany, Tullusowe duchy, aby przepuściły słabości jego. Albowiem Numa od śmierci zawżę sądził, że mara Tullusa chodzi za nim wszędzie, i jest nieodstępnyim świadkiem wszystkich czynności, wszystkich najsłabszych myśli jego. Ta to zbawienna boiaźń ryle mu cnoty ziednała.

Numa spodziewał się zastać woysko na granicy kraju Hernikow, ale w Trebii dowiedział się, że Romulus z iedną połową żołnierstwa pospieszył ubiec miasto Prenestę, a Hersylia ciągnie z częścią drugą przeciwko Królowi Hernikow. Nieubłagany Romulus wziął za urazę monarchy tego niedozwolenie przeyscia Rzymianom, gdy przeciwko Marfom ciągnęli. Rozkazał przeto córce, aby nad tym krajem iak najsroźszą wywarła

warła zemstę. Okrutna Xiężpiczka aż nadto wykonała ten rozkaz.

Numa, iakieś niebezpieczeństwo dla Herfyllii w tej wyprawie przegłądając, schnie z niecierpliwości oglądania kochanki swoiey. Pędzi dzień i noc, aby się iak nayprędzey z nią łączył. Wyjeżdża na kray Hernikow. Jakie zachwycenie! iaki go żal porywa! Trupy i gruzy są śladem Herfyllii. Ten słaby lud nie broniąc się uciekał. Herfyllia ścigała go mieczem i ogniem. Zboże z gumien wywleczone, po polu końskimi kopytami na proch ztretowano; wszystkie drzewa na chłop wyfoko pocięto; ich gałęzie rozrzucone ukazują gdzieniegdzie zawiedłe owoce, smutne ich dawney użyteczności znaki. Miasta i wsie obrocone w perzynę i popioł, do tych czas się kurzą; miecz zamęczył wszystko, co przed nim schronić się nie mogło: tu rozplatane ciało rolnika przy zdruzgotanym pługu iego; tam z wszystkiego obnażona cała zefiniała matkę,

tką, a na iey pierśiach zabite dziecię; owdzie szkaradnie zamordowani mąż i żona, iedno ko-
to drugiego leży, a krwią zbroczone i iuż sko-
ściłe ich ręce obeymują się ieszcze; wszędzie
krew strumieniami lanie, i w gorących popio-
łach kupie skwarząc się, niknie, a żarłoczne sę-
py iedyne, na tym okropnym grobowisku zo-
stałe stworzenia przy życiu, przeraźliwie wrze-
szcząc, wydzierają sobie, zgotowane im od
Herfylii, przebrzydłe gody.

O śmiertelni Bogowie! zawołał Numa; i też
to, którey mam być małżonkiem! oto przygo-
towane do mego ślubu ozdoby! Herfylio! czy-
liż podobieństwo, abys ty wykonała te beze-
ceństwa? tak Romulus przykazał: ale czyliż
przystało na ciebie? czyliż przynależało córce
podeymować się tego? ah iakiekolwiek pozna-
nowanie winniśmy naszym rodzicom, naszym
Królom, przecięż więcej ieszcze winniśmy so-
bie samym i ludzkości, Jeżeli monarcha ma tę
podłość,

podłość, i rozkaże niegodziwy uczynek; na ten czas przyzwolę śmierć, niż posłuszeństwo. Ja biegłem ją bronić! ja leciałem na iey ratunek! i chodzę po iey gołym złoczyństwie; depczę zbroczoną ziemię, gdzie pod nogami krew ludzka bełkocę! przekłęte wojny prawo! oto twoja potwora; otoż to porobiły moje rycerskie dzieła! są to skutki tey chwały! dla której opuściłem wszystko: zapomniałem Tullusa; porzuciłem Tacyusza, abym się pobratał z temi tygrysy, którzy tak krwią ludzką plączą. Wyrównałem ich wściekłości w boju, i już rozumiałem się być wielkim rycerzem; o Tullusie, daruy mi ten błąd obrzydły. Wyrzekam go się na zawsze. Prawdziwym bohaterem jest ten, kto od napaści własną oyczyznę broni, a ten Król, ten rycerz, który rozleie choć jedną krwi kroplę, co mógł był oszczędzić, nie jest tylko bestyą drapieżną, którą głaszczą ludzie bo iey okagańczyć nie mogą.

Nagle

Nagle porzuca Numa to haniebne rzezi widowski. Ucieka czymprędzey nazad, aby się nie fromał dalszym swojej kochanicy okrucieństwem. Powraca dawną drogą; wyjeżdża z kraiu Her-nikow; a na tę myśl, że i on jest woiownikiem, pełen dla siebie samego ochydy i wzgardy, do Rzymu powraca.

Już całe woysko do miasta weszło było. W ten czas właśnie kiedy Numa przybył, Romulus w kapitole dziękował Bogom, za wszystko to złe, które ludziom wyrządził; i ozuchwalił się dla usłachcenia swoich okrucieństw, przyznawać największą ich część nieśmiertelnym pomocy.

Numa idzie do kapitolu, gdzie zastaie także Sabińczykow, Tacyusza, i corkę iego. Wy-chodzi na górę. Skoro go tylko dobry Król spostrzega, wybiega ku niemu z tą rącością, iakiey mu ieszcze wieku starość pozwala; ściiska w swoich ręku Popiliuszowego syna. Cnotliwy

Starzec

starzec rozplakał się z radości, patrząc na niego, ale wkrótce rozplakał się i z żalu, dowiadując się o śmierci Tullusa. O nieszczęśliwy starości losie, zawołał, trzebaż więc patrzeć na śmierć tych wszystkich, których kochamy; Numo, już nie mam tylko ciebie, i córkę moją: na was wyleję wszystkie moje duszy pociechy. Przynajmniej ta jedna zostaje mi się szczęśliwa nadzieja, że ja prędkiej od was życie moje zakończę.

Te słowa wymawiając, bierze rękę córki, łączy ją z ręką Numy, i obydwie do swego serca przytula. Zaczerwieniła się Tacya; czuie, że drży iey ręka dotykając się ręki Numy: spuszcza oczy ku ziemi, i nieśmie na bohatera spojrzeć.

Ale bohater upatrywał Hersylii: spostrzega ją przy Romule. To jedno spojrzanie wraca iego niskości całą iey moc, całą gwałtowność, i niszczy w jednym momencie skutek rad wszystkich

stkich Tullusa. Numa spieszy się oświadczyć
dobremu Królowi na wzajem miłe od siebie
grzeczności; wysuwa się z rąk jego, a oziębłe
Tacyą pozdrowiwszy, przystępuje szypko do
Romula.

Król Rzymiski całuje Numę, i ludowi ukazu-
jąc, rozkazuje milczenie:

Rzymianie, zawołał, widzieliście wy wiążd
tryumfalny; on należał się Numie. Ja Numie
winienem zwycięztwo. W nadgrode daję mu tę,
o którą tylu Królów dobiiało się próżno; tę,
która tylu bohaterami wzgardziła, moją córkę.

Na te słowa Rzymianie czynią wesole okrzy-
ki; Sabińczykowie chowają ponure milczenie.
Tacyusz struchlał, tak właśnie, jak ow czło-
wiek, przy którego nogach pierun uderzył;
Tacya błednieie, i przyśuwa się do oycy; Her-
syla uważa to, i groźnym na nią rzuca okiem;
Numa zapłonąwszy się, spogląda z niespokoy-
nością po Hersylii, po Tacyi, po Sabińczykach,
i po Tacyuszu.

Ro.

Romulus bez najmniejszego zmieszania mowidaley: jutro to świetne małżeństwo na tym ołtarzu, łupy z całych Włoch obładowanym, dopełnione zostanie, a ja błogostawiając, poświęcę Bogom uroczyste igrzysko, które dni dziesięć trwać będzie.

Na słowo, igrzysko, Sabińczykowie zmarszczywszy czoło, spojrzeli po sobie; Tacyusz wzniósł oczy ku niebu; Numa spuścił je ku ziemi.

„Rzymianie, kończy Romulus, dług wdzięczności wypłaciwszy, rozpocznę dalsze prace kolo dobra waszego. Podbiłem wam kraj Awrunków; ale to nie na wiele się przyda, dopokąd was przedzielać będzie Wółskowie. Jest sposób pożytkowania z kraju tego: trzeba zagarnąć i Wółskow. Za dziesięć dni przeciwnie nim ciągnę. Rzymianie, wyście rozdzeni do wojny: wy, ani się powiększyć, ani się utrzymać nie możecie, tylko przez woj.

„woynę. Pol.óy byłby dla wzs naywiększym
„nieszczęściem. Onby znikczemnił wasze mę-
„stwo; onby osłabił te- niezwyciężone barki.
„Pomysłcie tylko, iak wiele gorować wszystkie
„narody będziecie, kiedy nigdy nie wypuszcza-
„jąc broni z ręki, ustawicznie dółkonaląc się
„w trudney boharystwie sztuce, na cokolwiek
„potym wpadniecie, będziecie to w porówna-
„niu z wami słaby, i długim pokojem znie-
„wieściały nieprzyjaciel. A choćby, co jest
„niepodobieństwem, odwaga jego równała wa-
„szey, przecież nie potrafi stawić na placu, ani
„mocy, ani doświadczenia równego. Wprzód
„niżeli się tak nikiemny lud oswoi z orężem,
„wołując z wami; wprzód, niżeli się rozpozna
„z tym rzemieślnem, którego wy nauczyciela-
„mi będziecie, już zostanie Rzymianina ień-
„cem. Tak biiąc, ieden po drugim, całych
„Włoch narody, klóćąc ich między sobą,
„aby ich potym łatwiey zwyciężyć, przymie-
rzając

„ rząc się z słabszymi, dla pokonania mocniej-
 „ szych, gdy nam się już i ci dobrze wyllużą,
 „ potem i z nimi daley pod sochę. Tak wkrót-
 „ ce staniecie się panami świata. To Jowisz
 „ przyobiegał Rzymowi. Dla wykonania wy-
 „ roku Bogów pozwolone są wszystkie sposoby.
 „ Temu wszystko jest wolno, kto wykonaczem
 „ Bogów woli. Gdzie zwycięstwo, tam nie-
 „ winność.

„ Rzymianie, o niczym innym nie myślicie,
 „ tylko o wojnie: wojna niechay będzie wa-
 „ szą nauką, waszą zabawą, jedynym waszego
 „ ducha posiłkiem. Zostawcie innym narodom
 „ pracę koło nieużytej ziemi; niechay ją krwa-
 „ wym oblewają potem; zostawcie im kl poty
 „ około zbioru skarbow, przez handel, prze-
 „ myśl, przez te wszystkie nikczemne wynala-
 „ zki słabości. Wy znając będziecie to zboże, co
 „ oni zasieją; wy roztrwonicie te bogactwa,
 „ które oni zbiorą. Są to dzieci ziemskie: do
 „ nic!

„ nich należy praca ziemiska. Wy jesteście fy-
„ nami Boga Marsa ; zwyciężać , jest działem
„ waszym. Rzymianie, temu swzystkiemu wie-
„ czny niepokój, co iarbma nie przyimie. —
„ Swiat jest waszym dziedzictwem. Ci wszyscy,
„ którzy go posiadli, są waszey własności
„ uszczerbnicy. Niechay wam zawsze tkwi w
„ pamięci to szlachetności hasło: trzeba odebrać
„ co naszego. “

Tak mówił Romulus, woysko przyhuknywa,
a lud szemrze: szerzy się po mnoſtwie gwar,
podobny do szmeru pszczoł, które razem sypią
się z ulu, gdy nadchodzi czas podbierania
miodu.

Tacyusz koi się powoli; spogląda na lud peł-
nemi czułości oczyma; a wstawszy na stolicę,
gdzie na przeciw Romula siedział, podnosi w
górze złote berło, i domaga się, aby go słucha-
no. Poważna jego postać, włosy białym szro-
nem obsypane, łagodność w oczach, technie

w. wszystkich święte poszanowanie dla niego. Tylko Romulus niespokojny i pomieszany, rzucił ku niemu wzrok pełen dzikości: zbiegł mu się brwi najeżone, długie i czarne; wysadza się złość na czele. Tak, w zgromadzeniu Bogów, ogromny Jowisz spozryzałby na Saturna, i jego wyrokom spornego.

„ Królu, mój rowienniku, i mój Kołogo!
 „ odzywa się dobry Tacytus; niemasz tu Rzy-
 „ mianina, któryby więcej odemnie wielbił
 „ twoją waleczność, twoje wojenne przyniory,
 „ i twoją chwałę miłość. Mnie równo z tobą
 „ cieszą tryumfy; i miło mi przypominać so-
 „ bie, że w długim życiu moim, żadnego nie
 „ wziąłem Bohatyrę, którego bym tobie przy-
 „ równał. Ale samo piękne bohatera imię nie
 „ zdobi tego, kto jest Królem. Jest dla niego
 „ imię ieszcze słodsze, ieszcze chlubniejsze; to
 „ jest imię ojca. Spozrzyj na tę część twoich
 „ poddanych, obitych kłusy, i zbroynych
 „ dzi-

„dzirydę; przyznaję, że są to twoje dzieci, i ob-
„chodzisz się z nimi tak z dziećmi. Ale spoy-
„rzyj też i na tę część drugą, dziećmi są fa-
„liczniejszą, z głodu wynędzniałą, i ledwie
„opadłemi płaty obdzianą, którą zamiast sobie
„odzieży, owszem z mięsem i tak aż nadto
„szczupłą z gęby chleba, musi opłacać bły-
„skotne ksyfy.

„Wszakże i to są twoje dzieci! a czemuż się
„z nimi tak z nieprzyjaciół obchodzisz? za-
„bierasz im chleb, męża, i syny. Twoje zwy-
„cięskie laury są oblane ich łzami, twoje ka-
„żde zwycięstwo opłacone drogo ich krwią
„i mągią. Romulusie, czas, aby sobie lud
„oderchnął; czas, abyś zostawił życie tym
„przynajmniej, których oycowie dla ciebie
„gineli. Przestań zarzynać ludzi. A nad wszy-
„tko przestań tego bluźnierstwa, że twoja wo-
„la, i twoja władza od Bogów pochodzi. Bo-
„gowie nie mogą chcieć tylko szczęśliwości

K 2

„ludzi.

„ ludzi. Pierwszym ich dla rodu ludzkiego da-
„ rem był wiek złoty. A kiedy zgromadzeni
„ niebianie przyznali Minerve zwycięstwo; by-
„ ło to nadgodą utworzenia dla ludzi bliwnego
„ drzewa. Jeden z tych Bogów; Saturn panował
„ we Włoszech: Przypomnij sobie, jak on rzą-
„ dził, a nie bluźnij więcej przeciw Bogom,
„ że oni chcą tężsi ludzkiey. Powiadaś;
„ że Rzymianie utrzymać się nie
„ mogą, tylko przez wojnę. Ukaż chociaż
„ jeden przynajmniej kraj, który się utrzymał
„ tym bezczynnym sposobem. Powiedz, w ia-
„ kiej przepaści legły te narody, które z tego
„ świata znikły. Czyliż przez wojnę nieszczęśli-
„ we Theby ocaliły swoją wielkość? one prze-
„ cię zwyciężyły siedmiu Królów Argolidy; a
„ to zwycięstwo Theby zgubiło. Czyliż przez
„ wojnę Troianie; przodkowie twoi, zachowa-
„ li w Azyi swoją władzę? wojna jest państw
„ ciężką chorobą: które nayczęściej tłucze, te
„ naye-

„ nayprędzey niszczy. Królu, mój kolego, za-
„ klinam cię na miłość ludu tego, który tak
„ wiele krwi roztoczył dla ciebie, zostaw mu
„ przynajmniey tyle czasu, aby ta krew na-
„ pełniła znówu wyschłe żyły jego. Nikt
„ nas nie zaczepia; twoie zawoie już dosyć są
„ wielkie; teraz staraymy się tylko, aby ten lud
„ był szczęśliwym, który przemocą został two-
„ im poddanym. Ah, pomimo usilne prace moje,
„ nie mogę wystarczyć karaniu niesprawiedli-
„ wości, i ratowania nędzy. Dopomóż mi tak
„ szlachetnego urzędu. Odwiedzaymy razem
„ wszystkie nasze państwa, już tak rozszerzone
„ twoim orężem; a gdy otrzemy łzy nędznych;
„ gdy zbogaciemy wszystkich ubogich; gdy już
„ w całym państwie nieszczęśliwego nie będzie;
„ dopiero w ten czas pozwolę ci wyiechać, i roz-
„ szerzyć ludzi szczęśliwych granice.

Tak mówił Tacyusz; zgrzytał zębami Romu-
lus; cały lud krzyczał; nawet się żołdaństwo

miękczyło. Romulus gotuje odpowiedź, i już z postawy jego miarkować było, że o pokoju nie myśli. W tym nagle rusza się mnóstwo, tłumem garnie się do niego, i nie dopuszcza mu rozpocząć mowy. Kobiety, starce, dzieci, wszystko to rzuca się przed nim na kola; wyciąga ku niemu ręce, wołając: Pokóy! pokóy! synu Bogów, uczyn ludzom pokóy. Zabierz nam wszystko; masz nasze majątki, jeżeli potrzeba; ale zostaw nam pokóy!

„ O moje nayukochańsze dzieci, zawołał Ta-
 „ cyusz, cały we łzach zanurzony, i ledwie po-
 „ siadający się; będziecie go mieli, przyrzekam
 „ wam. Prosiem Romula w imię ludzkości, i
 „ przyjaźni; teraz domagam się iako równy mu
 „ w powadze i w władzy. Jeżeli mi odmówi,
 „ Rzymianie, póyde, póyde razem z wami; sta-
 „ niemy w bramach Rzymu; będziemy czekać
 „ na niego; a gdy zechce wychodzić z woj-
 „ skiem, rzucimy się wszyscy na ziemię; przy-
 „ czepimy się mocno, i obaczemy, jeżeli te bar-
 „ barzyńce odważą się deptać nogami swojego
 „ Króla, swoje matki, i swoje dzieci. “

Na te słowa powstała w całym żołnierstwie ha-

łas:

łas: nikt nie wyidzie! nikt się nie ruszy! wszędzie krzyczano; każdy żołdak rzuca broń, i każdy miesza się z tłumem pospolstwa; upada przy nogach swojej matki, ścilka swoje dzieci, i wrzeszczy razem z niemi: pokóy!

Rozżarty Romulus, pierwszy raz w swoim życiu ustąpić przymuszony, trzęsąc się, pozwala na spoczynek, i uchodzi czymprędzey do domu. Nie odstąpiła go nigdzie straż jego, drabami przewzana, którą ustanowił, aby mu zawsze pod ręką była.

Ledwie co kilka kroków od zgromadzenia uszedł, iak ziewając wściekłością, która dusiła serce jego, wywarł przeciwko Tacyuszowi najostrzydlwsze złorzeczeństwa; a w tym zapamiętaniu, wypadło mu to niebaczne słowo, które tylu nieszczęść przyczyną zostało: i pokiż ten natrętny starzec przeszkadzać moiej chwale będzie? Coż to, iuż więc nie mam przyjaciela, coby mię dziada pozbawił? To przeklęte słowo, aż nadto dobrze posłyszaly drabanty.

Hersylia poszła za Romulem; Numa nieśmiały poyść za Hersylią; wsparty na kolosie; oczy spuszczone, zamysłony, cnoty Tacyusza poro-

wnywając z wściekłością tego, co ma być jego oycem, stoi, wpada w myśli kłębowkie. Tacyusz przybliża się do niego: zięciu Romula, mówi, podając mu rękę, i tyś się na mnie rozgniewał? Na te słowa rzuciły się łzy Numie; pada u nóg dobrego Króla; o mój oycze, woła, nieśmiem oczu podnieść; daruy:...

Ja ci daruję wszystko, przerywa starzec, tylko mi przyrzec, że mię zawsze kochać będziesz. Obrąłeś swoje postanowienie, a nie powiedziałeś mi i słowa; zaciągnąłeś związki, niebardzo Sabińczykom przyjaźne; wątpię, aby ci tak radził poczciwy Tullus. Ale, jeżeli cię to uszczęśliwia, życzymy ci wszyscy; przeszkadzać ci nie powinniśmy. Pragnąłem być twoim oycem; Romulus tym szczęściem cieszyć się będzie. — Numo, nie mogę zataić przed tobą, że mu tego zazdroszczę. Ah! jeżeli Romulus tak miłych powinności nie dopełni dobrze; jeżeli jego serce nie pozna się na szacunku imienia tego, którego takby mi było miłe, Numo, moje oycowskie serce zawsze otwarte dla ciebie. Tacyusz winien ci będzie wdzięczność, jeżeli go obierzysz przyjacielem twoim.

To

To wymawiając, oddala się; zostawia w zadumieniu Numę; którego trapią razem pomieszczenie i zgrozory sił miłość.

Numa w takim wzruszeniu, spodziewa się znaleźć ulgę przy Hersylii: biegnie do pałacu Romuła; spostrzega tam przygotowania do ślubu. Na ten widok ledwie się posiada z radości; ale ta radość nie jest czystą; zaraża ją jakieś strachliwe przeczucie. Numa rozmawia z tą, którą kocha; słyszy z własnych jej ust, że jest kochanym; to zapewnienie unosi ducha jego; ale nie może utłumić jakiejsiś wewnętrznej zgrozy, co go przechodzi. Przypatruje się Hersylii; znajduje w jej oczach miłość, ale nie może znaleźć pokoju. Biedzi, klęci się sam z sobą, powtarza sobie tysiąc razy, że to jutro dzień szczęśliwości jego: jakiś głos odzywa się w głębokości serca, że ta szczęśliwość daleką od niego. Z tym głosem poruszają się zgrozoty; Numa próżno usiłuje przekonać się, że jest nie winny; zaprzecza serce, co wynajdzie rozum.

Nakoniec kłopotem udęczony, boiżnią struchlały, miłością umęczony, idzie ku Egeryi. I skowi, gdzie pierwszy raz tę napotkał, którego mężem

mężem będzie. Chce jeszcze oglądać to miłe:
sce, sercu jego tak miłe. Przyponina sobie ow
tajemniczy sen; ma nadzieję; że odwiedziwszy
kościół Minervy, ta Bogini powroci tak potrze-
bną duszy jego spokoynść.

Idzie; już się Słońce ku zachodowi schyliło;
Numa, przy samym wejściu do lasu, słyszy
wrzask, przeraźliwe stękanie: zdaje mu się, że
zna ten głos śmiertelny; porywa za miecz; leci
na odieg boleści.... Coż to widzi! Tacyusz
ledwie dyżącego, w rękę czterech; nożami za-
bóyców. Krzyknął Numa: dwóch zaraz obcią;
drudzy zaleknieni uciekają; ale Tacyusz skłó-
ty, w własnej krwi nurza się. Nieszczęśliwy sta-
rzec już skonaną bliski. Numa całuje go; krzy-
czy; ogląda rany; rozdziera na sobie suknię;
obciera krew; a obeymując rękami jego dobre-
go Króla, podnosi go, chce go zanieść do Rzymu.

Poczekaj, poczekaj, mój synu, już mi ty
nie poradzisz. Czuję, że umieram. Dziękuję
tylko Bogom, że mi na twoich rękach pozwolili
skonać. Numa, od pugi nał Romula ginę. Po-
znałem moje zabójce. Są to draby. Oni, żelazo
wronnie topiąc, wołali, że to są pierwsiast-
ki

ki tego pokoju, który ziednałem Rzymianom. Twoje zakochanie się w Hersylii, twoje powinowacenie się z moim mordercą, nie pozwala ci zemścić się mojej śmierci: ale żądam od ciebie daleko miłszey mi łaski. Numo, zostawiam jedną cdkę: ta nieszczęśliwa już nie ma oycę, nie ma obrońcy, tylko ciebie samego! Iey urodzenia szlachetność, iey do tronu Sabińczyków prawo, czyni ją winowaycą w oczach Romuła. Jeżeli ty nie weźmiesz ją pod swoją opiekę, zginię. Poprzyśięż mi, mój kochany synu, że opiekować się będziesz życiem mojej cdkki; zostaniesz iey obrońcą, iey podporą, iey bratem. Ah podchlebiałem sobie! że cię jeszcze inaczny nazwę.... Od pierwszego momentu, którego cię poznał, ułożyłem sobie, wydać Tacyą za ciebie, ustąpić ci tron, i zestarzeć się przy was bez inney godności, tylko z tą jedną potęgą, zem wafzym oycem. O łodkie omamienie! jakos prędko minęło; umierałbym spokojnieyszym, gdybyś mię jeszcze zwodziło! Ah! Numo! przynajmniej nie odmawiaj mi tej ostatney łaski! Miecz politywania, nadkonsięcym sztarcem, który był twoim oycem, twoim przyjacielem; przy-

przyjacielem Tullusa, przyjacielem twojego oycy. Numo, rzucam się pod twoje nogi; bądźże obrońcą moiej kochaney córki; zapewniy mię, iż zachowasz iey życie, iż będziesz.....

Przyśięgam ci, przerywa Numa, rycząc z wielkiego płaczu. Wzywam na świadectwo popioły moiej matki, i popioły Tullusa; przyśięgam, że dopełnię twoją wolę pierwszą: zostanę małżonkiem Tacy; chcę żyć i umierać dla niey, dziełić z nią wszystkie niebezpieczeństwa, a omierzyć na wielki familią twoiego zabójcy.

Ja nie wątpię o tym, Tacyusz odpowiada, uniesiony radością: pocałuy mię, cnotliwy młodzieńcze; spuszcza mię na twoją poczeiwość, i umieram szczęśliwy.

To rzeki, Numę ścisnął, i skonał. Numa leży bez czucia na martwym ciele.

KONIEC TOMU PIERWSZEGO.

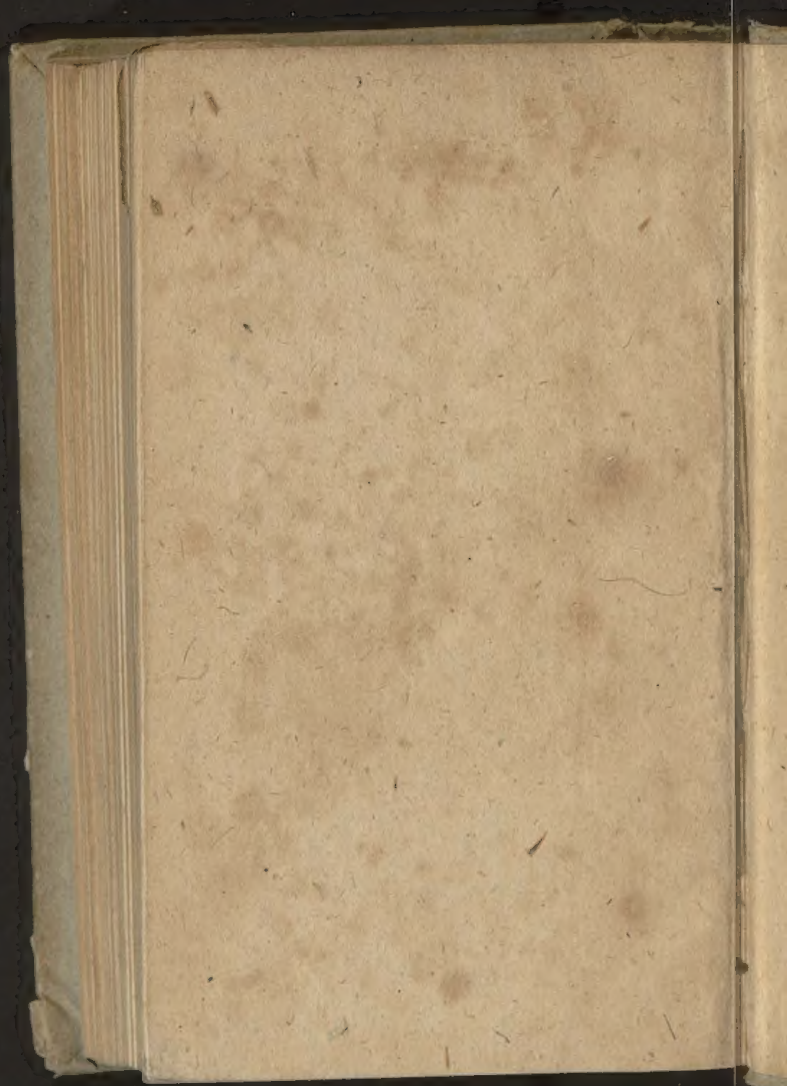


nośe
wo-
wa-
osci,
maż

ego;
nulla

at sie
upys
Ka-
ien-
wali
a sie

do-
vodz
mie,
yl co
rego
uma
czo-
esći
nie-
igdy
alym
zekal



Biblioteka Jagiellońska



stdr0022536

